



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



NAJTRUDNIEJSZY
KLIENT

KAT CANTRELL

Kat Cantrell

Najtrudniejszy klient

Tłumaczenie
Adela Drakowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W biznesie medialnym, podobnie jak w życiu, odpowiednia prezentacja stanowi kartę atutową. Dax Wakefield zawsze doceniał wartość dobrego show.

Dzięki starannej uwadze, jaką przywiązywał do każdego szczegółu, jego imperium medialne odniosło sukces, o jakim nawet nie marzył. A więc dlaczego notowania KDLS, jego dawnej perły w koronie, spadły do tak fatalnego poziomu?

Zatrzymał się przy recepcji w holu stacji informacyjnej, w której zamierzał wdrożyć postępowanie naprawcze.

- Witaj, Rebecco. Jak w tym semestrze Brian radzi sobie z matematyką?

Recepcjonistka uśmiechnęła się szerzej, odrzucając włosy do tyłu i prostując ramiona, aby upewnić się, że zauważy jej nienaganną figurę. Zauważył. Mężczyzna tak wrażliwy na kobiecą urodę jak Dax, zawsze zauważał.

- Dzień dobry, panie Wakefield - zaświergotała. - Dużo lepiej. Ostatnio dostał czwórkę ze sprawdzianu. Minęło pół roku, odkąd wspomniałam panu o jego ocenach. Że też pan o tym pamiętał!

Zawsze starał się zapamiętać jakiś osobisty szczegół dotyczący pracownika. Miarą sukcesu są nie tylko zarobione pieniądze, ale również doskonale zarządzana firma, czego nie można dokonać w pojedynkę. Jeśli pracownicy lubią firmę, to są jej wierni i dają z siebie wszystko.

Zazwyczaj. Cóż, Dax miał kilka pytań do menedżera stacji, Roberta Smitha, na temat ostatnich notowań. Ktoś tu popełnia błędy.

Dax postukał się po skroniach, uśmiechając szeroko.

- Mama zawsze mi powtarzała, że bym był dobrym chłopczykiem. Gdzie jest Robert?

Recepcjonistka nacisnęła guzik, by odblokować drzwi.

- Nagrywa program.

- Pozdrów ode mnie Briana - zawołał Dax, przechodząc przez drzwi z matowego szkła, za którymi odbywał się największy show na ziemi: poranne wiadomości.

W studiu kręciło się mnóstwo ludzi: kamerzyści, oświetleniowcy, realizatorzy, a pośrodku tego pozornego rozgardiaszu siedziała prezenterka wiadomości KDLS, Monica McCreary. Rozmawiała przed kamerą z drobną ciemnowłosą kobietą, która choć niewysoka, miała wspaniałe nogi. I potrafiła ten atut wyeksponować.

Dax był pełen uznania dla jej wysiłku. Przystanął na uboczu i ściągnął spojrzeniem menedżera. Robert, skinąwszy głową, przedarł się ku niemu przez ocean ludzi i sprzętu.

- Widziałeś notowania, co? - mruknął.

Godna pochwały umiejętność czytania w jego myślach. Dax doceniał tę zdolność u pracowników.

Ale niskie notowania stacji doprawdy trudno wytłumaczyć. Kluczem do sukcesu zawsze była sensacja, a jeśli akurat jej brakowało, należało taką sensację stworzyć,

aby sztandar Wakefield Media powiewał dumnie.

- Tak. - Chwilowo Dax na tym poprzestał. Miał przed sobą cały dzień, a ekipa była w trakcie nagrywania. - Co to za program?

- Lokalny. Dla przedsiębiorców z Dallas. Nadajemy raz w tygodniu.

Pięknonoga prowadzi własny biznes? Interesujące. Inteligentne kobiety zawsze go pociągały.

- Co ona robi? Piecze babeczki?

Kobieta tryskała energią, była typem pełnej werwy fertycznej cheerleaderki, która nie zawraca sobie głowy nadmiarem choreografii, jeśli jej się nie podoba. Oczami wyobraźni widział, jak lukruje babeczkę i żąda za nią wygórowanej ceny.

Dax dałby się skusić na tę babeczkę. Dosłownie i w przenośni. Może nawet na jedno i drugie.

- Prowadzi agencję matrymonialną, EA International. Dla ekskluzywnych klientów.

Daxowi krew uderzyła do głowy, myśli o babeczkach uleciały jak sen.

- Znam tę firmę.

Mrużąc oczy, skupił wzrok na kobiecie z Dallas, przez którą stracił najbliższego przyjaciela. Ktoś, kto nazywa siebie swatką, powinien być przywiedły, zgarbiony i mieć siwe włosy. Zresztą co za staromodne pojęcie! Poza tym prawo powinno zakazywać tego procederu.

Prezenterka roześmiała się nagle i pochyliła.

- A więc jest pani swego rodzaju dobrą wróżką z Dallas?

- Lubię tak o sobie myśleć. Potrzebujemy w życiu odrobiny magii, prawda? - Gdy z ożywioną miną gestykulowała, jej ciemne włosy poruszały się wraz z nią.

- Ostatnio połączyła pani księcia Delamerian z jego narzeczoną? - Monica mrugnęła porozumiewawczo do rozmówczyni. - Jestem pewna, że wiele kobiet ma to pani za złe.

- To niezupełnie moja zasługa. - Swatka uśmiechnęła się, a to ją w jakiś czarodziejski sposób odmieniło. - Książę Alain... Finn... i Juliet byli już w związku. Pomogłam im tylko się odnaleźć.

Dax nie mógł oderwać od niej wzroku. Wprost jaśniała na planie. Gwiazda wiadomości KDLS wyglądała przy niej jak niepozorne ciało niebieskie przy Słońcu.

Dax potrafił docenić potencjał gwiazdy.

Albo element zaskoczenia.

Wkroczył na scenę.

- Sam poprowadzę, Monico. Dziękuję.

Choć prośba była niezwykła, Monica uśmiechnęła się i wstała. Pozostali pracownicy nawet nie mrugnęli. Gdy usiadł na ciepłym fotelu, mała kobieta wulkan wybuchła:

- Co tu się dzieje? Kim pan jest?

Mężczyznę, który dostrzegł niepowtarzalną szansę na poprawę wyników oglądalności.

- Dax Wakefield, właściciel stacji - odrzekł uprzejmie. - A pani ma na imię Elise, prawda?

Kobieta założyła swoją wspaniałą nogę na drugą i wyprostowała się z godnością.

- Owszem, ale proszę się do mnie zwracać pani Arundel.

A więc rozpoznała jego nazwisko. No to zabawmy się trochę. Zaśmiał się ponuro.

- A może raczej pani Hokus-Pokus? Czyż nie zajmuje się pani zastawianiem pułapek na Bogu ducha winnych klientów? Czy nie podsuwa pani bogatym mężczyznom swoich sprytnych słodkich aniołków?

Ten wywiad może być okazją do zemsty, a ta na zimno smakuje najlepiej. Jeśli jednocześnie z podniesieniem wskaźnika oglądalności zdyskredytuje EA International, gra jest tym bardziej warta świeczki. Ktoś musi ocalić świat przed wyrachowanymi klientkami tej swatki.

- Nie tym się zajmuję. - Elise przesunęła wzrok na jego tors, ale na jej twarzy nie pojawił się zmysłowy uśmiech, jakiego mógłby oczekiwać.

- Proszę nas oświecić - rzekł wielkodusznie, robiąc wymowny gest ręką.

- Łączę z sobą pokrewne dusze. - Elise, a raczej pani Arundel, odchrząknęła i przełożyła nogi, szukając wygodniejszej pozycji. - Niektórzy ludzie potrzebują pomocy w tej materii. Mężczyźni sukcesu rzadko mają czas lub cierpliwość, żeby odnaleźć swoją drugą połowę. Robię to za nich. Potrzebują właściwej partnerki, a o taką niełatwo. Szlifuję zatem niektóre z moich klientek w brylanty godne najlepszych sfer.

- Aha, rozumiem. Uczy je pani sztuki naciągania.

Na pewno to jej się udało z Daniellą White, noszącą teraz nazwisko Reynolds, ponieważ usidliła Lea, przyjaciela Daxa z college'u. To z jej powodu piętnaście lat wspanialej przyjaźni diabli wzięli!

Uśmiech Elise zbladł.

- Sugeruje pan, że kobiety potrzebują szkolenia, żeby zdobyć bogatego mężczyznę? Osobiście wątpię. Ja tylko ułatwiam im sprawę, przedstawiając je właściwym kandydatom. Jestem dobra w swoim fachu. Pan to powinien najlepiej wiedzieć.

W studiu rozległ się szmer, ale Dax i Elise nie przerwali pojedynku na mordercze spojrzenia. Powietrze gęstniało od napięcia. W kamerze wyjdzie to wspaniale.

- Doprawdy? - spytał ze stoickim spokojem. - Czy dlatego, że zniszczyła pani naszą firmę i długoletnią przyjaźń, przedstawiając Leowi tę naciągaczkę?

Rana była ciągle żywa.

On i Leo, koledzy z college'u, całym sercem wierzyli w sukces i wieczną przyjaźń. Kobiety doceniali, gdy były im potrzebne. Ale Daniella rozkochała w sobie Lea, a potem zrobiła mu pranie mózgu. W rezultacie Leo stracił zainteresowanie biznesem.

Nie była to tylko wina Danielli, choć niewątpliwie od niej wypłynęła inspiracja. Ostatecznie to Leo zerwał umowę z Daxem. Obydwaj ponieśli siedmiocyfrowe straty. A potem Leo z niewiadomego powodu zakończył ich przyjaźń.

Cóż, nie warto ufać ludziom. Każdy, komu na to pozwolisz, zetrze cię w pył.

- Bzdura! - Kobieta westchnęła i na moment zamknęła oczy, najwyraźniej starając się wymyślić jakąś celną ripostę. I bądź tu mądra! Nie ma takiej. Mimo wszystko próbowała. - Leo i Dannie są niezwykle dobrani, łączą ich takie same wartości. To właśnie robi mój komputer. Dopasowuje ludzi zgodnie z ich naturą.

- Magia, czary-mary - skomentował Dax, unosząc brwi. - Stwierdza pani, że ci ludzie do siebie pasują, a oni w to wierzą. Potęga sugestii. Sprytnie!

Naprawdę tak uważał. Doskonale znał pożytki płynące z takich tricków. Dzięki nim odwracano uwagę od tego, co dzieje się za kulisami. Na policzkach Elise pojawiły się czerwone plamy, ale nie rezygnowała.

- Jest pan cynikiem, panie Wakefield. To, że nie wierzy pan w szczęśliwą miłość, nie oznacza, że ona nie istnieje.

- To prawda, a zarazem fałsz. Owszem, jestem cyniczny, ale wieczna miłość to mit. Długotrwałe związki polegają na kompromisie i przyzwyczajeniu. Nie potrzeba do tego śmiesznych zaklęć o dozgonnej miłości.

Jego matka udowodniła tę prawdę, odchodząc od jego ojca, gdy Dax miał siedem lat. Ojciec nigdy nie porzucił nadziei, że pewnego dnia wróci. Naiwniak!

- Smutne - skostatowała z niepewnym uśmiechem. - Musi pan być bardzo samotny.

- Nic podobnego. W jednej chwili mogę znaleźć pięć kandydatek na wieczorną randkę.

- Gorzej z panem, niż myślałam. - Przekładając nogę na nogę, czego nie potrafił zignorować, pochyliła się ku niemu. - Powinien pan w końcu znaleźć miłość swojego życia. I to szybko. Mogę panu pomóc.

Wybuchnął tak głośnym śmiechem, że sam się wystraszył. Ale to nie było śmieszne.

- Czy nie wyraziłem się jasno? Czy nie powiedziałem, że uważam panią za manipulantkę, a sam nie wierzę w miłość?

- Próbuje pan udowodnić, że moja firma, praca mojego życia, to zwykła lipa - odparła cicho. - Ale to się nie uda. Nawet komuś o zatwardziałym sercu potrafię znaleźć odpowiednią partnerkę. Proszę mi pozwolić wprowadzić swoje dane do komputera.

Do diabła, wywiodła go w pole. Co za tupet! No, no, szacunek, pani Elise Arundel. W pewnym sensie podobał mu się jej styl.

Wytarła spocone dłonie o spódnicę. Oby tylko ten pompatyczny bufon tego nie zauważył. Wywiad nie przebiegał według zaplanowanego scenariusza. Na taki nigdy by się nie zgodziła. Szermierki słowne nie były jej mocną stroną. Ani też radzenie sobie z bogatymi, nader przystojnymi i aroganckimi playboyami, którzy pogardzali wszystkim, w co wierzyła.

Co jej przyszło do głowy, by rzucać mu rękawicę?

Mniejsza z tym. Na pewno jej nie podniesie. Tacy faceci jak Dax nie pojawiają się u swatki. Gustują w pozbawionych emocji związkach, które bez trudu aranżują.

Dax świdrował ją wzrokiem, bezwiednie gładząc się po szczęce.

- Chce mi pani znaleźć odpowiednią partnerkę?

- Prawdziwą miłość - poprawiła go. - Taką na zawsze. Zajmuję się łączeniem par na całe życie.

Ta praca przynosiła jej satysfakcję. Ale dla siebie nie znalazła jeszcze nikogo odpowiedniego, choć nie traciła nadziei. Jeśli pięć małżeństw i wiele romansów matki nie pozbawiły jej jeszcze optymizmu i wiary w potęgę miłości, Daxowi Wakefieldowi również to się nie uda.

- Proszę więc opowiedzieć o własnym szczęściu. Czy pan Arundel jest pani jedyną

prawdziwą miłością?

- Jestem singielką - oświadczyła bez wahania. - Nie świadczy to jednak o jakości moich usług. Nie rezygnuje pan z agencji turystycznej tylko dlatego, że agentka nie była w kurorcie, do którego pan się wybiera, prawda?

- Mimo wszystko zastanawiałbym się, dlaczego pracuje w tym zawodzie, jeśli nigdy nie wsiadła do samolotu.

W studiu rozległy się chichoty.

Byłaby szczęśliwa, mogąc wsiąść do tego samolotu, gdyby tylko pojawił się właściwy mężczyzna. Ale jej klienci pasowali zawsze do kogoś innego, nie do niej, a poza tym, cóż... brakowało jej odwagi, by podejść do interesującego mężczyzny i się przedstawić.

Spędzanie piątkowych wieczorów na oglądaniu komedii romantycznych było bezpieczniejsze niż bicie się z myślami, czy osiągnęła wystarczający sukces, czy jest dość dobra albo dość szczupła, by umówić się na randkę.

Zgodziła się na ten wywiad tylko po to, by promować swoją firmę. Nic innego oprócz sukcesu EA International nie skłoniłoby jej do zrobienia z siebie widowiska.

- Osobiście zawsze latam pierwszą klasą, panie Wakefield. - Gdyby jej głos nie przybrał piskliwego tonu, riposta wypadłaby świetnie. - Gdy będzie pan gotów wejść na pokład, proszę mnie odwiedzić.

- Czy mogę wypełnić kwestionariusz online?

Czy naprawdę to rozważał? Złe przeczucie na dobre zagościło w jej głowie. To był zły pomysł, ale jak ma zareagować? On krytykuje jej zawód i jej firmę.

- Kwestionariusz online nie wystarczy - odparła. - Aby znaleźć idealną kobietę, muszę poznać pana osobiście.

Nieznacznie przymknął powieki i posłał jej leniwy uśmiech, który absolutnie nie powinien spowodować zawirowania w jej żołądku.

- Ciekawe. Jak daleko nasza osobista znajomość musi się posunąć, pani Arundel?

Czyżby z nią flirtował? Bo ona na pewno nie. Prowadzi twardy biznes.

- Daleko. Zadaję serię wnikliwych pytań. Gdy skończę, będę pana znać lepiej niż pańska matka.

Jakiś cień przemknął po twarzy Daxa, ale szybko się zreflektował.

- Nie zdradzam sekretów, zwłaszcza mojej mamie. A jeśli to zrobię i nie znajdę prawdziwej miłości? Mogę panią oskarżyć o oszustwo. Zdaje sobie pani z tego sprawę?

- Nie ma zmartwienia - skłamała - ale proszę o poważne podejście do rzeczy. Żadnego oszukiwania. Jeśli się pan zdeklaruje, a ja nie znajdę dla pana prawdziwej miłości, może pan rozpowiadać wszem i wobec, że nie jestem tak skuteczna, jak twierdzę.

Ale była skuteczna. Sama wymyśliła algorytm kojarzenia par, poświęcając niezliczone godziny na stworzenie bezbłędnego kodu. Ludzie często ją zwodzili, ale nigdy się nie poddawała, dopóki nie wyeliminowała błędu. Nieważne, że przy pisaniu programu pochłonęła mnóstwo batoników. I że czekolada tak łatwo szła jej w biodra.

- Niezły układ. - Zmrużył oczy. - Nie ma sposobu, żebym na tym stracił.

Był święcie przekonany, że ta kobieta oszukuje klientów, a on nigdy nie da się na to nabrać.

- Ma pan rację. W żadnym przypadku pan nie straci. Jeśli pan nie znajdzie swojej drugiej połowy, zniszczy pan moją firmę wedle własnego upodobania. Ale jeśli znajdzie pan miłość, cóż... - Wzruszyła ramionami. - Osiągnie pan szczęście. I mnie będzie pan je zawdzięczał.

- Miłość nie jest jedyną nagrodą?

Droczył się z nią. Nie ujdzie mu to na sucho.

- Prowadzę interes, panie Wakefield. Na pewno zdaje pan sobie sprawę, że mam wydatki. Dym i lustra kosztują.

Miał ujmujący śmiech, musiała to przyznać. Dannie trafiła w sedno, tak oto opisując Daxa Wakefielda: „Smakowity kasek, odrobinę pyszałkowaty, czasami śliski jak wąż”.

- Proszę się mieć na baczności, pani Arundel. Chyba nie chce pani wyjawić wszystkich swoich sekretów w porannych wiadomościach?

Pokręcił głową, ale to nic a nic nie zaszkodziło jego fryzurze. Tak przystojny i zadbanej facet jak Dax Wakefield nie potrzebował specjalnego makijażu, by pokazać się przed kamerą. Doprawdy, to nie w porządku.

- Niczego nie wyjawiam. - Wyprostowała się w fotelu. Im dalej od tego przystojniaka, tym lepiej. - Ale jeśli znajdzie pan prawdziwą miłość, zgodzi się pan na reklamę mojej firmy. Jako zadowolony klient.

Gdy z zaskoczeniem znów uniósł brwi, poczuła lekki dreszczyk emocji i już nie żałowała, że podjęła tę grę.

W końcu chodzi o EA International, przedsięwzięcie, na które chuchała i dmuchała od siedmiu lat. Atak na swój biznes traktowała jak atak osobisty.

- Mam reklamować pani usługi?

- Jeśli znajdzie pan miłość, oczywiście. Też powinnam coś mieć z tego eksperymentu. Zadowolenie klienta to najlepsze referencje. Gotowa jestem nawet zrezygnować z mojego wynagrodzenia.

- Teraz naprawdę mnie pani zaciekawia. Ile obecnie wynosi stawka za prawdziwą miłość?

- Pięćset tysięcy dolarów.

- Niesłychane! - Zrobiło to na nim wrażenie.

- Daję gwarancję. Jeśli nie znajdę komuś partnerki, zwracam pieniądze. To pana nie dotyczy - przyznała ze skinieniem głowy. - Pan się postara zniszczyć moją firmę.

Wtedy zorientowała się, że popełniła błąd. Można znaleźć bratnią duszę tylko dla kogoś, kto posiada duszę. Dax Wakefield najwyraźniej sprzedał swoją diabłu. To nigdy się nie uda. Jej program prawdopodobnie go przeżuje i wypluje. Musi zejść z tej sceny, zanim zostanie doszczętnie zgrillowana w światłach kamer.

Zacierając ręce w geście radości, mrugnął do niej okiem.

- Propozycja, na której nie mogę stracić. Nawet zrobię dla pani coś więcej. Za pół miliona dolarów można kupić piętnastosekundową reklamę podczas Super Bowl. Jeśli znajdzie pani dla mnie prawdziwą miłość, w przerwie meczu zaśpiewam na pani cześć pieśń pochwalną.

- Nie robi pan tego. - Omiotła wzrokiem jego przystojną twarz, starając się zgłębić jego prawdziwe intencje.

Ale emanowała z niego szczerłość.

- Zrobię. Tyle tylko, że nie będę musiał. Wygrana ze mną wymaga czegoś więcej niż dymu i luster.

Wygrana! Traktuje to jak zawody!

- To znaczy, że nawet jeśli się pan zakocha, będzie pan udawał, że jest inaczej?

Wyraz oburzenia wyostrzył mu rysy.

- Zaręczam swoim słowem, pani Arundel. Być może jestem cynikiem, ale nie kłamcą.

Uraziła go. Rysy jego twarzy złagodniały tak szybko, że można by pomyśleć, iż sobie to wyobraziła. Ale wiedziała, co zobaczyła. Dax Wakefield nie pozwoliłby sobie na wygraną w nieuczciwy sposób. To zdecydowało.

Kojarzenie ludzi, którzy chcą się zakochać, jest stosunkowo łatwe. Znalezienie partnera dla zdeklarowanego cynika bywa supertrudnym przedsięwzięciem. Ale stanowi ambitne wyzwanie. Jej mózg był jej największym atutem. Udowodni jego sprawność publicznie. Przewycięży wreszcie kompleks niskiej grubej dziewczynki, która tak bardzo pragnęła, by matka mimo wszystko ją kochała.

- Umowa stoi. - Bez wahania wyciągnęła rękę.

Gdy ścisnęła jego dłoń, poczuła lekki dreszczyk. Woląca nie patrzeć na ich złączone palce. Cokolwiek to było, czuła, że jest niebezpieczne.

Och, Boże, na co przed chwilą się zgodziła?

ROZDZIAŁ DRUGI

Wywiad wypadł nadzwyczajnie. Elise Arundel, co Dax zauważył od razu, błyszczała przed kamerą. Dobra wróżka na pewno podbije publiczność w Dallas, a dzięki temu KDLS uzyska najwyższą oglądalność od dwóch tygodni. Może nawet w całym roku.

Warto poddać się śmiesznym procedurom wymyślonym przez panią Arundel. Nie znajdzie dla niego drugiej połowy, to pewne. Niebawem się o tym przekona i będzie musiała uznać swą porażkę.

Producent zmontował i zredagował materiał. Ekipa stacji oglądała go na monitorach. Gdy Dax ostro ją atakował, ona dzielnie dawała sobie radę. Kamera uchwyciła moment, gdy wytrąciła go z równowagi. Zdarzyło się to nawet dwa razy, ale nikt oprócz Daxa tego nie zauważył. W końcu był mistrzem w manipulowaniu ludźmi – postrzegano go takim, jakim chciał być postrzegany.

Musiał przyznać, że Elise Arundel nie dała się nabrać.

Szkoda, że te wspaniałe nogi należą do takiej fałszywej romantyczki. Do licha, powinien chyba bardziej jej nie lubić... Tak czy owak, zrobiła na nim wrażenie i, chcąc nie chcąc, zgodził się na umieszczenie swoich danych w tym jej przemądrzałym komputerze.

Resztę dnia spędził na spotkaniach z członkami ekipy, nie pozostawiając suchej nitki na żadnym z nich. W porze lunchu dostali już wstępne dane dotyczące wskaźników oglądalności podczas wywiadu z dobrą wróżką. Okazały się wielce obiecujące. Cóż, jedna jaskółka wiosny nie czyni.

Gdy Dax zasiadł za kierownicą swojego audi, telefon zasygnalizował przychodzącego esemesa.

„Zamierzasz umówić się z pięcioma różnymi kobietami, żeby poznać miłość swego życia? Najwyraźniej nie jestem nią ja... Pozostały ci cztery. Nie chcę cię już znać”.

Dax zaklął. Powinien przewidzieć, że Jenna obejrzy ten program. Jak to się stało, że zapomniał o rudowłosej, z którą umawiał się od czterech... nie, chyba pięciu tygodni. A może sześciu?

Znów zaklął. Ten związek trwał nieoczekiwanie długo. Jenna chyba spodziewała się po nim więcej, niż powinna. Mimo wszystko nie zasługiwała na to, by dowiedzieć się o swojej porażce z telewizji.

Wiadomo, jest skończonym łajdakiem.

Następnym razem postara się, by wszystko było jasne z góry. Dax na pierwszym miejscu stawiał przyjemność. Lubił kobiety zabawne, seksowne, a przede wszystkim takie, które nie chciały zobowiązań. Wszystko, co wykraczało poza zabawę, było dla niego pracą, a pracy miał dość. Kobiety powinny być w życiu mężczyzny przyjemnym dodatkiem. Bo jeśli nie, po co zawracać sobie nimi głowę?

Po drodze do swego loftu w Deep Ellum, który kupił, zanim to jeszcze stało się

modne, przebiegł w myślach listę kontaktów w poszukiwaniu takiej kobiety. Żadne nazwisko nie wpadało mu do głowy. Pewnie każda kobieta, z którą kiedykolwiek rozmawiał, widziała ten program. Dziś nie ma sensu narażać się na odstrzał. Ale nie uśmiechała mu się perspektywa samotnego wieczoru.

Głodny, rzucił torbę przy drzwiach i wszedł do kuchni wypełnionej sprzętem z nierdzewnej stali i czarnego granitu, by sprawdzić zawartość lodówki.

Kiedy makaron się gotował, napawał się wspomnieniem kokieteryjnego uśmiechu Elise, gdy sugerowała, że wpisze go do programu. Słodkie marzenia tej ciemnowłosej małej kobietki! O dziwo, ze zniecierpliwieniem czekał na kolejną z nią potyczkę.

Na pierwszą sesję umówili się w biurze Elise o dziesiątej rano. EA International mieściło się w zadbanym piętrowym budynku w Uptown. Dyskretne niewyróżniające się logo świadczyło o elegancji i dobrym guście, dokładnie takim, by zrobić wrażenie na klientach z wyższych sfer.

Dax podał nazwisko recepcjonistce, ta zaś zaprowadziła go do pokoju z dwoma skórzanymi fotelami i stolikiem, na którym leżały albumy, jeden z niebiesko-złotą rybką na okładce, a drugi z wodospadem.

Nuda. Czy pani Arundel, zmuszając klientów do czekania, chce ich wprowadzić w stan odrętwienia?

Po chwili stukot obcasów na podłodze oznajmił wejście Elise. Dax wolno podniósł głowę, omiatając wzrokiem jej pantofle, doskonale nogi, dopasowaną purpurową spódnicę i żakiet. Wolał wyższe kobiety, ale teraz nie mógł sobie przypomnieć dlaczego. Nadal wędrował wzrokiem do góry, aż z nieklamany zadowoleniem dotarł do twarzy. Zdążył już zapomnieć, że jest tak przykuwająca.

Przeszył go jakiś dziwny dreszcz, poczuł ukłucia na skórze, co wytrąciło go lekko z równowagi.

- Spóźniła się pani.

Wyraz jej twarzy pozostał niewzruszony.

- Najpierw pan się spóźnił.

Może, ale najwyżej dziesięć minut. Nieważne, zmusiła go do siedzenia w poczekalni jak u dentysty. Punkt dla niej!

- Chce mi pani udzielić reprimendy?

- Sądziłam, że pan już nie przyjdzie i odebrałam telefon. Prowadzę firmę, przykro mi. - Siadając w fotelu naprzeciwko, musnęła go kolanem.

Poczuł przyjemne mrowienie, ona zaś, założywszy nogę na nogę, jakby od niechcienia machała pantoflem w kolorze strażackiej czerwieni. Dax z udawanym spokojem odłożył album na stolik.

- Biznes musi się kręcić, oczywiście u pani też.

Ale to nie tłumaczyło jego spóźnienia. Obydwoje są w biznesie, a on okazał jej brak szacunku. Zrozumiał przytyk.

- No cóż, zobowiązał się pan. A określenie profilu osobowości trwa kilka godzin.

Godzin! Czy to możliwe, by tyle czasu zabierało dowiedzenie się, że lubi futbol, nie cierpi Dallas Cowboys, pije piwo, ale tylko ciemne i importowane, oraz że woli plażę niż górskie wędrówki?

Dax wyciągnął telefon.

- Proszę podać mi swój numer. - Zmrużyła brwi w tak uroczy sposób, że aż się uśmiechnął. - Nie zamierzam do pani wydzwaniać, ale skoro to ma tak długo trwać, musimy sesję rozłożyć w czasie. Będę mógł wysłać pani esemesa z wiadomością o ewentualnym spóźnieniu.

- Doprawdy?

Wzruszył ramionami. Szyderstwo w jej głosie go zirytowało.

- Większość kobiet uważa za uprzejme powiadomienie o spóźnieniu.

- Należę do tej kategorii, która uważa esemesy za wymigiwanie się. Proszę dzwonić do biura. - Uśmiechnęła się, pokazując zęby, co nie złagodziło złośliwości w tych słowach. - A jeszcze lepiej, jeśli będzie pan punktualny.

- Osobiste pytania i punktualność. Stawia pani twarde warunki, pani Arundel.

I nie podała mu numeru! Przecież nie o to chodziło, że chce do niej dzwonić. Ale jednak. Nie zdarzyło mu się, by jakaś kobieta odmówiła mu podania numeru telefonu.

- Możesz zwracać się do mnie Elise.

- Doprawdy? - Ośmielił się powtórzyć jej wcześniejszą lakoniczną odpowiedź.

- Będziemy razem pracować. Musisz się rozluźnić w moim towarzystwie. To ci pomoże szczerze odpowiedzieć na pytania.

O co jej chodzi z tą szczerością? Czy wygląda na faceta, który wije się jak pi-skorz, unikając odpowiedzi?

- Mówiłem ci, że nie jestem kłamcą, niezależnie, czy zwracam się do ciebie Elise, pani Arundel czy „kochanie”.

Westchnęła, jej spojrzenie złagodniało, a tęczęwki nabrały odcienia mlecznej czekolady.

- Przepraszam. Wiem, że niechętnie tu przyszedłeś i nie jest to dla mnie komfortowa sytuacja.

Rzadko spotykał kobiety, które dostrzegały coś więcej, niżby chciał pokazać. Wygląda na to, że Elise wbrew jego woli wie o nim zbyt dużo. Czas na zminimalizowanie strat.

- Teraz moja kolej na zakłopotanie. Chcę tu być, inaczej nie przystałbym na tę umowę. Dlaczego uważasz, że jest inaczej?

Założyła pasmo włosów za ucho, odsłaniając fragment jasnej szyi, którą miał niewytłumaczalną ochotę dotknąć, i przez moment taksowała jego twarz. Ciekawe, czy potrafiłby sprawić, by te oczy jeszcze bardziej złagodniały? Jakieś neodparte pragnienie kłębiło mu się w środku.

Uspokój się, stary. Elise go nie znosi. Z wzajemnością. Nie lubi ani jej, ani wszystkiego, co reprezentuje. Jest tutaj tylko po to, by udowodnić wszem i wobec, że EA International to lipa. Nie ma takiej opcji, by przegrał zakład.

- Zwykle spóźnienie ma podtekst psychologiczny - powiedziała, nieznacznie przechylając głowę, jakby znalazła jakąś zagadkę do rozwiązania.

- Próbujesz zgłębić moją duszę?

- Owszem. Mam dyplom z psychologii.

- Wyobraź sobie, że ja też.

Przez moment wpatrywali się w siebie jak zahipnotyzowani. Co takiego jest w inteligentnych kobietach, że zawsze go cholernie intrygują?

Nagle spuściła wzrok i zaczęła coś namiętnie pisać w notatniku; na jej policzki wystąpił rumieniec. Jest zmieszana. A może, tak jak on, oszołomiona?

Chciał dowiedzieć się czegoś więcej o Elise, jednocześnie nie odkrywając własnych kart.

- Podstawowe informacje na mój temat są za darmo - powiedział. - Bardziej osobiste będą cię kosztować. - Cóż, tu kurtyna była opuszczona i nikt nie miał wstępu za kulisy.

Elise niemal bała się spytać.

- Ile będą mnie kosztować?

Utkwił w niej wzrok. Może powinna się wystraszyć i go przeprosić? Jego tęczy nie były czarne jak dym buzującego ogniem lasu, przywodziły raczej na myśl szary dym z jesiennych ognisk. A mimo to czuła, że tymi oczami mógłby wypalić wszystko do cna.

- O cokolwiek spytasz, będziesz musiała sama na to pytanie odpowiedzieć.

- Ale ja nie szukam partnera dla siebie.

W rzeczywistości była w systemie od siedmiu lat. Wprowadziła swój profil jako pierwszy, budując cały schemat pytań i odpowiedzi. Prawdę mówiąc, liczyła na pojawienie się idealnego kandydata. Nie ma w tym nic złego, prawda?

- Daj spokój, bądź dobrą koleżanką. Dzięki temu łatwiej mi przyjdzie obnażyć przed tobą duszę.

Tak energicznie potrząsnęła głową, że końcówki włosów dotknęły jej ust.

- Pytania nie są aż tak kłopotliwe.

Pytania nie były podchwytliwe ani zaskakujące, a jednak tak opracowane, by wejść pod zewnętrzną powłokę i dotrzeć do prawdziwego człowieka. Diabeł tkwi w szczegółach, a ona miała wrażenie, że szczegóły dotyczące Daxa mogą przyćmić samego Szatana.

- Jakie jest pierwsze pytanie? - rzekł swobodnie.

- Imię i nazwisko.

- Daxton Ryan Wakefield. Ryan po ojcu, a Daxton to panieńskie nazwisko mojej babki. - W udawanym przerażeniu wzruszył ramionami. - Już czuję się obnażony, dzieląc moją historię z wirtualną nieznajomą. Twoja kolej!

To nie był dobry pomysł. Ale cóż, Dax nie jest typowym komercyjnym klientem, nie może go traktować jak innych. Trudno, rzuci mu jeszcze jedną kość.

- Shannon Elise Arundel.

Jakim cudem to się jej wyrwało? Od lat nikomu nie wyjawiała swojego pierwszego imienia. Drgnęła z przerażenia. Nie było to udawane.

„Shannon, odłóż ciasteczko. Shannon, ważyłaś się dziś? Shannon, można być niskim, ale niekoniecznie trzeba być przy tym grubym”.

Matka wypowiadała te słowa z pełnym dezaprobaty zmarszczeniem brwi, w chwilach wielkiego rozczarowania. Marszczenie brwi powodowało zmarszczki, a Brenna Burke nienawidziła zmarszczek bardziej niż paparazzich.

Dax zatoczył palcem koło w geście ponaglenia.

- Żadnych dodatkowych komentarzy o ojcu Irlandczyku, który nadał ci imię na pamiątkę rodzinnego kraju?

- Nic podobnego. Moje imię jest popularne.

To matka była Irlandką z mlecznobiałą skórą i płomiennymi rudymi włosami, która przez dwadzieścia lat błyszczała na wybiegach, a jej zdjęcia ozdabiały okładki magazynów. Brenna Burke, jedna z najbardziej oryginalnych modelek, urodziła niską ciemnowłosą dziewczynkę, która przybierała na wadze od samego patrzenia na ciastka. Zdaniem Brenny fakt, że Elise miała mózg zamiast urody, był niewybaczalnym grzechem natury.

Dax wykrzywił usta, jakby walczył z rozczarowaniem.

- W porządku. Nie wszyscy mamy interesujące historie związane z naszymi imionami. Gdzie dorastałaś?

- To nie jest randka. - Przewróciła oczami, lekko już zirytowana. - Ja zadaję pytania.

- To jest rodzaj randki - orzekł radośnie, jakby ta myśl go zafrapowała. - Poznajemy się nawzajem. Zapadają chwile niezręcznej ciszy. I obydwójce jesteście ubrani trochę bardziej starannie niż zazwyczaj.

Zerknęła na swój markowy kostium, z którego dopiero dziś zdjęła metki. W czerwonym czuła się silna i pewna siebie, a sesja z Daxem wymaga jednego i drugiego.

- Codziennie się tak ubieram.

- Z niecierpliwością czekam, co włożysz jutro.

- Idźmy dalej - zaproponowała, zanim ten facet doprowadzi ją do szaleństwa. - To nie jest żadna randka i przypominam, że to ja mam poznać ciebie, a nie ty mnie.

- Szkoda. Randka to najlepsza sytuacja, żeby zobaczyć mnie w akcji. - Gdy parsknęła śmiechem, dodał konfidencko: - A moją ulubioną jej częścią jest oczekiwanie na pierwszy pocałunek. Co o tym sądzisz?

Oderwała wzrok od jego rozchylnych ust i zamrugła oczami na widok pożądania malującego się na jego twarzy. Nie miał wstydu. Flirtować ze swatką, której firmę stara się zniszczyć!

- Sztuczki Jedi działają tylko na ludzi o słabych umysłach. Lepiej mi powiedz, jakie lubisz randki? Doskonały temat na początek.

Uśmiechnął się szelmowsko, puszczając do niej oczko.

- Najlepszą obroną jest atak, czyż nie? Mniejsza z tym. Otóż lubię długie spacerunki po plaży, gorącą kąpiel i kolacje we dwoje na tarasie.

Wyraźnie zaplanowała bitwę o to, kto jest lepszy w psychologii. Niech ci będzie. Chcesz zagrać, zagramy.

- Nie pytałam, co lubisz robić na randkach. Spytałam, co ci się podoba w samym randkowaniu?

- Lubię seks - odrzekł spokojnie. - A żeby go dostać, randki są męczącym, ale koniecznym wymogiem. Tego oczekujesz?

- Niezupełnie. Poza tym to nieprawda. - Jego tęczołki natychmiast pociemniały, więc szybko się wycofała. - Nie sugeruję, że kłamiesz. Mam tylko na myśli to, że nie trzeba się z kimś spotykać, żeby mieć seks. Wiele kobiet chętnie poszłoby do łóżka z przystojnym facetem, który osiągnął sukces.

Który miał zbyt piękną twarz, by była prawdziwa, sylwetkę atlety i rzęsy, za które jej matka modelka wiele by dała.

- A ty byś to zrobiła?

- Nie uznaję przelotnych romansów.

Kiedy ostatni raz była na randce? Chyba pół roku temu, z Korym, przez K. Od razu, gdy się przedstawił, powinna wiedzieć, że nic z tego nie będzie.

- No właśnie. Takie kobiety nie są warte zachodu.

Raptownie uniosła głowę.

Czy to był komplement? Dalszy ciąg flirtu?

- A więc nie szukasz tylko seksu. Chcesz spędzić z kobietą trochę czasu, poznać jej życie, upodobania. Dlaczego?

Przyglądał się jej uważnie.

- Jesteś o wiele bardziej utalentowana, niż sądziłem - przyznał. - Naprawdę jestem pod wrażeniem. Otóż chodzi o to, że lubię kupić kobiecie to, co jej się naprawdę spodoba i podarować jej na następnej randce.

Niewątpliwie po to, by owa kobieta się z nim przespała. Ta metoda pewnie nigdy go nie zawiodła.

- Kolejny przykład na twoją wyjątkową uprzejmość.

- Oczywiście. Kobiety lubią być dobrze traktowane. A ja lubię kobiety. Ergo, robię wszystko, co w mojej mocy, żeby je uszczęśliwić.

Coś tu jest nie w porządku, ale nie mogła znaleźć błędu.

- Co cię pociąga w kobietach?

- Mózg - odparł natychmiast.

- Na pierwszy rzut oka trudno stwierdzić, czy kobieta jest inteligentna. Gdy wchodzisz do baru, kto przykuwa twoje spojrzenie?

- Nie poznaję kobiet w barach, a ostatnim razem, kiedy do jednego wszedłem, skończyło się na czterech szwach, o tutaj! - Poklepał się po lewej brwi, którą przedzielała ledwie widoczna blizna. Jego zboląta mina była tak komiczna, że nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Okej, wygrałeś tę rundę. Ale muszę coś zanotować. Rudowłose, blondynki? Zmysłowe, atletyczne?

- Uwierzysz, jeśli powiem, że nie mam żadnych preferencji? - Omiótł ją znów palącym spojrzeniem, które sprawiło, że bezwiednie podkuliła palce u stóp. - Ale zaczęnę się nad tym zastanawiać.

- Obiecałeś, że podejdziesz do sprawy poważnie, a do tej pory dowiedziałam się jedynie tego, że twoją standardową metodą działania jest rozpraszenie uwagi i wymowne gesty. Co ukrywasz?

Przelotny wyraz zaskoczenia, który przemknął mu przez twarz, zniknął, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Do diabła! Ledwie zaczęła się dokopywać do czegoś istotnego.

Angie, asystentka, zajrzała do środka.

- Przyszedł kolejny klient.

Elise i Dax zerknęli zaskoczeni na zegarki. Ależ ten czas szybko minął. Dax wstał.

- Jestem spóźniony na spotkanie.

Skinęła głową.

- A więc do jutra. O tej samej porze?

Uśmiechnął się szeroko.

- Właśnie umówiła się pani na randkę, pani Arundel.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pogwizdując, otworzył drzwi do EA International. Dzisiaj on tu będzie dowodził.

- Sam znajdę drogę - rzucił do sekretarki. - To niespodzianka.

Gdy wpadł do gabinetu, na twarzy Elise pojawił się wyraz ostrożnego niedowierzania.

- Patrzcie państwo! - Zignorowała go, nie przestając pisać na laptopie.

Udaje. Zrobiło mu się ciepło na sercu.

- Zabieram cię na lunch - poinformował. - Weź torebkę i zamknij ten kram.

Przeszyła go ostrym jak laser spojrzeniem, które, jak podejrzewał, miało zdolność przewiercania czaszki i czytania w jego myślach.

- Zawsze jesteś taki pewny siebie z kobietami? Dziwne, że w ogóle udaje ci się umówić na drugą randkę.

- Zjedz ze mną lunch, a przekonasz się dlaczego. Chyba że się boisz.

Nie zaprotestowała. Po prostu uśmiechnęła się i zamknęła laptopa.

- Nie lubisz być w centrum uwagi, prawda? Jeśli coś ci się nie podoba podczas zadawania pytań, po prostu powiedz.

Podniósł ręce do góry, wybuchając śmiechem.

- Poddaję się. Masz rację. Ten salonik z albumem o rybach przypomina gabinet terapeutyczny. W restauracjach panuje bardziej swobodna atmosfera.

Wysunęła szufladę biurka i wyjęła brązową skórzaną torebkę.

- Ale pod jednym warunkiem. - Przekrzywiła głowę, jej ciemne włosy zafalowały. - Nie uchylaj się, nie zmieniaj tematu, nie próbuj mnie przechytrzyć. Odpowiadaj na pytania, żebyśmy mogli szybciej skończyć.

- Nie bawi cię to? - Jego bawiło że hej. Nigdy nie bawił się lepiej z kobietą, z którą nie umawiał się na randki.

- Szczerze mówiąc, jesteś najtrudniejszym i najbardziej niepokojącym klientem, z jakim miałam do czynienia. - Przemknęła obok niego w chmurze niezdefiniowanych perfum, a potem rzuciła przez ramię: - Co oznacza, że ty płacisz. Ale ja prowadzę.

Uśmiechnął się szeroko i poszedł za nią na parking, a następnie usiadł na siedzeniu pasażera w wymuskanej corvette. Otworzyłby jej drzwi, ale go uprzedziła.

- Niezła bryka - pochwalił. - Zakwalifikowałbym cię raczej do dziewczyn jeżdżących toyotą.

Wzruszyła ramionami.

- Dobre wróżki lubią z fantazją przyjeżdżać na bal.

Wybrała położone na uboczu bistro, a w nim stolik na zewnątrz. Ozdobne żeliwne krzesła i stoły na tarasie dodawały miejscu francuskiego wdzięku, a że lista win była znośna, nie miał nic przeciwko. Zamówił butelkę chianti i skinął do kelnerki, by nałała Elise, nie pytając jej o zdanie.

- Żebyś się rozluźnił? - spytała zuchwale, po czym podniosła kieliszek i powąchała

go z aprobatą.

- Żeby ciebie rozluźnić. - Stuknął się z nią kieliszkiem i obserwował, jak pije. Eli-se lubi czerwone wino.

Zapamięta ten szczegół.

- Biorę pod uwagę, że jesteś zajęтым człowiekiem i nie możesz bez przerwy ury-wać się z pracy, żeby skończyć coś, czego nie chcesz robić, a więc do rzeczy. Jaka jest według ciebie różnica pomiędzy miłością, romansem i seksem?

Zakrzuszył się winem i chwilę dochodził do siebie.

- Powinnaś ostrzec, zanim zadasz tego rodzaju pytanie.

- Ostrzeżenie! Niewygodne pytanie! - powiedziała, naśladowując intonację robota.

Roześmiał się. Jak na zasadniczą swatkę miała niekonwencjonalne poczucie hu-moru. Podobało mu się. Do licha, zaczynał nawet zapominać, za co chciał ją ukarać.

- Fikcja, muzyka Sade i tak, poproszę - rzucił jednym tchem.

- Słucham?

- Odpowiedź na twoje pytanie. Miłość równa się fikcji. Sade to artystka wykonują-ca nastrojową muzykę, a „tak, poproszę” wyjaśnia chyba wszystko w kwestii moje-go stosunku do seksu.

- Nie o to mi chodziło.

- A jak ty byś odpowiedziała? Miałbym przykład.

- Nigdy się nie poddajesz, prawda?

- Miałaś dość czasu, żeby to obmyślić. A więc?

Westchnęła.

- Te sprawy są tak z sobą połączone, że trudno usunąć jeden element, nie niszc-zając wartości pozostałych.

- Podchwytliwe stwierdzenie. Powiedz coś więcej. - Oparł podbródek na dłoni, ignorując talerz z halibutem, który przed chwilą postawiła przed nim kelnerka.

Niezdecydowana zacisnęła usta. A może sfrustrowana. Trudno powiedzieć.

- Można mieć seks bez miłości i romantycznej muzyki, ale połączenie jest o wiele przyjemniejsze. Bez miłości i atmosfery romansu seks staje się pusty.

Gdy to mówiła, wyraz jej twarzy złagodniał i to, plus prowokacyjny temat, plus ciepły wietrzyk rozwiewający jej włosy, plus... cokolwiek to było, skłębiło się razem i rozlało w jego piersi jak łyk starego drogiego koniaku.

- Mów dalej.

- Z drugiej strony, można zrobić romantyczny gest w kierunku kogoś, w kim jesteś zakochany i nie skończyć w łóżku. Ale fakt, że doszło do intymności, potęguje to uczucie. Sprawia, że jest bardziej romantyczne. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Okej. - Skinął głową, zastanawiając się, czy to, co się w nim dzieje, może być atakiem serca. - Chcesz poznać mój pogląd na temat tych trzech spraw, a nie że-bym dawał ci przykłady. Błąd nowicjusza. Już się nie powtórzy.

- Zrobiłeś to celowo, żeby móc mnie wysondować.

Była bliska prawdy. Poczul gorąco, a potem zaczerwiły mu się uszy. Żadna kobieta nie zrobiła na nim takiego wrażenia.

- Wiesz co, lubię być w centrum uwagi. Gdy oskarżyłaś mnie o to wcześniej, był to klasyczny przypadek projekcji. Ty tego nie lubisz, a więc założyłaś, że z tego po-wodu nie chcę być przez ciebie prześwietlany.

- A więc dlaczego zadałeś sobie tyle trudu, żeby wyciągnąć mnie z biura?

Przenikliwy błysk w głębi tych czekoladowych tęczy podpowiedział mu, że nie był tak przebiegły, jak mu się zdawało. Pewnie domyśliła się również, że wczoraj dotknęła go ze dwa razy i lunch miał zapobiec, żeby to się nie powtórzyło.

- Tam byłaś na swoim terytorium. A tu jest moje. - Gestem dłoni wskazał na stoliki, ludzi i otoczenie.

- I jestem tu, jak widzisz, bez cienia sprzeciwu. Powiedz w takim razie, co twoja idealna partnerka powinna wnieść do związku?

- Brak zainteresowania tym, co jest za kurtyną - odrzekł natychmiast, jakby od dawna był przygotowany na to pytanie. Ale właściwie bardziej mu chodziło o umiejętność przymykania oka. O kogoś, kto przenika wzrokiem kurtynę, ale nie obchodzi go, że kulisy przypominają ruiny po tornado.

Czy dlatego zrywał z kobietami po standardowych czterech tygodniach? Do tej pory żadna nie miała takiej umiejętności.

- Dobrze. - Elise zanotowała coś w notesie. - A teraz powiedz, co ty jej ofiarujesz?

Gdy mówiła, że jej pytania będą przenikliwe, nie żartowała.

- Prezenty nie wystarczą?

- Nie bądź taki nonszalancki. Mam rozumieć, że nie wnosisz nic do związku i dlatego się przed nim wzbranasz? - W jej oczach pojawił się jakiś błysk. - Uważasz, że nie masz nic do zaoferowania?

- Tego nie powiedziałem. - Rozmowa zaczynała zbaczać na niewłaściwe tory.

Zgodził się na ten śmieszny test osobowości, wiedząc, że nigdy jej się nie uda znaleźć mu partnerki. Tymczasem Elise raz po raz, nie przebierając w środkach, wyciągała z niego najskrytsze myśli. Nie tak miało być.

- Jeśli znajdziesz wreszcie kobietę, której nie obchodzi, co znajduje się za kurtyną, co ofiarujesz jej w zamian?

- Nie wiem. - Najbardziej szczerą odpowiedź, jakiej mógł udzielić. I najbardziej niepokojącą.

Włożył kęs jedzenia do ust na wypadek, gdyby zadała następne pytanie.

Co ma do zaoferowania w związku? Nigdy się nad tym nie zastanawiał, przede wszystkim dlatego, że nie zamierzał go stworzyć. Nagle poczuł dziwną pustkę.

- Okej, te pytania przygotowałam dla ludzi, którzy szukają miłości. Ty jej nie szukasz. Przejdziemy do następnej rundy - dodała radosnym tonem, jakby wiedziała, że wybawia go z opresji.

Z wdzięcznością skinął głową i się odprężył.

- Ja rządę w następnych rundach.

- Zobaczymy, panie Wakefield. Szklanka w połowie pełna czy w połowie pusta?

- Technicznie jest zawsze pełna jednego i drugiego, powietrza i wody. - Poczuł się nieco swobodniej. Teraz jedzenie wydało mu się smaczniejsze.

- Dobra odpowiedź. Jabłko czy banan?

- Co to jest, jakieś freudowskie pytanie? Jabłko, oczywiście.

- Jabłko ma biblijną konotację. Czyżbyś nie mógł trzymać się z dala od drzewa wiadomości złego i dobrego? - zapytała z ironicznym uśmieszkiem. - Co uśmierza twój stres?

- Seks.

Przewróciła oczami.

- Chyba nie musiałam zadawać tego pytania. Wierzysz w karmę?

To były łatwe powierzchowne pytania. Powinna od nich zacząć.

- W żadnym razie. Wielu ludzi nigdy nie dostanie tego, na co zasługują.

- To fakt. - Z uznaniem pokręciła głową.

- Nie wkurzaj się, ale uważam, że jednak cię to bawi.

Uśmiech na jej ustach zamarł, ale nie odwróciła wzroku. To może nie jest randka, ale nie mógł zaprzeczyć, że lunch z Elise był jednym z najbardziej ekscytujących doświadczeń, jakie przeżył z kobietą. Była dobra w swoim fachu - o wiele lepsza, niż się spodziewał.

Co gorsza, obawiał się, że zaczyna ją lubić.

O pierwszej Elise bolały boki ze śmiechu. Wino na lunch powinno być zabronione. A może niezbędne?

- Muszę wracać do biura - mruknęła niechętnie.

Na twarzy Daxa pojawił się grymas niezadowolenia.

- Cóż, obowiązki wzywają.

Wstał i szarmancko ujął jej rękę, jednocześnie odsuwając krzesło. Było to zadziwiająco dobrze skoordynowane. Pewnie robił to miliony razy.

Gdy spacerkiem podeszli do samochodu, Dax jakby od niechcenia oparł się o drzwi, by nie mogła ich otworzyć.

Powinna przywołać go do porządku.

- A więc do jutra?

Pokręciła głową.

- Jutro nie ma mnie w biurze. Muszę załatwić pewną sprawę ze swoją matką.

Brenna była umówiona z chirurgiem plastycznym w Dallas, ponieważ ci z Los Angeles nie spełnili jej oczekiwań. Nie potrafili odmłodzić jej o trzydzieści lat.

- Cały dzień? - Wydawał się rozczarowany. - Nie znajdziesz dla mnie ani godzin-ki?

- Muszę odebrać ją z lotniska, a potem zawieźć do lekarza. - Och, niepotrzebnie to wypaplała. - Proszę cię o dyskrecję. Nie byłaby zachwycona, że rozmawiam o jej prywatnych sprawach z obcymi ludźmi.

- Twoja matka jest jakąś celebrytką?

Elise ciężko westchnęła.

- Sądzę, że mnie sprawdziłeś i już wiesz, że jestem córką Brenny Burke.

- Brenna Burke! - Zagwizdał. - Kiedy byłem nastolatkiem, powiesiłem nad łóżkiem jej plakat. Miała na nim bikini z liści. To były czasy!

- Dzięki, tego właśnie potrzebowałam: wyobrazić sobie, jak fantazjujesz o mojej matce. - Nigdy nie wspominała o Brennie. Nie tylko z powodu podtekstu seksualnego, ale również dlatego, że nikt nigdy nie gwizdał na jej widok. To było dołujące uczucie. - Wiesz, że na tym zdjęciu miała trzydzieści pięć lat, prawda?

Nie był to dobry okres w życiu matki. Gorące modelki z wybiegów miały niewiele więcej lat niż jej dziewięcioletnia córka i oferty pracy z wolna wysychały.

„Powinnam poczekać z posiadaniem dzieci - mówiła Brenna. - To Pomyłka Numer

Jeden mnie do tego namówił. Cięża i macierzyństwo zrujnowały mi karierę”.

Pomyłka Numer Jeden, czyli ojciec Elise, zmęczony utyskiwaniem Brenny, w końcu odszedł. Elise jeszcze po wielu latach czuła z tego powodu ból.

Dax westchnął głęboko.

- Nadal była z niej gorąca laska.

- Wiele razy to słyszałam. - Nie mogąc znieść wyrazu podziwu na twarzy Daxa, udała nagle zainteresowanie swoim manikiurem.

- Elise... - W jego głosie zabrzmiała nuta współczucia.

Niespodziewanie obrócił ją tak, że przywarła plecami do samochodu. Uniósł jej głowę i utkwiał w niej swoje przydymione tęczęwki. Wprost nie mogła oddychać.

- Gusta się zmieniają. Trochę wydorostałem, odkąd skończyłem czternaście lat. Starsze kobiety już mnie nie pociągają.

Wzruszyła ramionami.

- To nie ma znaczenia.

- Ma. - Piski opon, szumy i odgłosy rozmów z bistro znikły, gdy z pochyloną głową się w nią wpatrywał. - Uraziłem twoje uczucia. Przepraszam.

Jak, na Boga, się tego domyślił?

- Przeciętna dziewczyna, której matka jest atrakcyjną modelką, nie ma lekko.

Przysunął się bliżej, chociaż mogłaby przysiąc, że między nimi nie pozostało już wiele przestrzeni.

- Jesteś najbardziej nieprzeciętną kobietą, jaką poznałem, i powiem ci coś jeszcze. Uroda przemija. Dlatego to takie ważne, co się ma tutaj. - Wskazującym palcem zatoczył kółko wokół jej skroni. Dotyk ten wywołał w niej dreszcz.

- Zgadza się - mruknęła. - Poszłam do college'u i założyłam własny biznes. Nie chciałam życia, w którym mój wygląd miałby znaczenie.

Obserwując spektakularne porażki matki, która rozpaczliwie szukała szczęścia w kolejnych związkach - z Pomyłką Numer Dwa, a potem Numer Trzy - Elise wcześniej zrozumiała, że związki oparte wyłącznie na fizyczności nie wróżą powodzenia. Znalezienie partnera, przy którym staniesz się lepszym człowiekiem, oto klucz do szczęścia. Stworzyła EA International w oparciu o tę zasadę i nie poniosła klęski.

Dax był tak blisko; upajała się jego egzotycznym zapachem.

- Ja też. W przeciwieństwie do twojej matki nigdy nie chciałem robić kariery w modelingu. - Gdy uniosła brwi, zaśmiał się cicho. - Myślałem, że mnie sprawdzisz i wiesz, że skończyłem college dzięki Calvinowi Kleinowi. Idę o zakład, że po powrocie do domu obejrzysz moje zdjęcia.

Na pewno nie omieszka.

- Ja ukończyłam college dzięki matce. Niechętnie mi pomagała, ale się zaparłam.

Zdumiewające, że obydwójce opłacali naukę pieniędzmi pochodzącymi z pracy na wybiegach i obydwójce podobnie wybrali ścieżki przeznaczenia. Elise nigdy by nie przypuszczała, że mają z sobą coś wspólnego.

Dax opuścił wzrok na jej usta. Czy chciał ją pocałować? Mogła to wyczytać z twarzy. Uwaga, uwaga! To nie jest randka. Ale w jakiś sposób go kokietowała. A przecież nie lubili się i co gorsze, unikał wszystkiego, czego ona pragnęła: miłości, małżeństwa, bratniej duszy. Miała znaleźć mu idealną partnerkę wśród klientek.

Poczuła narastającą panikę. Czyżby oszalała?

Wyswobodzając się niezdarnie z jego objęć, uśmiechnęła się radośnie.

- Zadzwoń do ciebie i umówimy się na następną sesję. Możemy już jechać?

Na jego twarzy malował się lekki wstrząs, ale skinął głową.

- Oczywiście. Zostawię ci wizytówkę.

W niezręcznej ciszy wracali do EA International, gdzie Dax zostawił swoje auto. Wiedziała, że nie wierzy w wieczną miłość i udaje zainteresowanie jej osobą, by rozproszyć jej uwagę. Udawał też, że nie rozumie jej pytań albo wymigiwał się od szczerych odpowiedzi - a mimo tego chciała, by ją pocałował. Dax Wakefield jest niewątpliwie ekspertem w uwodzeniu kobiet.

W gabinecie zamknęła drzwi na klucz i opadła na fotel. Oparła czoło na dłoniach, upojona winem oraz Daxem. Nawet jej nie dotknął, a utraciła samokontrolę. Co by było, gdyby to zrobił? Powinna jak najszybciej znaleźć mu partnerkę.

Wyciągnęła z niego sporo informacji. Dax może sobie wyobrażać, że jest sprytny, ale wiele o sobie ujawnił.

Gdy program doboru partnerskiego ładował się w komputerze, Elise włożyła do ust gumę do żucia w nadziei, że pokona ochotę na czekoladę. Zawsze miała na nią ochotę, tym bardziej w stresie. Może powinna wziąć przykład z Daxa i rozładować stres za pomocą seksu?

Ale nie z nim. Oczywiście, że nie.

Prawie bezwiednie wpisała nazwisko w przeglądarkę. Ekran zalały prowokacyjne zdjęcia młodego Daxa demonstrującego umięśnioną klatkę piersiową i obcisłe spodenki, które ledwie zasłaniały to, co należy. Poczowała suchość w ustach. Ten facet jest eksmodelem bielizny, ma dyplom z psychologii, zabójcze poczucie humoru oraz wartość miliony imperium medialne.

Która z kobiet może do niego pasować? Zazwyczaj z góry to wiedziała. Osobiście przeprowadzała sesje profilowe i dobrze poznawała klientów.

A jeśli program nie znajdzie nikogo odpowiedniego? Czasami się to zdarza. Algorytm był tak precyzyjnie skonstruowany, że niekiedy klienci musieli czekać kilka miesięcy, aż wprowadzi do systemu nowych.

Dax nie przyjmie wymówki. Natychmiast ogłosi zwycięstwo albo zacznie udowadniać, że Elise celowo wycofała wskazaną przez komputer osobę, by uniknąć porażki, gdyby wybranka nie okazała się miłością jego życia.

W przypiływie determinacji zamknęła zdjęcia Daxa i otworzyła program doboru partnerskiego. Przeleciała sekcję informacji osobistych, potem zajrzała do notatek, zanim przeszła do testu osobowości.

Chcesz się zakochać? Wystukała „tak”. Chciał, po prostu nie spotkał właściwej osoby albo wewnętrznie nie zgadzał się na trwały związek.

W jaki sposób zrywasz związek? Napisała: „Umawiam się tylko z takimi kobietami, w których nie mam szans się zakochać”.

Gdy dotarła do ostatniego pytania, westchnęła z ulgą. Nieźle. Dzięki Bogu, nie musi znów się z nim spotykać. Szybki telefon, aby umówić go na pierwszą randkę i skończy z Daxem Wakefieldem.

Zapisała odpowiedzi i wróciła do programu. Rezultat pojawił się od razu. Fantastycznie. W nagrodę może pozwoli sobie na pół pojemniczka lodów. Kliknęła ikonę

„pokaż” i okazało się, że idealną partnerką dla Daxa jest... Elise Arundel!

Nie! Zamrugła oczami, ale litery się nie zmieniły.

Jest gorzej, niż myślała. Ponowiła wyszukiwanie i znów to samo. Elise Arundel.

Z przerażeniem złapała się za głowę. Dostała za swoje, bo nie zadała wszystkich pytań. Nie zachowała się profesjonalnie, ponieważ zaczynała ulegać jego urokowi. Jeśli mu powie, że to ona jest dla niego idealną partnerką, on uśmiechnie się ironicznie z tym znaczącym błyskiem w oczach i...

Naciągnęła rezultaty. To musi być freudowska pomyłka. Pomyślała o zapowiedzi pocałunku, o seksownych zdjęciach Daxa i szelmowskim uśmiechu. To dlatego nieprawidłowo zadała pytania. On nie chce się zakochać. Gdyby stwierdził, że jest inaczej, uznałby to za projekcję ze swojej strony, dokładnie taką, o jaką oskarżył ją wcześniej. Poprawiła tę odpowiedź, potem następną i w rezultacie przerobiła cały profil.

Gotowe. Wcisnęła klawisz i zamknęła oczy.

Tym razem wyskoczyła Candance Waters.

Świetnie. Candy była oszałamiającą blondynką po wyższych studiach. Daxowi na pewno przypadną do gustu intelektualne potyczki, a poza tym Candy lubi futbol. Doskonale się rozumieją. Nikt nie musi się dowiedzieć, że Elise omal nie zaważyła sprawy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zamiast pracować, Dax obserwował telefon. Miał nadzieję, że Elise zadzwoni.

Nie mógł zapomnieć o tej chwili przy samochodzie, gdy z przelotnego błysku w jej oczach wyczytał, że nie traktuje go jako obiektu do przekazania innej kobiecie. Zanim zdążył się zastanowić, co czuła, rzuciła się do ucieczki. A może wszystko to sobie wyobraził? Powinien sam do niej zadzwonić. To będzie krótka rozmowa, ustalenie terminu następnej sesji, być może ostatniej. Im szybciej skończą, tym prędzej udowodni, że jej agencja to ukryta szkoła dla poszukiwaczek złota i skompromituje EA International na oczach milionów widzów.

O dziwo, ta wizja wydawała mu się już mniej zabawna. Może jeśli więcej jej nie zobaczy, nie będzie musiał o tym myśleć. Dlatego właśnie nie zadzwonił.

Ale gdy telefon zabrzączał, odebrał go natychmiast.

- Wakefield - rzucił szorstko.

- Tu Elise Arundel. Masz chwilę?

Miała seksowny głos przez telefon.

Uśmiechając się jak głupek z sobie tylko wiadomego powodu, Dax rozparł się w fotelu i wyciągnął nogi.

- Zależy na co. Jeśli ma to być druga runda, to owszem.

- Mam dobre wieści. Dalsze sesje nie będą potrzebne. Znalazłam ci partnerkę.

Och! Stało się, niestety.

- Tak szybko? - Musi ukryć rozczarowanie.

- Ma na imię Candance. Woli, żeby mówić do niej Candy.

- Candy. - To brzmi podejrzanie, jak imię uczennicy. - Ona jest chyba pełnoletnia?

- Za kogo ty mnie bierzesz? - Uraza w głosie Elise przywróciła mu uśmiech na twarz. - Ma dwadzieścia osiem lat i jest aplikantką w kancelarii Browne i Morgan.

- Tylko się upewniam. Mam do niej zadzwonić?

- Wysłałam wam zdjęcia. Jeśli przypadniecie sobie do gustu, z chęcią was umówię albo możesz zrobić to sam.

Zaciekawiony, ramieniem przytrzymał słuchawkę przy uchu, aby zajrzeć do poczty. Otworzył wiadomość od Elise. Na ekranie pokazała się Candy.

Do diabła! Niezła laska.

- Czy to ty ją tak odmieniłaś?

Może naprawdę Elise posiada magiczną różdżkę?

- Nie każdy potrzebuje przemiany. Candy już taka była.

Przyjrzał się dokładniej. Jasna blondynka z kokieteryjnym zachęcającym uśmiechem. W tłumie od razu wpadłaby mu w oko. Po raz pierwszy przemknęło mu przez głowę, że ta umowa może mu przynieść korzyści.

- Niczego sobie.

Szybko wrócił na ziemię. Z tą Candy może być coś nie tak, skoro zwróciła się do swatki.

- Mam wrażenie, że ci się spodoba - powiedziała cierpko Elise. - Idealnie do ciebie pasuje.

Ponieważ z nim też jest coś nie tak?

Elise posługiwała się dyplomem z psychologii jak tępym narzędziem. Na pewno będzie się starała mu udowodnić, że nie może nawiązać trwałej relacji z kobietą z powodu problemów z matką. A przecież nie miał problemów ze zobowiązaniami, jeśli sprawa dotyczy Wakefield Media. Z kobietami to co innego. Za nic w świecie nie pozwoli, by jakaś baba postąpiła z nim tak, jak jego matka z ojcem. Poza tym nigdy nie spotkał nikogo wartego dozgonnej przysięgi.

Na pewno Elise ostrzegła Candy, w co się pakuje. Oczywiście w żywotnym interesie Elise było dopilnowanie, by Candy go uszczęśliwiła. Może być nawet podstawioną aktorką, której Elise zapłaciła, by go w sobie rozkochała.

Intrygantka!

Dzięki Bogu już nigdy nie będzie musiał spotykać się z Elise. Aplikantka Candy wygląda mniej groźnie w porównaniu z ostrą jak brzytwa swatką o wspaniałych nogach.

- Zadzwoń do niej. Spodziewam się, że zechcesz dostać szczegółowy raport?

Zapadła martwa cisza.

- Jesteś tam, Elise?

- Nie musi być bardzo szczegółowy.

- Czyżbyś miała brudne myśli?

Z jakiegoś powodu to ją rozśmieszyło.

- Wydaje mi się, że nie ustaliliśmy podstawowych zasad naszej umowy. Czy potrzebujemy jakiegoś sędziego, żeby ocenić rezultat?

Sędziego? Nagle poczuł się jak owad przyszpilony do korkowej tablicy.

- Im mniej osób wtajemniczymy, tym lepiej. Zadzwoń do ciebie po wszystkim i zobaczymy, co dalej. Co ty na to?

- Zgodna. Dobrej zabawy z Candy!

Po raz wtóry w słuchawce zapadła cisza. Dax wpisał numer Elise do kontaktów. A jednak zdobył jej telefon, mimo że tak bardzo starała się go przed nim ukryć.

Zadzwoił do Candy, której numer Elise dołączyła do zdjęcia. Ciekawe, czy ta kobieta jest szczerą. Jeśli Elise ją wynajęła do podstępnej akcji, szybko się zorientuje i da jej popalić!

Wszedł do lokalu, który Candy wybrała na pierwsze spotkanie. Nietrudno było ją znaleźć; wszyscy goście mniej lub bardziej dyskretnie zerkali na zmysłową blondynkę przy barze. Pochylił się i musnął ustami jej policzek.

- Cześć. Fajne miejsce.

Dwa razy rozmawiali przez telefon. Miała przyjemny głos i wydawała się rozsądną, a więc się z nią umówił.

Podniosła w górę oczy, niebieskie jak u porcelanowej lalki. Może były trochę mniej elektryzujące niż na ekranie laptopa, ale nie szkodzi. I tak rozpały zmysły.

- Wyglądasz tak jak na zdjęciu - powiedziała trochę bardziej zdyszonym głosem niż przez telefon. - Myślałam, że przekopiowałaś je z jakiegoś magazynu i w rzeczywistości okażesz się przeciętnikiem. Cieszę się, że się pomyliłam.

Dax znał swoje odbicie w lustrze i wiedział, że czas obchodzi się nim łaskawie. Ale dlaczego kobiety najpierw zauważają jego kości policzkowe? Większość kobiet. Musiałby chyba założyć na głowę papierową torbę, by Elise zrobiła uwagę na temat jego wyglądu. Przede wszystkim zauważyła, że jest samotny.

Gdy Candy kokieteryjnie zamrugła powiekami, nagle zrozumiał, co Elise miała na myśli. Dopóki jakaś kobieta nie podniesie kurtyny, za którą się schował, i nie zobaczy pod nią prawdziwego człowieka, wszystko to będą tylko pozory. A on spotykał się z kobietami niezdolnymi do zderzenia z niego maski cynizmu.

Jak to się stało, że nagle zdał sobie z tego sprawę?

Jak udało się Elise sprawić, że zakwestionował swoją filozofię randkowania? Jeśli jest tak bystra, może pomyślała, że spotykał się z niewłaściwymi kobietami?

A to nie tak. Kobiety, z którymi się umawiał, były w porządku. Panna Arundel nie zniszczy jego randki swoim psychologicznym bełkotem. Usiadł na stołku obok Candy i obdarzył ją tym wyćwiczonym uśmiechem, który zwał kobiety z nóg.

- Ty też wyglądasz jak na fotografii. Byłaś modelką?

Poprosił barmana o chilijskie czerwone wino. Candy skinęła głową, doceniając jego gust.

- Odkąd skończyłam czternaście lat. Głównie prasa regionalna, galerie handlowe i tym podobne rzeczy. Kosmetyki reklamują celebrytki, a więc nie miałam na tym polu szans. Ale propozycje się skończyły. Matka skłoniła mnie do podjęcia regularnej pracy, gdy miałam dwadzieścia pięć lat.

Zadał to pytanie mimochodem, traktując je jak komplement. Ale ona potraktowała je poważnie i odpowiedziała szczerze.

- A więc jesteś asystentką w kancelarii?

Zmarszczyła nos i roześmiała się. Ta kombinacja wypadła uroczo.

- Tak, przez cały dzień szukam różnych kazusów - powiedziała. - To nie jest praca, o jakiej marzyłam, ale trudno było znaleźć inną. Kobiety, które prowadziły ze mną interview, natychmiast pokazywały mi drzwi. Mężczyźni byli jeszcze gorsi. Jasno dawali do zrozumienia, że dostanę etat, jeśli zgodzę się pracować „po godzinach”. - Candy się wzdrygnęła. - Większość ludzi uważa, że to miły problem, a tak nie jest. Czuję się lekceważona przez ludzi, którzy osądzają mnie po wyglądzie. - Założyła nogę na nogę; jej ręka zwisała jakby od niechcienia tuż nad kolanem Daxa. - Dlatego zarejestrowałam się w EA International. Nie mogę poznać właściwego mężczyzny w tradycyjny sposób.

Mowa jej ciała wyrażała jedno: Jestem twoja! Znał się na psychologii, ludzie rzadko go zaskakiwali. A Candy jest uczciwa.

- Rozumiem cię doskonale. - Dax wysączył wino i zdał sobie sprawę, że trochę się odprężył. Jest na randce z miłą atrakcyjną dziewczyną, z którą chyba ma wiele wspólnego. Poczul się swobodnie.

- Lubisz futbol?

- Jasne. Jest prosty i zrozumiały.

Dlatego też lubił futbol.

- Powinniśmy kiedyś pójść razem na mecz.

- Chętnie. - Uśmiechnęła się szeroko, pokazując garnitur zębów z drogimi licówkami. - Pikniki przed albo po meczach to moja ulubiona część imprezy. Trwają

mniej więcej sześć godzin w każdą sobotę i niedzielę.

Dax lubił dobre imprezy. Ale sześć godzin? W każdą sobotę i niedzielę?

- Oglądasz też koszykówkę uniwersytecką?

- Chyba tak. To oni grają w niedziele? Właściwie przez większość czasu nie oglądam gry. - Śmiejąc się, pokręciła głową, tak że kosmyki włosów musnęły jej nagie ramiona, jednocześnie przyciągając uwagę do jej dekoltu. To robiło wrażenie. Dobrze znał ten taniec.

Zabrzączał telefon Candy. Jego był ściszony, co uznawał za niepodważalną zasadę randki.

- Och, wybacz - zaćwierkała w nieco sztuczny sposób. - Muszę odpisać przyjaciółce. Niepokoi się, czy nie wsyspałeś mi czegoś do drinka albo nie zaciągnąłeś mnie w jakąś ciemną uliczkę.

- Nie ma problemu.

Gdy pisała esemesa, a potem następnego, Dax zerknął na swój telefon. Dostał dwie wiadomości. Obydwie od Elise.

„Jak leci?“, a potem: „Pewnie dobrze, skoro nie odpowiadasz“.

„Ona jest wspaniała“, napisał, szeroko się uśmiechając. Na tym poprzestał. Elise może poczekać na pełny raport. Gdy Candy kończyła pisanie do co najmniej połowy żeńskiej populacji Dallas, Dax pił wino, zabawiając się wizjami pewnej swatki, która nerwowo wyczekuje dalszych szczegółów.

Elise usiadła na dłoniach, by powstrzymać się od wystukania odpowiedzi. Dax jest na randce z Candy i nie powinna zawracać mu głowy.

Ze wszystkich kobiet w bazie Candance Waters była najlepszą kandydatką. Dzięki niej może uchronić firmę przed kompromitacją. Oczywiście chciała, by Candy znalazła miłość życia. Dax jest uroczy, niezwykle pociągający, inteligentny i ma poczucie humoru. Czy może się nie podobać?

A jeśli Candy nie spodoba się Daxowi? Napisał, że jest wspaniała, ale to jeszcze nic nie oznacza. Pierwszy raz się spotkali. Musi dać im szansę dowiedzenia się czegoś więcej o sobie i zaufać metodzie, którą opracowała.

Aby zająć ręce, próbowała pisać tekst do swojej kampanii reklamowej. Styczeń za pasem, a to tradycyjnie intensywny okres dla EA International. Jedno po drugim, Święta Bożego Narodzenia i Walentynki, motywują ludzi do znalezienia sobie kogoś specjalnego. Ale praca nad reklamą nie odwracała jej uwagi od Daxa.

Chwyciła telefon i napisała: „Naprawdę wspaniała? Podoba ci się?“.

Ze zniecierpliwieniem wpatrywała się w wyświetlacz. Nic. Dax ją ignoruje. Celowo. Brak odpowiedzi to również pewien znak.

Musi skończyć z tym natręctwem. Wyłączyła telefon i rzuciła go na kanapę. Może powinna przyjrzeć się dokładniej programowi metamorfozy?

Gdy skończyła wpisywać dane klientek do bazy, znów zerknęła na zegarek. Minęło osiem minut.

Dlaczego jest tak zdenerwowana?

Za pierwszym razem sknociła pytania profilowe Daxa. A jeśli pomyliła się po raz drugi? Jeśli Candy wcale nie jest jego przeznaczeniem?

Uzbrojona w salaterkę winogron oraz szklanekę wody otworzyła raz jeszcze pro-

gram, by prześledzić, jak do tego doszło. Po kwadransie żałowała, że winogrona nie są czekoladą i miała dość wpatrywania się w kod algorytmu. Sięgnęła po telefon.

Co ona wyprawia? Równie dobrze może pojechać pod restaurację i jak stalker podglądać ich przez okno!

Sprawdzi esemesy, a potem obejrzy jakiś film.

Włączyła telefon. Nic. Cholerny facet! Nie mogła znaleźć wystarczająco dobitnego określenia. Wiedział, że ona siedzi jak na szpilkach.

Cóż, ignorowanie jej to część jego gry.

Na pewno wspaniale bawi się z Candy. Może zdążył już ją pocałować? Nie, trochę za dużo jak na pierwszą randkę. Powinni działać ostrożnie. Wystukała kolejną wiadomość: „Candy nie pójdzie na całość na pierwszej randce”.

Jęknęła. Dax pozbawił ją możliwości logicznego myślenia. Nacisnęła klawisz „usuń”.

Och, Boże, czy przypadkiem nie wcisnęła „wyslij”? Nerwowo przeszukiwała pamięć telefonu.

Otrzymała odpowiedź: „Twierdzisz tak na podstawie osobistego doświadczenia?”.

Roześmiała się wbrew sobie. Za jednym zamachem popełnił faux pas i ją rozbawił. Jak mu się to udało?

Ale przynajmniej zareagował. Odpowiedziała: „Twierdziłeś, że nie chcesz przygody na jedną noc. Pamiętaj, ona jest na dłużej”.

„Inaczej bym do niej nie zadzwonił”.

Poczuła skurcz żołądka. Jeśli to się uda, Dax i Candy mogą wziąć ślub. Dlaczego na myśl, że Dax i Candy zakochają się w sobie, zbierało jej się na płacz?

Perspektywa samotnych świąt połączona ze stresem wywołanym koniecznością poradzenia sobie z Daxem ją dobijała. Ale jeśli taki cynik jak Dax znalazł miłość, może i jej w końcu dopisze szczęście?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Candy zaczęła kolejną barwną opowieść o swoim psie. Dax zdążył już pożałować, że spytał ją o hobby. Skąd mógł wiedzieć, że pies może być czymś hobby? Albo że dorosła kobieta będzie kupowała ubranka dla swego pupila?

Dał sygnał barmanowi, by nalał mu kolejny kieliszek. Nie po raz pierwszy jego myśli gdzieś odpłynęły.

Candy zakończyła monolog i pochyliła się do przodu, aby dać mu pełny wgląd w swój dekolt. Zrobiła to po raz czwarty w ciągu pół godziny. Nie chodzi o to, że liczył, ale sygnały, które wysyłała, były banalne. Wbrew twierdzeniom Elise Candy nie miałyby nic przeciwko zakończeniu tego wieczoru w łóżku.

Ale rano obudziłaby się z zamiarem kontynuacji i przekształcenia znajomości w poważny związek. To wielka różnica w porównaniu z jego poprzednimi partnerkami.

Tak czy owak powinien dostosować się do jej planów. Jeśli nic z tego nie wyjdzie, przynajmniej będzie miał czyste sumienie. Miała być jego drugą połówką, a wykazywała wyraźny brak zainteresowania tym, co ukrywa za kurtyną. Prawdopodobnie nawet jej nie zauważyła.

Po raz kolejny posłał Candy wyćwiczony uśmiech, gestem głowy wskazał drzwi i wyciągnął rękę.

- Może znajdziemy jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli coś zjeść?

Tak to się robi. Jeśli przy drinku dobrze idzie, zaprasza się kobietę na kolację. Jeśli nie, mówi się, że się do niej zadzwoni i bierze nogi za pas. Może podczas kolacji Candy odkryje jakąś ukrytą głębię, której nie będzie mógł się oprzeć? Bez fałszywej skromności ujęła jego rękę, zsunęła się z barowego stołka i wstała.

- Chętnie.

O rany, miała długie nogi. Była prawie jego wzrostu.

- Przepraszam na chwilę - powiedziała, po czym odwróciła się i kołyszącym krokiem poszła do łazienki.

Umiała się poruszać i wyraźnie zależało jej, by to zademonstrować. Ale Daxowi nagle przestała wydawać się seksy. Przypominała mu kobiety, z którymi się spotykał. Coś tu jest nie tak...

W jego kieszeni zawibrował telefon. Bezwiednie uniósł kąciki ust. Spodziewał się kolejnego esemesa od Elise. I się doczekał. „Mam nadzieję, że nie sprawdzasz wiadomości w obecności Candy. To by było niegrzeczne”.

Roześmiał się, nagle zdając sobie sprawę, że po raz pierwszy tego wieczoru naprawdę coś go rozbawiło. „Więc przestań do mnie pisać”, wysłał odpowiedź.

I dostał pustego esemesa. Wybuchnął śmiechem. Jej poczucie humoru go rozbawiło.

Candy wróciła szybciej, niż się spodziewał.

- Gotowy?

- Oczywiście.

Był chłodny wieczór. Nie miała płaszcza, oczywiście celowo, by Dax mógł jej zaproponować swój. Następnie przypadkowo zostawił coś w kieszeni - szminkę, kolczyk - dzięki czemu zyska wymówkę, by zadzwonić.

Zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona, a ona obdarzyła go pełnym wdzięczności uśmiechem.

Oto co mógł ofiarować kobiecie: marynarkę. Nic więcej. To nie fair wobec Candy, która przyszła na tę randkę z wielkimi nadziejami. Poczul gorąco na karku. Jeśli Candy jest jego bratnią duszą, zasługuje na znacznie więcej.

Do licha, nie powinien w ogóle do niej dzwonić. Ale jak mógł to załatwić? Musiał umówić się na randkę, by udowodnić Elise, że prowadzi oszukańczy biznes. Kto wiedział, że ta randka będzie dokładnie taka sama jak wszystkie?

Gdy podchodzili do parkingowego, Candy potknęła się z wypraktykowaną gracją. Dax przewrócił oczami i objął ją ramieniem w pasie. Wpatrywała się w niego zapraszająco. Pocałuj mnie, mówiła bez słów.

Mógłby z góry napisać scenariusz i nie pominąć żadnego szczegółu. Ze znużeniem spojrzał na wydęte usta Candy, wiedząc, jak byłoby miło, gdyby zatopiła je w jego ustach. Ale już go nie interesowała.

Czy z nim jest coś nie tak? Elise się pomyliła. Umówiła go na randkę z kobietą, która oczekuje trwałego związku, co ewidentnie kolidowało z jego stylem życia.

No cóż, trochę kłuło go sumienie.

- Przykro mi, Candy, ale nic z tego nie będzie.

- Och! - Jej twarz spochmurniała. - Przecież Elise nas dopasowała. Naprawdę ucieszył mnie jej wybór. Ale ciebie nie?

Nie miała pojęcia, że ta randka była swego rodzaju eksperymentem. I zakładem. Kolejny punkt przeciwko Elise.

- Elise zrobiła świetną robotę. Jesteś dokładnie takiego rodzaju kobietą, jakie mi się podobają.

- A więc na czym polega problem?

- Nie jestem zainteresowany dłuższym związkiem i byłoby nie fair wobec ciebie, gdybyśmy to kontynuowali. - Standardowa wymówka gładko spłynęła z jego ust.

Candy chyba już ją słyszała. Cisnęła mu marynarkę.

- Dzięki za drinki. Wszystkiego najlepszego.

Ze zniecierpliwieniem stuknęła nogą, czekając na samochód. Następnie z piskiem opon opuściła parking.

Elise zastawiła na niego pułapkę. Nie było możliwości, by zakochał się w Candy, jeśli w ten sposób miałby przegrać zakład. Stale wracał do profilowych pytań, rozważając własne intencje. Na tym polega problem. To, co powiedział Candy, było jedynie wybiegiem.

Wracając do pustego loftu, przeklinał w duchu swatkę, przez którą spędzi kolejną samotną noc. Bardzo tego nie lubił. Nagle skręcił w boczną ulicę, sprawdził godzinę i podjął decyzję. Elise odebrała po pierwszym dzwonku.

- Spodziewałaś się mojego telefonu? - spytał z zamierzoną ironią.

Pewnie wpatrywała się w telefon jak jastrząb. I to w piątkowy wieczór. Może powinna wykorzystać trochę swojej magii i wreszcie znaleźć sobie faceta.

- Owszem. Powiedziałaś, że dasz mi pełny raport.

- Prześlij mi swój adres. To osobisty raport.

Zakończył rozmowę i natychmiast dostał wiadomość.

„Kto powiedział, że jestem w domu?”

Że też potrafiła go rozśmieszyć, gdy nadal był na nią wściekły. Kiedy chwilę później przysłała adres, uśmiechnął się radośnie, zanim zdał sobie z tego sprawę. No to się zabawimy, pani Arundel.

Otworzyła drzwi z wesołym uśmiechem. Ubrana była w dżinsy i miękki żółty sweter, który podkreślał złotawe błyski w jej oczach.

- Szybko przyjechałeś. - Uniosła brwi w charakterystyczny irytujący sposób. - Czy po drodze zwróciłeś uwagę na ograniczenia prędkości?

- Chcesz mi wlepić mandat? - Skrzyżował ramiona i oparł się o framugę, ponieważ ostentacyjnie nie zaprosiła go do środka.

- Randka chyba się nie udała, skoro koniecznie chciałeś się zobaczyć ze mną?

Głupio byłoby udawać. Fakty świadczą same za siebie. Chciał zobaczyć Elise. Lubiał ją prowokować.

Wpatrywała się w niego tak, jakby wyrósł mu dodatkowy nos.

- No właśnie. - Odruchowo skinął głową i natychmiast się zreflektował. - Dlatego tak pędziłem, bo chciałem ci powiedzieć, że Candy jest doskonała, ale nie wyszło.

W każdym razie była doskonała dla mężczyzny, jakim zaprezentował się przed Elise. Nie udało jej się zajrzeć za kurtynę i znaleźć doskonałej kobiety dla mężczyzny, jakim był naprawdę.

Nie jesteś tak dobra, jak myślisz, pani Hokus-Pokus.

Elise uważnie mu się przyglądała.

- Dopasowałam was do siebie. Ale nie dałeś jej szansy, czy tak?

- Co mam ci powiedzieć? Nie kryłem, że nie jestem zainteresowany związkiem.

Cóż, trochę był rozczarowany, że Elise nie wyczarowała kogoś, kto skłoniłby go do zmiany zdania. Ale taka kobieta nie istnieje. Westchnął ze znużeniem.

- Posłuchaj, idea prawdziwej miłości jest równie fałszywa jak pomysł wrzucenia zbioru danych do komputera i oczekiwania, że wyjdzie z tego coś magicznego.

Światło na ganku podkreślało dziwny cień na jej twarzy.

- To nie jest magia. Algorytm jest niewiarygodnie złożony.

- Nie wątpię, że firma informatyczna, która ci go sprzedała, zapewniła cię o tym, ale nie ma sposobu, żeby stworzyć precyzyjny program dla tak tajemniczego uczucia jak miłość.

- Sama go napisałam. - Ledwie ją usłyszał.

- Ty napisałaś program? Masz dyplom z psychologii.

Cienie na jej twarzy się pogłębiły. Poczul się okropnie. Uraził jej uczucia, nie raz, ale dwa razy.

- Mam dyplom magistra psychologii. I licencjat z informatyki.

- Magistra?

- Tak. Wybierałam się na studia doktoranckie z psychologii, ale zamiast tego podjęłam stanowczy krok i zajęłam się EA International.

- Sama napisałaś program? - powtórzył zdumiony.

Jest chyba najmądrzejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznał. I nie z powodu tytułów naukowych, ale ponieważ zaskakiwała go w dziedzinach, które zaledwie zaczynał doceniać. Jej drobna postać ukrywała mnóstwo sekretów, które wydawały mu się stymulujące. Po frustrującym wieczorze spędzonym w towarzystwie pustej kobiety, która zajmowała się strojeniem psów, zapragnął odkryć każdy fascynujący kawałek osobowości Elise Arundel.

- Tak trudno w to uwierzyć? - Skrzyżowała ramiona, jakby zamykając się przed nim.

- Nie o to chodzi, że w to nie wierzę, tylko po prostu jest to niewiarygodnie seksy. - To nie były przeprosiny i powinien raczej milczeć. - To znaczy... Och, mózg mi się lasuje.

Ściągnęła brwi.

- Doprawdy? Na wszelki wypadek mam jeden w słoiku w kuchni. Nie uważam, żeby był szczególnie smaczny, ale co kto lubi.

Parsknął śmiechem.

- Poczekaj! Żartujesz, prawda?

Przewróciła oczami, ale podejrzane skrzywienie jej ust świadczyło, że z trudem hamuje śmiech.

- Nigdy nie miałam marynowanego mózdzku!

- Dobrze, że to wyjaśniłaś. - Coś niewypowiedzianego i zagadkowego przemknęło między nimi. - Czy muszę dodać, że rozmowa o marynowanym mózdzku była najbardziej ekscytującą, jaką odbyłem dziś wieczorem?

Elise otworzyła drzwi i zaprosiła Daxa do środka.

- Mam wrażenie, że powinnam siedzieć, kiedy będziesz składał raport.

Chciał być w środku, ale nie po to, by rozmawiać o Candy. Wszedł za Elise do klasycznie umeblowanego wnętrza z bogatymi kolorowymi akcentami.

- A więc to tu odprawiasz czary?

- Kobiety, które uczestniczą w moim programie metamorfozy, mieszkają tu ze mną, tak. - Opadła na sofę, nie przywiązując wagi do wdzięku, z jakim to uczyniła.

Niczego nie udawała. Sprawiała wrażenie, że zupełnie ją nie obchodzi, czy będzie mu się podobać. Nawet nie miała na ustach szminki. Widywał kobiety bez szminki tylko wtedy, gdy ją scałował. Kobiety, które znał, zawsze starały się zrobić jak najlepsze wrażenie.

Cóż, Elise nie zaprosiła go na nic takiego, co się robi za zamkniętymi drzwiami. Miał zdać sprawę z randki. Czuł się jak żeglarz na nieznanych wodach podczas sztormu. Lekko wytrącony z rytmu, opadł na pluszowy fotel obok kanapy.

- Powiedz mi wszystko - poinstruowała go bez wstępów. - Muszę dokładnie wiedzieć, co nie zagrało.

- Po co?

Zmiażdżyła go spojrzeniem.

- Żebyś za drugim razem mogła lepiej kogoś ci dopasować.

- Za drugim razem?

- Obiecałam, że znajdę ci miłość życia. Przyznaję, lubię trafiać za pierwszym razem, ale dopuszczam jeden błąd. Dwóch nie akceptuję. A więc potrzebuję szczegółów.

Kolejna randka? A myślał, że już dadzą sobie z tym spokój. Gra skończona. Poniosła klęskę. Nie zdaje sobie z tego sprawy?

- Elise...

Spojrzała na niego poprzez stolik. Nie mógł znieść myśli, że znów zrani jej uczucia, demaskując ją jako oszustkę. Nie mógł powiedzieć jej spokojnie, że nie jest dobrą wróżką, za jaką się uważa. A poza tym za każdym razem, gdy patrzył na Elise, przechodziła mu przez głowę jeszcze jedna myśl. Gdyby nie ta przeklęta umowa, nie miałby pretekstu, by znów się z nią spotkać. To go niepokoiło.

W proteście uniosła rękę.

- Wiem, nie masz zwyczaju opowiadać o swoich miłosnych podbojach. I o to cię nie proszę.

- Nawet jej nie pocałowałem. I nie to chciałem powiedzieć.

- Nie pocałowałeś jej? Dlaczego?

- Całuję tylko te kobiety, które mi się podobają.

- Tamtego dnia w bistro prawie mnie pocałowałaś. Nie zaprzeczaj!

Czasami milczenie jest złotem. Skrzyżował ramiona i starał się poukładać w głowie wszystkie elementy. Nie może się przyznać, że ona mu się podoba. Nawet przed sobą, a zdecydowanie nie przed nią. Teraz było za późno.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała. - Cała ta gadanina o tym, jaka jestem seksowna, bo napisałam program komputerowy, oraz próba wytrącenia mnie z równowagi za pomocą jakichś aluzji, dzięki którym mam uwierzyć, że ci się podobam, nie zadziała.

Uważała, że on kłamie. Co więcej, myślała, że mówi jej to wszystko z jakichś niecnym powodów.

Pochylił się, opierając łokcie o kolana.

- Co dokładnie robisz?

- Odwracasz kota ogonem. Jeśli mnie skołujesz i sprawisz, że będę myślała tylko o pocałunku, pomyślę się i znów wybiorę ci nieodpowiednią kobietę. Wtedy przegram. Spryciarz z ciebie!

Natychmiast odzyskał inicjatywę. Zakład, raport, jaki miał złożyć, bratnie dusze i odpowiednie partnerki - wszystko odłożył na bok - koncentrując się na klejnocie zakopanym w słowach Elise.

- Myślisz o pocałowaniu mnie?

- Próbujesz mnie skłonić, żebym tak myślała. Chciałeś wprowadzić zamęt w mojej głowie. Nie ze mną takie numery.

- Doprawdy? - Nie było to pytanie, ale stwierdzenie, że jej nie wierzy.

Dlaczego w ogóle go zaprosiła? Dlaczego podała mu adres? To było jej sanktuarium, do którego rzadko pozwalała komuś wejść. Dax otrzymał przepustkę, ponieważ zaważyła sprawę.

- Nie możesz mnie rozpraszać. Skupiam się na znalezieniu dla ciebie odpowiedniej kobiety. Candy nią nie jest. Rozumiem. Ale to jej nazwisko wyskoczyło po wprowadzeniu twoich danych. Musimy powtórzyć test. I tym razem zrobić to dobrze.

To w niczym nie pomoże. Kogo jeszcze miała w swych zasobach, kto mógłby pasować do Daxa? Na próżno przerzucała w myślach kandydatki.

Na twarzy Daxa z wolna poszerzał się uśmiech, ciężki od obietnic i trochę łobu-

zerski.

- Czy możemy poddać to testowi?

Gdy przeszył ją spojrzeniem, w głowie poczuła lekki zawrót i ciepło w brzuchu.

- Co poddać testowi?

Powoli wstał i usiadł tuż obok niej.

- Czy potrafisz cię rozproszyć, czy nie?

Wstrzymała oddech, ponieważ, och mój Boże, pachniał jak grzech i zbawienie.

Miała ogromną ochotę powąchać go za uchem. Nawet o tym nie myśl! Tego nie było w umowie. Nie podoba się Daxowi. Nie ma doświadczenia z drapieżnymi mężczyznami, którzy częściej mieli w łóżku nową kobietę, niż ona wymieniała pastę do zębów. Mężczyznami, którzy pogardzali stałym związkiem i prawdziwą miłością.

Jak to się stało, że tak ją zafascynował?

Oby tylko nie zauważył narastającej w niej paniki. Najwyższy czas wymyślić celną ripostę, ale właśnie w tym momencie Dax wsunął rękę pod jej dłoń i uniósł ją do ust.

Czubkami palców dotknęła jego ust, a on przymknął powieki, jakby sprawiło mu to przyjemność. Fascynujące. Mała Elise Arundel sprawiła, że chodzące bóstwo Dax Wakefield odczuwa przyjemność!

Obserwując ją intensywnie, zacisnął usta i bardzo delikatnie posłał jej wskazujący palec. Słodkie jak miód ciepło rozeszło się po jej ciele.

- Co robisz? - spytała zachrypniętym głosem.

- Sprawdzam, jak smakujesz. - Przesunął jej dłonią po swej szorstkiej szczęce. - Wystarczająco dobrze, żebym chciał więcej.

Zanim zdążyła mrugnąć, pochylił głowę i musnął jej wargi, a potem ich usta stopiły się w namiętym pocałunku. Elise czuła, jakby po długotrwałym uśpieniu jej ciało wracało do życia.

Dłonią przytrzymał jej szyję, przechylając głowę, aby dotrzeć głębiej. Gorący i szorstki język przesunął się między jej wargami. Krzyk narastający w jej gardle przerodził się w jęk.

Silne i zwinne ręce zmierzały w dół jej pleców, pod sweter, wreszcie rozpostarły się na skórze jej talii. Spletli się ramionami jak winorośl. O Boże, jakże jego pierś wydawała się twarda w zetknięciu z jej piersiami.

To był pocałunek przez duże P. Zaciskając dłonie w pięści, chwyciła się jego koszuli i przywarła do niego, gdy ją całował, bezwstydnie napawając się każdą sekundą.

Do licha, to było ukartowane. Chciał rozproszyć jej uwagę! Oderwanie się od niego przyszło jej z większym trudem, niż przypuszczała.

- Dobrze całujesz - powiedziała, przeklinając swój urywany głos. - Odnotuję to w twoim profilu.

Przyglądał jej się spod przymkniętych powiek.

- Nie skończyłem. Sprawdź, w czym jeszcze jestem dobry, jeśli chcesz być skrupulatna.

- Nie mogę tego zrobić. - Jeśli samym pocałunkiem wywołał taką reakcję, jak by zareagowała, gdyby posunął się dalej?

- Boisz się?

- Ciebie? Skądże! - Drwina w jej głosie była tak przekonująca, że prawie sama

w nią uwierzyła.

Pojaśniał na twarzy. Chyba domyślił się jej uczuć.

- Nie ma takiej potrzeby. - Desperacko próbowała zbagatelizować fakt, że podczas pocałunku się zatraciła. - Kiedy powtórzymy naszą sesję?

Dax jęknął jak ktoś, komu właśnie zakomunikowano, że czeka go leczenie kanałowe, a zaraz potem audyt podatkowy.

- Wołałbym jeszcze cię całować.

- Nie, Dax. Łączy nas umowa, nic więcej. - Podniosła palec do góry, gdy usiłował coś powiedzieć. - Muszę wykonać swoją robotę. To jest moje życie, mój biznes.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- To jest dla ciebie ważne.

- Jak najbardziej. Groziłeś, że zniszczysz moją opinię, co w efekcie zrujnowałoby firmę, którą budowałam przez siedem lat. Jak byś się czuł, gdybym to ja ci groziła i przez cały czas próbowała cię uwieść, żebyś w rezultacie przegrał?

- Elise. - Czekał, aż znów na niego spojrzy. - Przepraszam. Nie miałem takiego zamiaru. Lubię cię całować. To wszystko. Jeśli chcesz kolejnej sesji, będę tu. Powiedz kiedy.

Och, jak on śmie traktować ją tak protekcyjnie i patrzeć na nią takim rozmazonym wzrokiem!

- Zadzwoń do ciebie.

Niechże już sobie idzie!

- Oczywiście. Mogę dać ci trochę czasu, aż będziesz gotowa zacząć wszystko od miejsca, gdzie skończyliśmy.

Czytał w niej jak w otwartej księdze i dla zabawy rzucił na odchodnym kwestię o wyraźnym podtekście. Tam, gdzie skończyli sesję... czy raczej pocałunek?

Zdała sobie sprawę z czegoś bolesnego i zabawnego zarazem. Esemesy podczas jego randki, przyzwolenie na pocałunek, ogromny smutek, gdy wyobrażała sobie, jak błogo zakochuje się w swojej bratniej duszy; wszystko to prowadzi do niezaprzeczalnej prawdy: nie chce, żeby Dax był z kimś innym!

A jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nie może dać się uwieść, ponieważ w następny poranek obudziłaby się sama, wiedząc, że nie była dość dobra, by go zatrzymać. Za wszelką cenę musi mu znaleźć kogoś odpowiedniego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nazajutrz wieczorem dokładnie o wpół do ósmej zadzwieczał dzwonek do drzwi. Uśmiechnięty Dax stał na jej progu, trzymając ręce schowane za plecami.

- Mówiłam, że do ciebie zadzwonię.

Domyślała się, że nie będzie czekał na jej telefon, ale mógł jej dać choć dwadzieścia cztery godziny na przemyślenie sprawy.

- Wiem, ale uznałem, że twoje biuro nie jest dobrym miejscem na to przesłuchanie. Zrobmy to tutaj.

- W moim domu? W sobotę wieczór?

Czyżby żadna kobieta nie czekała w kolejce? Sobotni wieczór jest przeznaczony na gorącą randkę, prawda?

- Najlepiej, jeśli poznasz mnie w trakcie randki. - Z rozmachem wyjął zza pleców płytę DVD. - Obejrzymy film.

- Sesja profilowa ma być randką?

- Zawrzyjmy kompromis - zaproponował. - Jeśli o mnie chodzi, to będzie nietypowa randka. U ciebie możemy się odprężyć. Nie będę się czuł oficjalnie przepytwany.

Podobnej wymówki użył, gdy zabierał ją na lunch, co okazało się dobrym posunięciem.

- A jeśli jestem zajęta?

- Zmień plany. Dowiesz się o mnie więcej - przekonywał. - Napijemy się wina, obejrzymy film. Szczerze odpowiem na pytania. - Wyciągnął rękę, w której trzymał butelkę cabernet.

Pokręciła głową.

- Kiepsko zawołowana próba, żeby mnie uwodzić.

- Nie proponuję ci przecież seksu - nalegał. - Jeśli chciałbym zobaczyć cię naga, inaczej bym się do tego zabierał. Ja, Daxton Wakefield, nie dotknę cię ani razu przez cały wieczór. - Udał, że przysięga uroczyście, przykładając do serca kasetę DVD. - Chyba że sama o to poprosisz.

- Na tym froncie jesteś bezpieczny. Co przyniosłeś? - Wbrew rozsądkowi skinęła głową w stronę kasety.

- Egzemplarz okazowy *Stardate 2215*. Wielkobudżetowe science fiction. Zaczną go grać w święta. Lubisz science fiction, więc poszukałem filmu, którego nie widziałś.

Nie przypominała sobie, by mu powiedziała, jakie filmy lubi, ale w jakiś sposób się domyślił, a potem zadał sobie trud, aby taki film zdobyć. Wbrew zasadom serce jej waliło jak młotem. Jeśli to nie uwodzenie, to jak to nazwać?

Chętnie zobaczy ten film. A dla Daxa musi koniecznie znaleźć partnerkę. Tylko w ten sposób przestanie myśleć o jego pocałunkach.

- Rozejm? - Z pojednawczym uśmiechem wyciągnął do niej ręce z płytą i butelką.

W dzinsach za czterysta dolarów oraz koszulce w serek wyglądał porywająco.

- Nie jadłam jeszcze kolacji.

- O matko, Elise! - Parsknął śmiechem. - Jesteś najtrudniejszą kobietą, jaką spotkałem. Zamów pizzę. Skorzystamy z mojej karty kredytowej, jeśli to cię przekona.

- Dlaczego jesteś taki uparty? Tylko szczerze.

- Zasługujesz na szansę zadania tych swoich pytań i zastosowania algorytmu. Tu jest sprzyjająca ku temu atmosfera. Mam przed sobą pracowity tydzień i mało czasu. Chcę ci poświęcić pełną uwagę, bez patrzenia na zegarek.

Serce jej znów zabiło.

- No to wygrałeś wieczór ze swatką. - Cofnęła się i po raz drugi w ciągu dwóch dni wpuściła go do domu.

Powinna się puknąć w głowę.

Wszedł do salonu i postawił wino na stoliku, potem zamówił pizzę. Gdy przyniosła kieliszki, rozsiedli się na kanapie.

- Ten cabernet jest świetny. - Po trzech łykach w końcu się rozluźniła. - Gdzie go znalazłeś?

- Na swoim stojaku. - Podał jej pilota, uważając, by nie dotknąć jej palców. - Oszczędzałem go na specjalną okazję.

- Racja. Pizza i film to coś specjalnego.

- Dobre towarzystwo to okazja, Elise.

Poczuła ciepło na policzkach. Przekleństwo jej jasnej irlandzkiej skóry. Równie dobrze mogła stanąć z transparentem, na którym miałyby wypisane najskrytsze myśli.

- Przebrniemy o wiele szybciej przez profilową sesję, jeśli przestaniesz rozpraszать mnie banalnymi pochlebstwami.

Przekrzywił głowę, jakby właśnie kontemlował jakieś szczególnie intrygujące dzieło Picassa.

- Dlaczego nie możesz uwierzyć, że cię lubię?

Ponieważ zwykł rozgrywać emocje na swoją korzyść. Ponieważ on był łabędziem, a ona brzydkim kaczątkiem. Ponieważ, gdyby mu uwierzyła, znaczyłoby, że mu ufa.

- Nie niszczy się czyjejs opinii, jeśli się kogoś lubi.

- Nie wiedziałem, że cię polubię, kiedy zawieraliśmy umowę. Ale jeśli wykonasz swoją pracę, nie masz powodu do zmartwienia, nie? - Uniósł kieliszek w drwiącym toaście.

Może zdał sobie sprawę, że naprawdę jest bardzo miła i że to nie jej wina, że jego przyjaźń z Leem legła w gruzach?

- Jesteś inteligentną kobietą i gdybym ogromnie cię nie szanował, dawno pozwoliłbym ci zrezygnować - dodał po namyśle.

- Zrezygnować? To znaczy miałabym się poddać i wycofać? Niedoczekanie!

Gdy uśmiechnął się szeroko, straciła trochę pewności siebie. Czy specjalnie chciał ją wkurzyć?

- Dlatego cię lubię - odrzekł. - Obydwoje jesteśmy wojownikami. W przeciwnym razie nie dałbym się przepuścić przez twoją profilową wyzmaczkę. Nie mogę orzec, że swatanie jest oszustwem, dopóki mu się nie poddam. Dopiero na koniec ogłosimy zwycięzcę.

Z niedowierzaniem pokręciła głową. Na przekór wszystkiemu ona też go polubiła.

Doceniał jej umiejętności, szanował ją jako kobietę biznesu, a ona od pierwszej chwili była w defensywie. Powinna nieco opuścić gardę.

- Trudno jest mi ufać ludziom - stwierdziła powoli.

- Nie szkodzi. Ja jestem taki sam.

Zapraszająco wyciągnęła rękę, a on ją ujął bez wahania. Ogarnęła ją fala ciepła, jakby połączyło ich choćby na tę chwilę partnerstwo.

Żadne z nich łatwo nie ufało, ale znaleźli bezpieczny zakątek. Przynajmniej na dziś wieczór.

Po kwadransie Dax przestał zwracać uwagę na film. Obserwowanie Elise było o wiele bardziej zabawne.

Wciągnęła się. Oglądała film tak samo, jak robiła wszystko inne - z pasją. Szczególnie podobało mu się, gdy zapomniała, że trzymają się za ręce. Nie było w tym nic seksualnego. Nie wykorzystał tego gestu, by w sugestywny sposób pogłaskać jej dłoń opuszkami palców. Nie pociągnął jej za rękę ani nie pozwolił jej położyć głowy na kolanach. Nie chciał zniszczyć tej chwili. Była zaskakująco przyjemna. Co więcej, gdy zrozumiał, że nie ma szansy na nic innego poza pizzą i filmem, było to cudownie wyzwalające uczucie. Tego się nie spodziewał.

Odprężył się więc i cieszył towarzystwem pięknej kobiety. Ciekawe, jak to się dalej potoczy.

Gdy dostarczono pizzę, wysunęła dłoń z jego ręki. Od razu poczuł nieprzyjemny chłód. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek jadł coś z kobietą przed telewizorem. Ludzie to robili, ale jemu się nie zdarzało.

- Dziękuję za poczęstunek - powiedziała z pełnymi ustami. - Nie jadam pizzy i zapomniałam, jaka jest dobra. A wszystko dzięki twojej karcie kredytowej.

Miał to być żart, ale dziwnie go uderzył. Z trudem przełknął kęs nagle pozbawionego smaku jedzenia.

Tak, jego konto mogło sfinansować mały kraj i zawsze pilnował, by kobiety, z którymi się umawiał, korzystały z jego ciężkiej pracy, zazwyczaj w postaci biżuterii albo okazjonalnych wypadów do Nowego Jorku czy San Francisco. Nigdy zresztą specjalnie o tym nie myślał.

Aż do tej pory. Co on ma do zaoferowania kobiecie w związku? Marynarkę do okrycia i kartę kredytową. Teraz wydało mu się to miałkie i niewystarczające.

- Miałaś zadawać pytania. - Dax przestał jeść; zdecydował się utopić skrupuły w winie.

Zerknęła na niego z ukosa.

- Muszę przyznać, że jesteś niezły. Słusznie przewidziałeś, że zapomnę o pracy.

Skrzyżowała ramiona, a więc nie mógł znów sięgnąć po jej rękę. A miał na to wielką ochotę.

- Owszem, jestem geniuszem. Zadaj w końcu pytanie.

Po zatrzymaniu filmu Elise oparła się o poduszkę kanapy i przyglądała Daxowi ponad brzegiem kieliszka.

- Czym jest dla ciebie przyjemność?

Dokładnie tym, co czuł teraz! Na szczęście powstrzymał się przed wypowiedzie-

niem tych słów.

- Przez całe życie dążyłem do sukcesu, a nie do przyjemności.

Co niekoniecznie oznacza, że jej nie znajdował.

- Co by się stało, gdyby Wakefield Media jutro zbankrutowały, ale miałbyś przy sobie kobietę, której nie obchodzi, co znajduje się za twoją kurtyną?

Pamiętała, co powiedział podczas lunchu. Ile czasu zajmie jej domyślenie się, że w gruncie rzeczy pragnie mieć kogoś, kim mógłby się opiekować?

- A co jeśli posiadanie kobiety i osiągnięcie sukcesu sprawiają mi przyjemność? Czy to jest dozwolone?

Wyobraził sobie, jak pod koniec długiego dnia jakaś kobieta wtula się w niego w łóżku nie dlatego, że ją sprowadził do domu, ale dlatego, że tam mieszka. Byli razem, ale nie chodziło tylko o seks. Chodziło o emocjonalne wsparcie i wzajemne zrozumienie.

- Jeśli tak dla ciebie wygląda przyjemność, oczywiście.

Jej koci uśmiech wyjaśnił, co miała na myśli. Uzyskała od niego odpowiedź, choć zdawało mu się, że nawet nie zdążył się zastanowić nad definicją zadowolenia.

Zaśmiał się cicho.

- Dobrze to rozegrałaś.

Wyobrażenie tej kobiety nie chciało się rozpuścić. Nie miała konkretnej twarzy, ale jej zamglony obraz był wyryty gdzieś w jego umyśle i nie mógł go wymazać.

Elise popijała wino, przyglądając mu się uważnie.

- Co robisz w wolnym czasie?

- Czy powinienem wykazać się jakimś interesującym hobby?

- Powinieneś powiedzieć, co chcesz.

- Lubię obserwować ludzi - odparł w końcu.

- Co jest w tym interesującego?

- Mówisz jak terapeutka. - Miał to być żart i ona tak to przyjęła. Lubił ją rozbawiać i przychodziło mu to z łatwością. - Obserwacja ludzi to najlepszy sposób na zrozumienie, co motywuje tłum.

Miała dryg do wyciągania z niego tajemnic, nawet gdy za wszelką cenę starał się wymigać od odpowiedzi.

- Mów dalej - zachęciła gestem ręki. - Dlaczego musisz rozumieć, co motywuje ludzi?

- Wakefield Media to ogromna i dochodowa firma. Mam dyplom z psychologii, a nie z zarządzania, ponieważ rozstrzygającą kwestią jest zrozumienie, co przyciąga ludzi w obszarze rozrywki.

Słuchała z taką uwagą, jakby objaśniał jej sekrety wszechświata.

- I obserwacja ludzi w tym pomaga?

Jak na kobietę, która jęczała z zachwytem nad pizzą, ma zadziwiającą siłę woli. Zjadła tylko jeden kawałek. Była tak zainteresowana tym, co mówi, że jedzenie znalazło się na dalszym planie. Utrzymanie jej uwagi wymagało trochę wysiłku.

- Ludzie mogą być wierni pewnym programom albo wprost przeciwnie, bardzo kapryśni. Byłabyś zszokowana, ile można się dowiedzieć, obserwując reakcje ludzi. Zróbmy to kiedyś razem, a się przekonasz.

Dlaczego to powiedział? Czy nie dała mu już do zrozumienia, że nie chce spędzać

z nim czasu?

Wino musiało zamieszać mu w głowie.

- Chętnie. To będzie randka - powiedziała bez śladu sarkazmu, a jego zamurowało.

Wyraźnie jej też wino zamieszało w głowie.

- Randka, która nie będzie randką, ponieważ się nie spotykamy?

- Racja. Nie spotykamy się. Jesteśmy... przyjaciółmi? - zaproponowała z wahaniem.

Słowa zaprzeczenia zawisły mu na ustach. Przyjaciele? Czy to wyjaśnia, dlaczego czuje się tak, jakby mógł powiedzieć Elise wszystko?

- Nigdy nie przyjaźniłem się z kobietą. Czy obowiązują jakieś zasady?

- Na przykład że nie rezygnujemy z naszych planów, gdy dzwoni ktoś, z kim się spotykamy.

- I że nie będę fantazjował, że znów cię pocałuję. Bo jeśli to jest wbrew zasadom, nie mogę się z tobą przyjaźnić.

Spuściła oczy, na jej policzkach pojawił się rumieniec.

- W ogóle nie powinieneś tego robić. W żadnych okolicznościach.

Uniósł jej podbródek, by znów spojrzała mu w oczy. Pod wpływem tego spojrzenia roztapiał się w środku. Uwielbiał to uczucie.

- Nie mogę przestać.

Właśnie złamał obietnicę, że jej nie dotknie. Niechętnie oderwał rękę od jej kremowej skóry. Zamrugła powiekami, starając się zachować nieodgadniony wyraz twarzy.

- Odkryjesz, że to zadziwiająco łatwe, kiedy dopasuję ci kogoś innego. Odpowiednia dziewczyna pomoże ci zapomnieć o tym pocałunku, który zresztą nigdy nie powinien się zdarzyć.

Znów to samo. Jakby wymierzyła mu policzek. Elise nie jest nim zainteresowana. Chce jak najprędzej znaleźć mu idealną partnerkę.

Nie chciał kolejnej Candy! Irytowała go myśl o randce z następną kandydatką. Chciał, by ta nieokreślona kobieta wśliznęła mu się do łóżka, gotowa zaproponować przyjaźń i zrozumienie. Natychmiast zobaczył ją wyraźnie, jej falujące ciemne włosy i zachwycający uśmiech. Elise.

Tak. Pragnął Elise, a gdy Dax Wakefield czegoś pragnie, zwykle to dostaje.

Ale jeśli zacznie ją naciskać, czy to zakłóci panującą między nimi swobodę? Co za paradoks. W końcu dotarł do takiego punktu w życiu, w którym znużyło go ciągle otwieranie drzwi sypialni dla kolejnych kobiet. A kobieta, którą chciał mieć w swoim łóżku na długo, koniecznie pragnie poznać go z kimś innym. Z kimś, kogo nie miał najmniejszej ochoty poznawać.

Gdzie tu sens i logika?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wczesnym rankiem w poniedziałek Elise wprowadziła nowe dane do systemu. Dax odpowiedział na wszystkie pytania. Uwierzyła, że tym razem był szczery. Udało się skończyć profil. Nareszcie.

Wybiła godzina zwycięstwa. Zbudowała kwitnący biznes, posługując się swym umysłem i wiarą w prawdziwą miłość. Nie dostała ani grosza od matki. Podczas chudych lat musiała ciężko walczyć, by utrzymać się na powierzchni. Nie pozwoli, żeby jej praca poszła na marne.

Potrafiła pomóc ludziom w znalezieniu szczęścia. A znalezienie Daxowi miłości jego życia będzie jej największym osiągnięciem.

Nacisnęła odpowiedni klawisz i...

Elise Arundel!

Z hukiem uderzyła czołem o klawiaturę. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. To oczywiste, że jej imię i nazwisko znów wyskoczyło. Za pierwszym razem zgoła niewinny pocałunek wystarczył, by zmienić rezultaty. A teraz było o wiele gorzej. Nie mogła wyrzucić z pamięci prawdziwego pocałunku. I tej niby-randki z Daxem, która przyćmiła wszystkie wieczory, jakie spędziła z mężczyzną. Musiała przyznać, że nie było ich zbyt wiele.

Przy pizzy i winie nabrali do siebie zaufania. I co ważniejsze, Dax nie wykonał ani jednego gestu w jej kierunku. A gdy wyznał, że ciągle chce ją pocałować, powiedział to z tak gwałtowną szczerością, że nie mogła go za to zganić.

Ale to jego wyznanie powinno być dobitnym przypomnieniem, że Dax lubi kobiety i ma praktykę w ich zdobywaniu. A gdy już którąś zdobył i kobieta zaczynała marzyć o białej sukni, on stopniowo tracił zainteresowanie. Cóż, widocznie te kobiety do niego nie pasowały.

Może powinna dać sobie z tym spokój? Nie była w tej sprawie bezstronna. W dodatku Dax przywiązywał wielką wagę do etyki. Jęknęła. Gdy Dax się o tym dowie, będzie miał powody do radości. Na pewno ze skrzyżowanymi ramionami będzie czekał, aż sama przyzna, że jej biznes to fikcja. Ale to nieprawda! Sprawdziła swój program na wielu klientach. Tylko z tym jednym miała problem...

Szczerze mówiąc, nienawidziła myśli, że w końcu znajdzie Daxowi idealną kobietę. Może podświadomie robiła wszystko, by do tego nie doszło? To nie fair wobec niego i jego drugiej połówki, która gdzieś musi być.

Jak, na Boga, się z tego wyplątać?

Energiczne pukanie do drzwi wyrwało ją z ponurych myśli. Przestraszona natychmiast się wyprostowała.

- Pan Wakefield tu jest - powiedziała Angie, asystentka Elise, sugestywnym gestem wskazując hol.

- Tutaj? - Elise automatycznie poprawiła włosy. Na jej czole widoczne były małe odciski po klawiszach klawiatury. - W biurze?

- Muszę jeszcze popracować nad technologią hologramu - rzekł Dax swobodnie, przechodząc obok Angie i wypełniając przestrzeń swoją osobą. - Ale pracuję nad tym. A tymczasem zjawiam się osobiście.

Niezbyt skutecznie ukrywając uśmiech, asystentka się wycofała. Elise przez moment napawała się widokiem jego doskonałej męskiej sylwetki w eleganckim garniturze.

- Myślałam, że w tym tygodniu jesteś zajęty - odezwała się ochryplym z emocji głosem.

Zignorował fotel przeznaczony dla gości. Przeszedł naokoło biurka i stanął tuż obok Elise.

- Jestem zajęty. - Pożerał ją wzrokiem, jakby nagle wśród ulicznych graffiti zauważył mural van Gogha i nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. - W sali konferencyjnej zostawiłem kilka osób, które w tej chwili rozstrzygają szczegóły ważnej umowy. Po prostu wstałem i wyszedłem.

Jak na mężczyznę, który twierdzi, że firma jest dla niego najważniejsza, wydawało się to dziwne.

- Dlaczego?

Utkwił w niej przydymione tęczaówki.

- Chciałem cię zobaczyć.

Serce zabiło jej gwałtownie. Nagle umowa przestała mieć znaczenie. Reszta jej życia w samotności nie miała znaczenia. Nic się nie liczyło prócz tego mężczyzny. A on chciał być z nią!

- I co teraz?

Wyciągnął rękę na powitanie.

- Ponad wszystko zapragnąłem usiąść z tobą na ławce w parku i obserwować świat. Chodźmy!

Jej krzesło uderzyło o ścianę za plecami, gdy skoczyła na równe nogi. Nie spojrzała na zegar ani nie zamknęła komputera, po prostu wzięła go za rękę i dała się poprowadzić.

W powietrzu czuło się jesień. Elise zadrzała, gdy opuścili budynek. Chyba do reszty zgłupiała! Miała na sobie lekką wełnianą sukienkę.

- Muszę wrócić po płaszcz.

Ale Dax ją powstrzymał.

- Włóż mój.

Zarzucił jej na ramiona płaszcz i z troskliwością pomagał wsunąć ręce w rękawy. Przez chwilę stał, zaciskając dłonie na połach i patrzył na nią z góry, jakby ten akt podzielenia się swoim ciepłem miał znaczenie symboliczne.

- Nie musiałeś... - Zażenowana podwijała rękawy.

- Daj spokój. Po raz pierwszy daję kobiecie płaszcz, kiedy naprawdę go potrzebuje. Ładnie ci w nim.

Otuliła się materiałem, wciągając w nozdrza charakterystyczny dla Daxa zapach: luksusowy, dekadentcki i w jakiś sposób groźny.

Poszli do małego parku po drugiej stronie ulicy. Po drodze Dax opowiadał zabawną anegdotę, a ona przez cały czas się śmiała. Ich ręce czasem się dotykały. Udawała, że tego niezauważa, co było o tyle trudne, że przy każdym przypadkowym mu-

śnięciu jej puls gwałtownie przyspieszał.

Spodziewała się, że weźmie ją za rękę, tak jak w sobotni wieczór. Dwoje ludzi trzymających się za ręce, nic wielkiego. Ale on tego nie zrobił. Miała mieszane uczucia. Nie wiedziała, czego się po nim spodziewać. Przez dłuższy czas sądziła, że robi jej awanse tylko po to, by przegrała zakład. Teraz nie była już tego pewna.

Usiedli na ławce pocętkowanej słońcem, z której doskonale było widać kwadrat budynków biurowych.

- Jak ci idzie obserwacja ludzi? - Gestem głowy wskazała zabiegany tłum.

- Zazwyczaj pozwalam myślom swobodnie błądzić, a wnioski nasuwają się same. Ale lepiej powiedz mi, pani Arundel... - omiół ją pożądlivym spojrzeniem - co sądzisz na mój temat? Oceń mnie tak, jak oceniasz klientów.

Dźwięki klaksonów i odgłosy rozmów wypełniły nagłą ciszę, która między nimi zapadła. Elise wpatrywała się badawczo w jego twarz, szukając wskazówek. Jedna była oczywista: nadal pragnął ją pocałować.

A ona, cóż, nawet by nie pisnęła w proteście.

Wspaniale! Dlaczego nadal tu siedzi w towarzystwie tego uwodziciela?

- Nie lubisz być sam i kobiety wypełniają tę pustkę - starannie dobierała słowa - ale oczekujesz wyzwania, żebyś musiał się starać. Gdy kobieta ci ich nie zapewnia, zrywasz, zanim zdąży się za bardzo przywiązać. To uprzejme z twojej strony, bo naprawdę nie chcesz jej zranić. To nie jej wina, że nie jest tą jedyną.

Jakiś nieokreślony wyraz pojawił się na dnie jego oczu.

- Dlaczego uważasz, że szukam tej jedynej?

Nie dała się zwieść, jego ciało wibrowało napięciem. Uderzyła w czuły punkt. A więc nacisnęła mocniej.

- Nie zgodziłbyś się na swatanie, a już na pewno byś nie wrócił do mnie, szczególnie po tym, jak nie wyszło z Candy.

Poruszył się, ich kolana nieznacznie się musnęły. Powoli uniósł rękę i przez cały czas ją obserwując, przesunął dłonią po jej policzku, a potem założył kosmyk jej włosów za ucho.

- Odpręż się.

Wsunął palce między jej włosy, przeczesując je, aż dotarł do karku. Jak może się odprężyć, gdy jej dotyka?

- Masz z głowy wszelkie zobowiązania - mruknął. - Oficjalnie odwołuję naszą umowę.

Ulga ogarnęła jej ciało, prawie się rozplakała. Nie musi wyznawać, że naciągnęła wyniki. Dax nigdy się nie dowie, że odrzuciła swoje zasady etyczne.

Anulując zakład, wyzbywała się wymówki, by trzymać go na długość wyciągniętej ręki. Co więcej, nie miała pretekstu, żeby kontynuować tę znajomość.

- Nie wierzysz, że uda mi się znaleźć ci partnerkę?

- Równie skutecznie mogłabyś sprzedawać lód Eskimosom. Prawdę mówiąc, nie chcę poznać żadnej kobiety.

- Musisz chcieć! - wypaliła. Jak inaczej pozna miłość swego życia? Może porzuciła etykę zawodową, ale nie przekonanie, że każdy zasługuje na szczęście.

Dax spokojnie pokręcił głową.

- Nie muszę. Już poznałem tę, której pragnę. Ciebie.

Tysiąc niewypowiedzianych zdań zakotłowało się w jej umyśle. Nie jest dla niego odpowiednia. Ani on dla niej. Nie pasują do siebie. Nie może myśleć inaczej.

Zesztywniała i siłą zdjęła jego rękę ze swych włosów.

Szkoda. Lubił ją dotykać.

- Mnie? - wychrypiała.

- Jak myślisz, do czego zmierzałem? Chciałem cię widywać, to oczywista wskazówka, że się tobą zainteresowałem. Kontynuowanie tego swatania byłoby parodią, skoro i tak do tego nie dojdzie.

- Do czego nie dojdzie? Uważasz, że nie znajdę ci partnerki?

Wiedział, że Elise nie podda się bez walki. W przeciwnym wypadku byłby rozczarowany. Większość niedzieli zajęło mu rozmyślanie, jak pokonać jej opory. Nadal nie był pewien, czy wybrał właściwy plan. Domyślał się, że Elise wzniesie kolejne blokady.

Wspaniałe wyzwanie.

- Ta koncepcja od początku była błędna. Dlaczego nie nazwać rzeczy po imieniu i nie ruszyć naprzód? Coś zaiskrzyło między nami. - Podniósł palec, by powstrzymać potok protestów. - Nie zaprzeczaj. Sprawdźmy, co się stanie, jeśli skupimy się na tym, zamiast na absurdalnym zakładzie.

- Ja już wiem, co się stanie. Wylądujemy w łóżku, będzie wspaniale, a ty będziesz niesłychanie zadowolony z siebie. Powtórka następnej nocy, i następnej, przez powiedzmy... trzy tygodnie?

Stłumił uśmiech.

- Albo cztery. Na czym polega problem?

Przestał się uśmiechać, gdy boleśnie westchnęła.

- Nie tego chcę.

- Chcesz obietnic od samego początku? - Czuł narastającą złość i musiał się opamiętać. - To nie w moim stylu. Nikt tak nie robi.

- Nie chodzi o obietnice, tylko o pewność, że mamy takie same oczekiwania co do związku.

Jęknął.

- To nie jest program komputerowy, gdzie znasz kod, zanim zobaczysz rezultat. Dlaczego nie mielibyśmy żyć z dnia na dzień? Dlaczego nie może być tak jak w sobotę wieczór? - Znów poszukał jej ucha, rozpostarł palce na ciepłej szyi, a ona nie odsunęła jego ręki. - Dziś też jest całkiem nieźle, prawda?

Na moment przymknęła oczy.

- Owszem, jest miło. Ale mamy różne dążenia. Mam porzucić nadzieję na zaangażowany trwały związek w zamian za kilka tygodni wspaniałego seksu?

- Kto powiedział, że musisz coś porzucać? Może coś zyskasz? - Wiele, jeśli mu się uda. - Co masz przeciwko wspaniałemu seksowi?

- Jestem jego fanką. - Założyła nogę na nogę, spinając się w sobie. - Jest szczególnie wspaniały, gdy mogę liczyć na to, że potrwa długo, zamiast zastanawiać się, kiedy nastąpi koniec.

- Ustalmy precyzyjnie, czego właściwie chcesz? - Pochylił głowę, jakby kontemlował tę drobną kobietę, która trzymała go w napięciu od chwili ich poznania. -

Rozpaczliwie chcesz poznać swoją bratnią duszę, ale kiedy facet nie jest dokładnie taki, jak sobie wyobrażasz, uciekasz gdzie pieprz rośnie. Zero kompromisu.

- To nieprawda!

To była prawda. Potrzebowała prawdziwego mężczyzny, by pokonać swe kompleksy oraz porzucić wizje wymarzonych kochanków zaludniające jej wyobraźnię.

- Masz w głowie pytania profilowe, na które chcesz właściwej odpowiedzi, zanim czegoś spróbujesz. Żaden mężczyzna nie będzie idealnie pasował do wzorca. A więc w sobotnie wieczory siedzisz w domu i grzęzniesz w nierealnych światach, żeby nie dopuścić do siebie prawdy, że twoja druga połówka nie istnieje.

- Drugie połówki istnieją! Widziałam to wiele razy.

- Ale może nie dla mnie i nie dla ciebie. Pomyślałaś o tym kiedyś?

- Nigdy. Za każdym razem, kiedy poznaję mężczyznę, zastanawiam się, czy jest moją drugą połową.

Za każdym razem? Nawet teraz?

- Ale nie robisz najmniejszego kroku, żeby to sprawdzić.

- Tak samo jak ty. Stwierdzasz, że kobieta się nie nadaje, i szybko się wycofujesz, żeby bardziej cię nie rozczarowała.

Atak najlepszą metodą obrony. Obydwoje mają w tym wprawę. Zauważył, że jest przestraszona. Ścisnęło go w piersiach. Ale co miał zrobić? W końcu to on ją przestraszył.

- Ale ja jestem skłonny się do tego przyznać. A ty?

Skuliła się pod płaszczem. Wyglądała tak słodko i rozkosznie, że pragnienie, by ją przytulić, narastało w nim z alarmującą prędkością.

- To nie fair, wiesz - poskarżyła się. - Musisz być taki przemądrzały?

Roześmiał się. Nie miał nic przeciwko temu, by zrezygnować z pojedynku. Zresztą znał już odpowiedź.

- Powinienem spytać cię o to samo. Jeśli choć na chwilę wyluzujesz, moglibyśmy tego wszystkiego uniknąć.

- Czego uniknąć? Wzajemnej psychoanalizy?

- Do diabła, nie! W naszym przypadku to najbardziej mnie kręci.

- Nie ma czegoś takiego jak „my” - powiedziała, odwracając wzrok. Policzki znów jej się zarumieniły, wzbudzając w nim nieodparte pragnienie, by dotknąć ustami tych różowych plam. - Co z naszą przyjaźnią?

- Jeśli chcesz koniecznie nakleić etykietę na to, co jest między nami, w porządku, nie sprzeciwiam się. Ale jestem przygotowany na więcej.

Parsknęła.

- Dajmy sobie spokój z etykietkami.

- Zgoda. I zobaczymy, co się stanie.

Uniósł jej podbródek i przybliżył usta do jej warg, by zdążyła przyzwycząić się do myśli o tym, co za chwilę nastąpi. Zesztywniała.

Chciał roznamiętnionej Elise, takiej jak na kanapie, gdy po raz pierwszy ją pocałował, zanim się wystraszyła. Nie czuł ani odrobiny wyrzutów sumienia.

- Przestraszona? - wyszeptał w jej usta. - Chcesz wrócić do domu i po raz setny obejrzeć „Łowcę androidów”?

- Nie z tobą - odparowała, muskając jego wargi, a on poczuł dreszcz pożądania.

Cofnął się odrobinę, szczęśliwy, gdy pochyliła się ku niemu. – Wolałabyś robić ze mną coś innego? Wystarczy poprosić.

Tęczówki jej błyszczały, zachwycił się ich czekoladową głębią. Przestrzeń między nimi zdawała się oceanem, wiecznością i bardzo chciał skrócić ten dystans. Powstrzymywanie się było bolesne.

– Dax... – Jej oddech omiótł mu twarz. – Jest coś, co chcę zrobić. Coś, o czym myślałem od dłuższego czasu.

Cokolwiek by to było, zgodzi się z zapalem. Ten quasi-pocałunek rozpałił go wewnątrz.

– Co takiego, kochanie?

– Chcę cię pokonać swoją bronią – wyszeptała i nagle przestrzeń między nimi się zamknęła.

Zachłannie go pocałowała, mistrzowsko operując językiem. Ogień rozprzestrzenił się po jego ciele, niemal doprowadzając go do orgazmu. Z jękiem próbował odzyskać kontrolę, ale przechyliła go do tyłu, a gdy przesuwając dłońmi po jego piersi, wsuwała palce pod obrąbek koszuli, nie mógł tego znieść.

– Elise – jęknął, gdy uszczypnęła go w ucho, przesuwając paznokciami po żebrach.

Znajdują się w miejscu publicznym. Muszą zwolnić. Mocno i stanowczo przyłożył usta do jej warg i smakował ją jak doskonałe wino, aż zmiękła pod jego pocałunkiem.

Z niechęcią oderwał się od niej i lekkim pocałunkiem musnął jej skronie. Był środek dnia. Musi wrócić do pracy i zająć się bałaganem, który zostawił. Ona potrzebuje czasu do namysłu. Zechce przeanalizować sytuację.

Oddychając ciężko, zacisnęła opuchnięte od pocałunku usta i wpatrywała się na niego spod uwodzicielsko opuszczonych rzęs.

– Wygrałam?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wracając do biura, trzymali się za ręce. Elise rozkoszowała się każdą chwilą. Dax nie zatrzymał się przy swoim samochodzie, zamierzał odprowadzić ją do środka.

Elise zrobiła na nim wrażenie! I co będzie dalej?

- Nie rób planów na wieczór - powiedział, gdy wchodzili po schodach do jej biura.

- Przyniosę coś do jedzenia i spędzimy go u ciebie.

Zabrzmiało to kusząco. Nie chciała się martwić i zastanawiać, czy Dax zamierza ją uwodzić przy kolacji. A może ona uwiedzie go wcześniej?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Prawdziwa randka? - spytała.

Upieranie się, że musi mu znaleźć odpowiednią kobietę, było wymówką, by zdusić pragnienie zdobycia go dla siebie, które budziło w niej strach. Ale teraz jej kolej, żeby posmakować szczęścia, a może zarazem uszczęśliwić Daxa. Co szkodzi spróbować?

Skrzywił twarz w udawanym grymasie niezadowolenia.

- Randkowanie brzmi jak etykieta.

- W przyszłości ugryzę się w język.

W nadchodzących tygodniach pewnie często będzie do tego zmuszona. Ale to nie oznacza, że zmieniła poglądy. Nadal tęskniła za szczęśliwą i wieczną miłością. I nadal pragnęła, by Dax taką znalazł.

Dax otworzył drzwi do EA International i zaklął pod nosem. Bez słowa puścił jej rękę. Podążyła za jego wzrokiem. W recepcji siedziały cztery kobiety. Równocześnie odwróciły się na dźwięk otwieranych drzwi.

Euforia po pocałunku opadła, gdy rozpoznała Candy. Pozostałe trzy - brunetka, blondynka i ruda - również wyglądały jak modelki z okładek magazynów.

- Jakaś zasadzka? - spytał Dax, a ona ze zdumieniem wpatrywała się w jego kamienną twarz.

- Zasadzka?

Nie miała sposobności rozmowy z potencjalnymi klientkami. Podeszła do nich i się przedstawiła:

- Jestem Elise Arundel. Czym mogę służyć?

- Przyszliśmy zaprotestować. - Rudowłosa wysunęła się naprzód i gestem wskazała na pozostałe, aby zademonstrować, że przemawia w imieniu całej grupy. Wszystkie miały rozgniewane spojrzenia.

- Zaprotestować? Nie rozumiem.

Angie raptownie wstała i poprawiła spódnice.

- Przepraszam, Elise. Właśnie miałam poprosić panie, żeby wyszły.

Dax wziął Elise pod rękę, mocno ściskając jej ramię, i skinął głową do rudowłosej.

- Elise, to Jenna Crisp, moja była dziewczyna. Znasz Candy. Angelica Moreau z le-

wej, a Sherilyn McCarthy z prawej. Również moje eksdziewczyny.

Zapewne tylko niektóre z byłych dziewczyn. Elise przyglądała im się krytycznie. A więc był szczerzy, twierdząc, że nie ma szczególnych preferencji, jeśli chodzi o urodę. Wszystkie były piękne, wytworne i zadbane, ale każda w innym typie. Jak widać, zgodnie z prawdą odpowiedział przynajmniej na jedno pytanie.

- Dlaczego panie protestują?

Jenna skrzyżowała ramiona i ignorując Daxa, zwróciła się bezpośrednio do Elise.

- Chodzi nam o dobro pani klientek. Protestujemy przeciwko wpisaniu Daxa Wakefielda na listę potencjalnych partnerów. Proszę nie przedstawiać go kolejnej Bogu ducha winnej ofierze.

Elise gapiała się na Jennę w szczerym zdumieniu. Fala gorąca oblała jej szyję i twarz. Czowała się niezręcznie. Miała na sobie za duży płaszcz Daxa, co samo w sobie było znaczące, a co gorsza strój dodawał jej figurze masywności.

- On nie jest zainteresowany związkiem. - Candy odchrząknęła. - Jasno mi to powiedział. Dlaczego więc udał się do swatki? A potem ja i Jenna spotkałyśmy się przypadkowo w salonie piękności i dowiedziałam się, że znalazł się w twoim systemie tylko z powodu jakiegoś zakładu pomiędzy wami.

Pozostałe kobiety przytaknęły.

- Tam spotkałyśmy się z Jenną i Candy - wyjaśniła brunetka.

- On jest zimnym pozbawionym serca łajdakiem, który wykiwa cię bez cienia wyrzutów sumienia. Żadna kobieta nie zasługuje na takiego partnera. Musisz wykreślić go z listy klientów.

Płaszcz Daxa zrobił się jakby cięższy i jeszcze bardziej ją przygniótł. Te kobiety nie mają pojęcia, że dziesięć minut temu całowała się z Daxem i umówili się na kolację. Ale przecież Jenna nie zwracała się bezpośrednio do niej.

- Za wiele tego dobrego! - Dax stanął pomiędzy Elise i swymi byłymi dziewczynami. - Możecie mówić, co chcecie na mój temat, ale nie miejcie pretensji do Elise. Ma prawo do dowolnego doboru klientów, a wasza akcja jest pozbawiona sensu.

Bronił jej tak zażarcie, że zrobiło jej się ciepło na sercu. Okazał się dżentelmem. Ale to nie był dobry moment na odkrycie, że Dax obchodzi ją bardziej, niż powinien.

Jenna patrzyła na Daxa, nie kryjąc wrogości.

- Byliśmy jeszcze razem, kiedy zdecydowałeś się zostać klientem tego biura. Powiedziałeś o tym Elise? Twoja swatka chyba powinna wiedzieć, że się z kimś spotykasz?

Elise poczuła mdlącą słabość w żołądku. To nieprawda. Jenna wylewa z siebie żale z powodu zerwania z Daxem. Nie ma większego piekła niż furia wzgardzonej kobiety.

Sherilyn odrzuciła pofalowane blond włosy do tyłu i w geście pocieszenia położyła wymanikiowaną dłoń na ramieniu Jenny.

- Tak, spotykaliśmy się. - Oczywiście Daxa zabłąsły. - Ale byłem singlem. Niczego ci nie obiecywałem. Jeśli randkę uznałaś za zobowiązanie, to mi przykro. Ale to nie ma nic wspólnego z Elise. Wykorzystujesz sytuację, żeby się na mnie zemścić. Nie uda ci się. Musisz zmierzyć się z rzeczywistością. Wiedziałaś, że moją dewizą jest życie z dnia na dzień.

Elise podejrzała, że Dax często mówi to kobietom.

Nie jest kłamcą. Jest graczem, z czym zresztą się nie kryje. Żadna z tych kobiet nie mogła tego zmienić. Elise również się to nie uda. Musi sama podjąć decyzję, czy potrafi żyć z dnia na dzień, bez żadnych obietnic i perspektyw na trwały związek, a ze świadomością, że za kilka tygodni Dax powie to samo następnej kobiecie.

Spojrzenia kobiet paliły jej skórę. Oczy Jenny rzucały najgorętsze płomienie.

- Musi się pani zdecydować, jaką firmę prowadzi. Czy pani jest swatką, czy raczej hazardzistką.

Elise pokręciła głową, niepewna od czego zacząć odpieranie zarzutów. Tę kobietę Dax musiał naprawdę zranić.

- Jestem swatką - odparła z udawanym spokojem. - Zależy mi na tym, żeby ludzie znaleźli miłość, nawet ktoś taki jak Dax.

- Ktoś taki jak Dax? - powtórzył jedwabistym głosem. - Co to ma znaczyć?

Teraz wszyscy zwrócili się przeciwko niej. Nawet Dax. Przestrzeń wokół niej zdmawała się zamykać. Czuła, że wpadła w zasadzkę.

- To oznacza, że nie wierzysz w miłość, a ja naiwnie myślałam, że mogę pokazać ci, jak bardzo się mylisz.

Serce jej się krajało, że musi się przyznać do porażki. Nie tylko nie zdołała skłonić Daxa do zmiany nastawienia do związku z kobietą, ale sama wpakowała się w kłopoty, pozwalając mu się uwodzić na jego zasadach.

Kolejno spojrzała w oczy każdej z dziewczyn. To nie ich wina, że nie okazały się tą jedyną; nie żywiła wobec nich wrogości.

- Dax już nie jest moim klientem. Wasz protest jest nieaktualny. Candy, zwrócę ci pieniądze. A teraz wyjdźcie.

Uciekła do gabinetu i z lekkim kliknięciem zamknęła drzwi. Trzaśnięcie byłoby nieprofesjonalne i czułaby się bardziej zażenowana. Ale drzwi natychmiast się otworzyły. Dax zamknął je ponownie i stanął oparty o nie plecami.

- Przepraszam. Nie miałem pojęcia, że przylecą tu cię napastować. To moja wina.

Podparła czoło rękami, by na niego nie patrzeć.

- Kiedy powiedziałam, żebyście wyszli, miałam na myśli również ciebie.

- Chciałem się upewnić, czy dobrze się czujesz.

Niepokój w jego głosie ją rozbroił. Była o to na siebie zła.

- Jesteś ostatnią osobą, która może poprawić moje samopoczucie.

- Elise... - Położył rękę na jej ramieniu. Był to ciepły, serdeczny gest, jakiego w tej chwili potrzebowała. - Muszę wracać do biura, ale nadrobimy to wieczorem.

Dlaczego musi być taki słodki i seksowny, a zarazem tak trudny do okiełznania? Zbyła to wszystko wzruszeniem ramion - rękę, mężczyznę, rozczarowanie.

- Nie mogę.

- Czego? Zjeść ze mną kolacji?

- Kolacja to nie tylko kolacja, dobrze o tym wiesz. To początek czegoś, a mamy na ten temat inne wyobrażenia.

- Kolacja to wspólne spędzenie czasu. Sprawienie sobie przyjemności. Rozmowa.

- I seks - dodała obojętnie.

- Oczywiście. Lubię seks. Co w tym złego?

- Nic. Ale ja chcę się zakochać i w przyszłości wyjść za mąż. Chcę, żeby mężczy-

zna, z którym jestem, pragnął tego samego! – Podniosła głos.

Krzyk wydawał się jedynym sposobem, by do niego dotrzeć. On nadal uważał, że z nią jest coś nie w porządku, skoro nie chce ustawić się w kolejce za jego byłymi dziewczynami.

Odkręcił jej fotel, by na niego spojrzała.

– Może ja też tego zechcę. Ale to ty doszłaś do wniosku, że do siebie nie pasujemy. A żadne z nas nie ma stuprocentowej pewności, jak sprawy się potoczą. Nikt tego nie wie.

– Czy spotykając się z Jenną, wyobrażałaś sobie, że się z nią ożenisz?

Wzdrygnął się.

– Nie daj się zwieść kilku rozczarowanym kobietom.

W tej odpowiedzi kryło się zawołane zaprzeczenie.

– Oczywiście. – Ale dzięki tym kobietom tłumione w głębi serca przecucia wypłynęły na powierzchnię. – Na tym polegał problem wczoraj i przedwczoraj. Pozwoliłam, żeby kilka namiętnych pocałunków zablokowało mi myślenie.

– A więc to koniec?

Nie chciała tego. Na Boga, nie mogła mu pozwolić odejść na zawsze!

– Z przyjemnością spędzam z tobą czas. Jeśli nie możemy być kochankami, może kontynuujemy znajomość jako przyjaciele?

Opuścił ręce.

– Naprawdę tego chcesz?

– Nie, nie chcę. Ale to mogę ci zaoferować. – Ze spokojem przyjęła jego zranione spojrzenie, chociaż było jej ciężko na sercu. – Wracaj do pracy. A jeśli zechcesz spotykać się ze mną jako przyjaciel, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Przyjaciele. To słowo tkwiło mu ością w gardle. Przez resztę dnia, który ciągnął się w nieskończoność, był w paskudnym nastroju.

Czego chce Elise? Pieprzonego zaręczynowego pierścionka, zanim mogliby zjeść razem zwyczajną kolację? Nigdy nie miał trudności, by umówić się na randkę z kobietą, nie wspominając o zaciągnięciu jej do łóżka. Chyba traci formę.

Nie chodzi tylko o Elise. Brygada jego eksdziewczyn z chirurgiczną precyzją wbiła mu szpilki. Gdy spotykał się z kobietą, zawsze dobrze ją traktował, starannie obmyślał wieczory, proponował drogie imprezy, zarzucał prezentami. Żadna nie wyszła z jego łóżka niezadowolona. A więc skąd ta wrogość?

Przeglądał do szóstej jakieś papiery, z czego nic nie wynikało, ponieważ przez cały czas musiał odpychać myśli od pewnej wietnamskiej restauracji, skąd zamierzał przywieźć dla Elise kolację. Kolacja mogła być znakomita.

A więc Brygada na Szpilkach mocno Elise wystraszyła. A stało się to akurat wtedy, gdy udało mu się odsunąć jej strachy na bok. Dobrze. Niech tak będzie.

Elise chce zaznaczyć wszystkie wymagane przez siebie pola wyboru, zanim zgodzi się w kolację. Woli zostać sama, niż spędzić trochę czasu z mężczyzną, który jest nią zafascynowany.

Właściwie to nie tak. Odpowiadały jej relacje przyjacielskie. Dopóki trzyma ręce przy sobie i się nie skarży, a ona może dokonywać na nim wiwisekcji.

Wściekły opuścił biuro, a potem jeździł bez celu wokół Dallas, rozmyślając i stara-

jąc się otrząsnąć z posępnego nastroju. Jeśli gdzieś istnieje jego druga połowa, na pewno troszczyłaby się o to, co on skrywa za kurtyną, a on by jej ufał. Może rozwiązałaby jego wątpliwości, czy w ogóle ma coś do zaoferowania kobiecie. Bo dręczył go niepokój, że ma więcej wspólnego z matką, niżby chciał, i lęk, że brakuje mu zdolności do spędzenia życia z jedną kobietą. Podejrzywał, że jest pokręcony i dlatego nie znalazł nikogo, kto byłby wart dozgonnej przysięgi.

Pięćset tysięcy dolarów to niedużo za kobietę, która mogłaby zagłuszyć trawiący go niepokój. Kobietę, która zostałaby z nim na zawsze. Czy to możliwe z kimś takim jak on? Jeździł tak długo, aż zapaliło się światelko rezerwy paliwa. Zatankował i w końcu wrócił do domu, ale nie spał dobrze i nastrój wcale mu się nie poprawił.

Następny dzień ciągnął się nawet gorzej niż poprzedni. Wszyscy trzymali się od niego z daleka. Wkurzało go to jeszcze bardziej. Potrzebował rozrywki. W końcu wyciągnął telefon i napisał esemesa do Elise.

„Miło spędzasz samotny wieczór?”

To głupie. Albo go zignoruje, albo odpisze, że jest okej, albo obróci wszystko żart. Nadeszła odpowiedź.

„Trochę mi źle. Tęsknię za tobą”.

Poczuł dziwne szarpnięcie w sercu, telefon wysliznął mu się z palców. O Boże, co z tym zrobić?

Nic. Próbuje nim manipulować. Wie, że nie lubi być sam i chce, żeby pierwszy pękł. Ani myśli wysłać jakiegoś żalosego esemesa, że on ma równie ponury nastrój. Elise pewnie siedzi teraz na kanapie z telefonem w ręku i czeka na odpowiedź.

Nie spotykali się. Elise nie jest jego kochanką. To nie powinno być aż takie trudne.

Odłożył telefon na biurko i przez najbliższe trzynaście minut starał się go ignorować, czytając w kółko ten sam paragraf umowy.

Telefon kłuł go w oczy jak niemy wyrzut sumienia.

- Przestań się na mnie gapić - burknął i odwrócił aparat.

Elise chce, żeby był jakimś księciem z bajki, który porywa ją w ramiona, zapewniając o wiecznej miłości. To nie w jego stylu. Nie wyobrażał sobie siebie w tej roli.

Ale cóż, musi przyznać, że brakuje mu Elise...

To nie Brygada na Szpilkach sprawiła, że ma z nią problem. Problem był od samego początku, tak jak powiedziała. Zdyskredytował jej pragnienia i nadzieje, ponieważ opierały się na tym, co on uważał za absurdalne - na prawdziwej miłości. Owszem, zgodził się na wywiad profilowy, ale tylko dlatego, by uczciwie wygrać zakład. A jednak ona oparła na swojej koncepcji cały ten biznes i skoro ktoś tak inteligentny jak Leo dał się przekonać, że Daniella jest jego bratnią duszą, może w tej metodzie jednak coś się kryje?

Może powinien dać Elise szansę?

A może... Może gdy urok świeżego małżeństwa trochę przybladł, Leo już wie, że popełnił błąd, ale wstydzi się do tego przyznać? Jeśli więc Dax ulegnie argumentom Elise, być może czeka go życie w wiecznym cierpieniu.

Leo może nie chcieć się przyznać do porażki z Daniellą, ale Elise połączyła przecież mnóstwo innych par. Na pewno wiele z nich nie wytrzymało próby czasu. Wy-

starczy odnaleźć taką parę, której związek z „drugą połówką” nie zakończył się tak jak w reklamie EA International. Wtedy zdobędzie dowód, że wieczna miłość jest mitem. I nawet jeśli ludzie naprawdę chcą związać się na całe życie, czasem to nie wychodzi.

Tak, tylko w ten sposób ją przekona. Na początku zapewne będzie przygnębiona, gdy dowie się, że broniła mitu, ale potem zrozumie jego punkt widzenia. Pragnie go tak samo jak on pragnął jej. Nadszedł czas, aby sprawy między nimi potoczyły się naturalnym biegiem.

Gwarancje dobre są dla przedmiotów, nie dla ludzi. Jutro o tej porze będzie trzymał Elise w ramionach, nagą i jęczącą z rozkoszy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W sobotę wieczorem w końcu przestała chodzić z telefonem w ręce. Dax nie zadzwonił, nie przysłał wiadomości ani nie wpadł. Widać nie miał takiego zamiaru. Jego strata.

Ale nie mogła otrząsnąć się z przygnębienia. Czowała się tak, jakby od tygodni nie widziała słońca, a nadal prognozowano opady deszczu. Dobrze, że sprawy nie zaszyły za daleko. Dopiero by ją zranił. Była jednak rozczarowana, że odrzucił propozycję przyjaźni.

Zapowiadał się długi i samotny wieczór. Włączyła jakiś film, ale jej myśli gdzieś wędrowały.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Wielkie nieba, prawie północ. To może być tylko Dax. Spojrzała przez okno. Mimo ciemności wszędzie rozpoznałaby jego szerokie ramiona i szczupłą sylwetkę.

Zrobiło jej się źlej na sercu. Tęskniła za nim.

- Nie spodziewałam się ciebie - powiedziała, otwierając drzwi. Gdy dokładniej przyjrzała się jego twarzy, uderzyło ją jego mroczne spojrzenie. - Co się stało?

Napięcie wibrowało w powietrzu.

- Nie wiem, dlaczego tu jestem.

- Czujesz się samotny? Nie możesz znaleźć nikogo, kto by cię rozbawił? - Coś jest nie tak i to bardziej mroziło krew w żyłach niż chłodne nocne powietrze.

- Nie - odrzekł aksamitnym głosem. - Mogę mieć wiele kobiet. Prócz tej, której naprawdę pragnę.

Czyżby chodziło o nią?

Wzbierała w niej fala namiętności.

- Ja... - Też cię pragnę! - Miałam nadzieję, że zadzwonisz.

- Naprawdę? - Wsunął kciuki do kieszeni dzinsów, ale śmiertelny błysk w jego oczach klócił się z obojętną pozą. - Na jakie oświadczenie liczyłaś? Zostańmy przyjaciółmi? Pomalujmy sobie paznokcie i wybierzmy się na zakupy?

Powinna zatrzaskać drzwi. Ale tego nie zrobiła.

- Miałam nadzieję, że dopuścisz możliwość, że pewnego dnia się zakochasz. Poza tym liczyłam, że od czasu do czasu zechcesz zjeść ze mną lunch albo...

- Elise, nie chcę być twoim przyjacielem. To mi nie wystarczy. - Zacisnęła dłonie w pięści, jakby ze wszystkich sił chciał nad sobą zapanować. - Nie miałem zamiaru dzwonić ani przychodzić. Ale pięć razy w tym tygodniu znalazłem się w twojej okolicy.

Po dłuższej przerwie zadała mu pytanie, na które czekał.

- A co dzisiaj specjalnego się stało?

- Nie wiem, jak dać ci to, czego pragniesz - odparł. - I nie wiem, jak trzymać się od ciebie z dala.

Serce jej przystanęło, potem zaczęło bić szybko i nierówno. Właśnie za tym tęsk-

niła - za taką chwilą jak mgnienie, gdy mogła zajrzeć do jego duszy. Taka chwila była piękniejsza niż ocean o zachodzie słońca.

- Nie żądałam, żebyś trzymał się z dala.

- Nie powinno mnie tu być - oddychał szybko - ale nie mogę spać, nie mogę się skoncentrować. Przed oczami mam ciebie, nagą i przytuloną do mnie. I ten twój umysł działający na pełnych obrotach, gdy ciągle wymyślasz dla mnie nowe wyzwania.

Wyobrażenie ich nagich splecionych ciał zadomowiło się w jej podświadomości. Czując nagłe palenie w gardle, przełknęła ślinę.

- Mówisz, jakby to było coś złego - zażartowała i prawie ugryzła się w język, gdy zobaczyła złość na jego twarzy.

- Jestem wściekły z tego powodu, a więc przestań być taka zadowolona z siebie.

Jego gniewne spojrzenie mogło stopić lód. Natychmiast pojęła, skąd ten dziwny nastrój. Gdy pragnął jakiejś kobiety, starał się skruszyć jej opory. Ale zbyt szanował Elise, aby jej to zrobić i w związku z tym targały nim sprzeczne emocje.

- Biedaczek - powiedziała śpiewnym tonem. - Czyżby to niedobra Elise doprowadzała cię do szału?

Unióśł brwi i wszelki ślad silnych emocji zniknął z jego twarzy. O to jej chodziło.

- Ani mi się waż coś takiego sugerować, chyba że planujesz pójść na całość.

- W porządku. - Pokręciła głową. - Ta rozmowa nie oznacza gry wstępnej.

- Jeszcze nie. - Znów omiół ją leniwym spojrzeniem. - Ale zakonotowałem, że opowiadanie ci sprośnych historyjek traktujesz jako grę wstępną.

Udało się. Celowo zmieniła nastrój, by nie zorientował się, że wyznał więcej, niż zamierzał. Ale czy chce, by został? Nie wpadł tu przypadkowo; w pewnym sensie wyłożył karty na stół. Ta noc może się skończyć tylko w dwojaki sposób: albo wpuści go do łóżka i serca, albo ostatecznie go odepchnie.

Ciągle stał na ganku. Czekał na jej decyzję. Nigdy nie pozwoli jej zapomnieć, że sama dokonała wyboru.

- Dlaczego tu jesteś, Dax? - Zrobiła maleńki krok do tyłu, na wypadek gdyby musiała zatrzasnąć drzwi. Oczywiście istniała szansa, że to on je zatrzaśnie, gdy już przejdzie przez próg i chwyci ją w ramiona. - Nie karm mnie kolejnymi kłamstwami. Dokładnie wiesz, dlaczego wysiadłeś z samochodu.

Jego beztroski uśmiech znów ją zdenerwował.

- Ciekawe, dlaczego wydajesz mi się tak bardzo seksy, kiedy przywołujesz mnie do porządku?

Dostrzegała szczerość w jego twarzy. Zakład się skończył i nie miał powodu prawić jej fałszywych komplementów.

- Ponieważ jesteś neurotyczny i trochę pokręcony. - Gdy jego uśmiech złagodniał, dodała: - Obydwoje chyba tacy jesteśmy. Podoba ci się, że rzucam ci wyzwania. Nie cenisz łatwizny.

W jego tęczęwkach odbiły się światła ganku.

- Z tobą nic nie jest łatwe.

- Nadal nie odpowiedziałeś, dlaczego przyjechałeś.

- Czy śledzisz losy wyswatanych przez siebie par?

- Oczywiście. Co kilka miesięcy wydaję przyjęcia dla byłych i obecnych klientów

w podziękowaniu za współpracę. Z wieloma się zaprzyjaźniłam.

- I wszyscy są szczęśliwi - zauważył z lekką kpina. - Absolutnie wszyscy znaleźli swoje bratnie dusze i twierdzą, że jesteś w stu procentach skuteczna.

- Rozmawiałaś z moimi byłymi klientami?

Nie była zszokowana, że to zrobił. Ale dlaczego właśnie teraz, gdy rozwiązali umowę?

- Nie z ostatnimi, ale z tymi, których wyswatałaś ponad pięć lat temu. Powinni już być nieszczęśliwi. Szczęście na wieki nie istnieje.

Ale dowiedział się czegoś wprost przeciwnego, co wyraźnie go zdenerwowało.

- Daję gwarancję, Dax - przypomniała. - Nigdy nie proszono mnie o zwrot pieniędzy.

Zamiast pokornie ją przeprosić, wpatrywał się w nią natarczywie.

- Nie masz zamiaru mnie zaprosić? Nie chcesz się dowiedzieć, co ustaliłem podczas tych rozmów?

Ani przez moment nie wierzyła, że to jedyny cel tej wizyty. Otworzyła szeroko drzwi w niemym zaproszeniu, modląc się w duchu, by tego nie pożałowała.

- Dax?

Przechodząc przez próg, napotkał jej spojrzenie.

- Tak, Elise?

Poszukiwała w jego twarzy choć odrobiny pokrzepienia. Cóż, mocno zaryzykowała.

- Proszę, nie rób tego, jeśli nie traktujesz tego serio.

Dax zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Trzask odbił się echem w cichym przedpokoju.

Oczy Elise były lśniące i ogromne, trudno było nie zauważyć malującej się w nich bezbronności.

Dlaczego tak długo zwlekał?

W końcu wszystko znów nabrało sensu. Nie rób tego, jeśli nie traktujesz tego serio...

Nie mógł udawać, że nie rozumie. Jej głos załamał się, gdy to powiedziała, i odbił się echem w jego głowie, żądając odpowiedzi. Nie potrafił jej udzielić.

Muszą jakoś rozładować ciężką atmosferę.

- Czego mam nie robić? - spytał beztrąsko. - Mam ci nie opowiadać o rozmowach, które odbyłem z niebotycznie szczęśliwymi parami? To wręcz przyprawiało o mdłości.

- Właściwie po co się tym zajmujesz?

Wzruszył ramionami.

- Byłem pewien, że znajdę choć jedną parę w trakcie rozwodu. Nie znalazłem. Po napaści moich eksdziewczyn na twoje biuro chciałem pewne rzeczy lepiej zrozumieć.

Poczucie winy przemknęło przez twarz Elise.

- Przykro mi, że do tego doszło. Zachowałam się samolubnie, skupiając na własnej reakcji, a nie pomyślałam, co ty musiałeś czuć.

Cała Elise. Czyta w nim jak w otwartej księżce. Skąd wie, że ta sprawa tak go

nurtuje?

- Bardziej martwiłem się o ciebie niż o siebie - dodał szorstko. - Ale dziękuję.

Zaprosiła go gestem do salonu.

- A więc czego się dowiedziałeś od moich klientów?

Chwycił ją za rękę. Przed romantycznie płonąącym gazowym kominkiem odwrócił ją twarzą do siebie.

Nie rób tego, jeśli nie traktujesz tego serio...

Tego właśnie chciał. Żeby w końcu coś miało znaczenie, żeby coś zaskoczyło.

- Zrozumiałem, że to ja coś tracę. Przyjechałem, bo chciałem wiedzieć, co to jest.

Jesteś ekspertem od związków. Powiedz mi.

Jej skóra lśniła w świetle kominka. Chciał wodzić ustami po jej szyi, a potem odkrywać rozkosze jej drobnego ciała pod jasnym sweterkiem. Ale chciał również usłyszeć odpowiedź.

Nie puszczając jego ręki, podniosła wzrok.

- Wyjaśnię ci. - Jej niski lekko ochryply głos działał na niego pobudzająco. - To wygląda tak, że dwoje ludzi łączy się na fundamentalnym poziomie. - Nie przerywając kontaktu wzrokowego, przesunęła wolną rękę w górę jego piersi i położyła mu na sercu, które zaczęło bić szybciej. - To wygląda jak początek długiego pocałunku, którego nie potrafisz zakończyć. Jak przyjaźń, która staje się coraz piękniejsza, ponieważ wraz ze swoim ciałem otwierasz duszę. Czy kiedykolwiek tego doświadczyłeś?

- Nie. - Był zszokowany, że nagle zapragnął czegoś, o czym nie miał pojęcia, że istnieje.

- Ja również - odparła tęsknym tonem.

Połączyło ich obopólne pragnienie zaznania czegoś wielkiego, specjalnego.

- Jak to osiągniemy?

- Klucz znajduje się tu. - Wskazującym palcem dotknęła najpierw jego serca, a potem własnego. - Wszystko, co musimy zrobić, to sięgnąć po to jednocześnie. Dlatego to jest takie cudowne.

Odwołał zakład, podejrzewając, że go przegra. Gdy spojrzał bowiem w jej duszę, był stracony.

- Elise... - Ujął jej podbródek i zbliżył jej usta do swoich. - Traktuję to poważnie.

A potem zaczął ją całować, mając nadzieję, że nigdy nie będzie musiał przestać. Po chwili opadli na dywan, pogrążeni w otchłani czystej radości.

Nie chodziło tylko o zaspokojenie wspólnego pożądania. To było coś więcej. O wiele więcej. Coś głębokiego i znaczącego. Nie mógł przestać, nie mógł się wycofać, nawet gdyby od tego zależało jego życie.

Pragnął Elise. Pragnął tego wszystkiego, co oferowała, zwłaszcza emocjonalnego związku.

- Dax? - Uniosła głowę.

- Hmm? - Skorzystał z okazji, by przesunąć ustami po jej szyi, tak jak sobie to wyobrażał. Tak, to było bardzo słodkie. Jęknęła i odchyliła głowę.

- Nie chcesz pójść na górę?

Dotarcie tam wymagało zbyt dużego wysiłku.

- Nieszczególnie. Nie wytrzymam długo. - Na jej policzkach zakwitł rumieniec.

Przesunął po nim kciukiem. – O co chodzi?

– Jesteśmy w salonie – wyszeptała.

– Wiem. – Wsunął dłoń pod jej sweter, dotykając zagłębienia talii. – Bardzo mi się tu podoba. Kominiek jest miłym elementem.

– No wiesz, salon służy do oglądania telewizji. A łóżko do... leżenia w ciemności.

Bardziej się zarumieniła, co świadczyło o zagubieniu i niepewności.

– Nie jestem fanem ciemności. Chcę cię widzieć.

– Nie ma wiele do oglądania. – Pociągnęła sweter w dół, zakrywając odsłonięte ciało.

Usiadł na dywanie i delikatnie ujął jej dłoń. Nie chciał, by czuła się niezręcznie.

– A co z otwieraniem twojej duszy i ciała? Czy nie o to chodzi?

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. – Skrzywiła się. – Szczególnie że mam tak silną konkurencję.

Konkurencję?

Nagle go olśniło. Brygada na Szpilkach! Dziewczyny nie tylko ją przestraszyły, ale wpędziły w kompleksy. Serce zakłuło go boleśnie, a potem zalała je fala czułości.

– Nie potrafię dobrać słów tak, żeby nie zabrzmiały arogancko, ale nie sądzisz, że mogę pójść do łóżka z każdą kobietą, którą wybiorę?

Ściągnęła brwi.

– Co do tego nie ma kontrowersji.

Ale obawy jej nie opuszczały.

– Czy nie lepiej założyć, że jestem z kobietą, której pragnę? I że uważam cię za nieporównanie piękniejszą od innych?

Dotąd nie zrobił nic, by ją o tym przekonać, ponieważ ich związek rozwijał się w niekonwencjonalny sposób. Nigdy nie posłał jej kwiatów, nie kupił biżuterii i na pewno nie spędził z nią wieczoru, uwodząc ją podczas kolacji.

Ale nie chciał z nią robić żadnej z tych rzeczy. Robił to z wieloma innymi. Nigdy nie wychodziło z tego nic poza płytkim romanssem. Elise zasługuje na coś lepszego.

Wsunął rękę w jej włosy i odgarnął z jej twarzy.

– Zamiast mówić, co do ciebie czuję, może ci to pokażę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Doznał wrażenia, że miała o wiele mniej doświadczenia z mężczyznami niż kobiety, z którymi się zadawał. W milczeniu uniosła ramiona, pozwalając zdjąć sobie sweter. Był to jednocześnie gest odzwierciedlający pokładane w nim zaufanie. To go ogromnie rozczyliło. Wciągając w płuca powietrze, by uspokoić szalone bicie pulsu, powoli odsłaniał jej cudowne kremowe ciało.

Nie nosiła stanika. Jej piersi były doskonałe. Wymamrotał jakieś przekleństwo, gdy bezwiednie uniósł ręce, pragnąc pogłaskać ją od szyi aż po pępek. Powoli, Wakefield.

- Jesteś nieskazitelna - wykrztusił przez ściśnięte gardło i odrzucił sweter na bok, nie mogąc oderwać wzroku od jej ciała. Mamrotał jakieś bezładne słowa podziwu.

- Twoja kolej - wyszeptła.

Błyskawicznie zerwał z siebie koszulę.

- Patrz tak długo, jak chcesz - powiedział. - Tutaj, w świetle.

Patrzyła najpierw z wahaniem, a potem z żarłoczną odwagą, która w jakiś sposób natychmiast przeszła w erotyczne pożądanie. Gdy wzrokiem wędrowała po jego nagiej piersi, skórę oblało mu gorąco, skupiając się u podstawy kręgosłupa. Cała krew odpłynęła w dół, pozostawiając go z lekkim szumem w głowie.

- Przyzwyczajaj się - powiedział. - Mam zamiar o wiele częściej pokazywać ci się nago. Chcę, żebyś widziała, jak na mnie działasz, gdy na ciebie patrzę. Jak bardzo cię pragnę i jaka jesteś cudowna.

Nadszedł czas. Wstał i rozpiął spodnie. Przyglądała się w milczeniu, z lekko uniesionym podbródkiem i rozchylonymi ustami. Gdy był już całkowicie rozebrany, wydała z siebie zduszone westchnienie. Doprawdy sztuka pozbawić taką rezolutną kobietę głosu.

- Widzisz? - Wskazał na swój członek. - To wszystko przez ciebie, kochanie. Nawet mnie nie dotknęłaś, a zaraz wybuchnę.

Nie żartował.

- A jeśli zechcę cię dotknąć? - spytała z fałszywą skromnością. - Czy to dozwolone?

Zdusił westchnienie.

- Nawet konieczne.

Pozbyła się resztek ubrania i uklękła u jego stóp.

Z niewiarygodną delikatnością przesunęła dłońmi w górę jego nóg, dotykając mięśni ud, owiewając oddechem jego członek. Musnęła go, a powieki Daxa zamigotały w nagłej czystej rozkoszy. Wstała i kontynuowała swoją wędrówkę, a on walczył, by utrzymać się na nogach. Każdy jego nerw wibrował.

- Nadal masz wspaniały brzuch - mruknęła, palcami badając mięśnie jego torsu jak litery w alfabecie Braille'a. - Przypomina ciepły gładki kamień.

- Oglądałaś mnie w Google'u, tak? - Uśmiechnął się szeroko. Miliony ludzi widzia-

to tę reklamę. Ale myśl, że Elise czerpała sekretną przyjemność z oglądania jego zdjęć, podnieciła go. – Połóż ręce trochę niżej, a znajdziesz coś innego przypominającego aksamitny kamień.

Zarumieniła się uroczo, co mu się niezmiernie podobało. Zerkając na wspomniany obiekt i szybko odrywając wzrok, wydała z siebie lekkie westchnienie uznania.

– Ja ci to robię? Naprawdę?

Jęknął w odpowiedzi, a potem wziął ją w ramiona i przykleił usta do jej warg. Natychmiast rozplynęła się pod nimi, a on w pełni to wykorzystał. Przycisnął ją mocniej, aby dopasować do siebie jej drobne pociągające ciało.

Była zachwycająca, ciepła, miękka, nie mógł się od niej oderwać. Przesunął dłońmi po jej plecach, po krągłości pośladków i westchnął głośno, gdy odwdzięczyła się tym samym. Jej ręce były odważne, choć trochę nieporadne w tym zapale i to wszystko razem wciągnęło go w wir pożądania potężniejszego, niż odczuwał kiedykolwiek.

Pragnienie, by doprowadzić ją do orgazmu, stało się ważniejsze niż oddychanie. Z łatwością ją podniósł i położył na kanapie, gdzie mógł skupić się na pieszczocie jej ciała. Klęcząc pomiędzy jej nogami, przywarł do niej cały, na łokciach.

– Mów do mnie – mruczał z nosem wtulonym w jej szyję.

– O czym?

– Powiedz mi, co lubisz, Elise.

– Buty. I muszę przyznać się do grzechu: lubię czekoladę.

Nawet nie mógł się roześmiać. Naprawdę nie miała pojęcia, że chciał wiedzieć, co lubi robić w łóżku. Prawdopodobnie nikt przedtem jej o to nie pytał.

– Co jest strasznego w czekoladzie?

– Idzie mi w biodra. Łatwo tyję.

– Niemożliwe! – Przesunął się na bok i wierzchem dłoni pogładził zagłębienia jej talii, a potem biodra i uda. – Jesteś bardzo szczupła.

– Dziękuję, ale nie zawsze tak wyglądałam.

Nagle przypomniał sobie o małym kawałku pizzy, o niedokończonych lunchach. Nie jadła wiele. Ten lęk przed zyskaniem na wadze był powiązany z jej niską samooceną.

– Dla mnie będziesz piękna, nawet jeśli utyjesz.

Przesunął ustami w dół jej brzucha do złączenia ud, a potem lizał je lekko, by dać jej czas na przyzwyczajenie się do intymnego pocałunku. Z westchnieniem uniosła biodra, by mógł sięgnąć głębiej. Gdy jęknęła z rokoszy, musiał użyć wszystkich sił, by powstrzymać się przed uwolnieniem własnej.

W końcu nie mógł dłużej czekać. Zręcznie włożył prezerwatywę, uniósł się nad nią i utkwiał w niej wzrok rozpalony pożądaniem. Odwzajemniła jego spojrzenie oczami błyszczącymi z satysfakcji. Westchnęła głęboko, gdy w nią wchodził, z zamkniętymi oczami mrużąc niezrozumiałe słowa.

Połączenie z Elise było tak oszałamiające, że nie zdołał się dłużej powstrzymać. Powtarzał w kółko jej imię, gdy wznosili się na fali. Pragnął jej dotykać, pieścić, sprawić, by doszła przed nim, ale poruszyła się nagle i stracił kontrolę. Krzyknął, gdy fale jej orgazmu wyostrzyły jego rozkosz.

Przy wesołotraskającym kominku leżał, nie będąc w stanie się poruszyć. Elise

przytulała jego wykończone ciało, a on doświadczał najbardziej dogłębnego szczęścia.

Tego mu właśnie brakowało. Szczęście na zawsze może zacząć się pewnego cudownego dnia i nazajutrz budzisz się, pragnąc to powtórzyć.

W końcu zaciągnęła Daxa do łóżka, na którym ponownie zaznała rozkoszy, najbardziej spektakularnego doświadczenia w swoim niezbyt bogatym życiu seksualnym.

- Jesteś pierwszym mężczyzną, którego mam w tym łóżku.

- Pierwszym? - W jego cichym głosie zabrzmiała nuta zdumienia. Jakby ofiarowała mu jakiś specjalny podarunek, którego zawsze pragnął, a nigdy nie otrzymał.

Skinęła głową ponad jego ramieniem.

- Kupiłam to łóżko rok temu i nie chcę, żeby noc w noc dręczyły mnie wspomnienia nieudanego związku.

Ręka, która pieściła jej talię, znieruchomiała.

- Rozumiem, że to metoda na pozbycie się duchów byłych kochanków. Czyli pozostanę w twoim łóżku aż do końca jego żywota?

- Myślę, że jesteś tego wart. - W uniesieniu, jakie ogarnęło ją po fantastycznym seksie, nie przemyślała dobrze tej odpowiedzi.

Uniósł jej podbródek, by lepiej jej się przyjrzeć. Z jego zamglonych oczu przeierała czułość.

- To najlepsza rzecz, jaką usłyszałem.

Jak to możliwe? Czyżby nikt nie powiedział mu o jego wartości? Nie mogła odwrócić wzroku, gdy przeszedł między nimi silny dreszcz. To było coś więcej niż pociąg seksualny i więcej niż pogłębienie przyjaźni, której poszukiwała...

Położył usta na jej wargach w pocałunku, który trwał i trwał. Nadal nie mogła wrócić na ziemię.

Jest w łóżku z Daxem, mężczyzną pięknym i wartościowym. Przeżywa najbardziej zachwycającą noc w swoim życiu.

- Leż tu przy mnie. - Przygarnął ją do siebie i przytulał tak, jakby nigdy nie zamierzał jej puścić, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie.

- A więc... zostajesz? - Ugryzła się w język.

- Chodzi ci o to, czy zostanę na noc? Skoro już prawie druga, przypuszczałem, że to raczej oczywiste. Chcesz, żebym sobie poszedł?

- Nie! - Przerazona wtuliła się w niego, a on jeszcze mocniej ją objął. Nie chciała po takiej nocy obudzić się sama. - Tylko sprawdzam. Jestem przy tobie szczęśliwa.

Żaden mężczyzna nigdy nie spał w tym łóżku. Nie żałowała, że poczekała na Daxa. Doskonale tu pasował. A jeśli jutro się okaże, że to była tylko jedna noc?

- Prześpijmy się trochę. Potrzebujesz snu. I, Elise... - wyszeptał jej do ucha - może zostanę też na jutrzejszą noc.

Czytał w jej myślach.

Zasnęła i obudziła się z uśmiechem na twarzy.

Daxa nie było w łóżku. Zobaczyła odrzuconą pościel, dotknęła zimnego prześcieradła. Zmarszczyła brwi i wytężyła słuch. Z łazienki nie dobiegał żaden odgłos.

Nie było go również na dole. Westchnęła, zacisnęła pasek od szlafroka, przeklinając się w duchu za swoje myśli. Cóż, Dax jest wolny. Nie składał jej żadnych obietnic

- fałszywych czy nie - ale też ich nie żądała.

Ale zaufała mu, że traktował ich związek serio.

Gdy drzwi otworzyły się z rozmachem i Dax radośnie ją zawołał, prawie upuściła filiżankę z kawą.

Wkroczył do kuchni uśmiechnięty, z rozwianymi włosami. Jak to możliwe, że wyglądał tak porywająco po zaledwie kilku godzinach snu?

Pocałował ją w czoło i podał jej torbę.

- Hej, moja śliczna. Bajgle. Mam nadzieję, że są okej. W końcu śniadanie to najważniejszy posiłek dnia. - Zerknął na jej szlafrok. - Ale teraz zastanawiam się, co jest tam pod spodem. Śniadanie może poczekać, co?

- Może. Zależy jak świeże są bajgle. - Uśmiechnęła się, gdy spojrzał na nią z udawanym rozczarowaniem. Zauważyła drugą torbę wiszącą na jego ramieniu. - Wygląda jak torba podróżna. Wyjeżdżasz?

- Przywiozłem kilka rzeczy. Pomyślałem, że w poniedziałek, wychodząc do pracy, powinienem mieć na sobie garnitur.

O rany! Zdecydował się spędzić z nią niedzielę. I następną noc. Czy może żywić nadzieję, że przeszedł jakieś cudowne nawrócenie i gotów jest spędzić z nią każdą sekundę? A może cudownie zapowiadający się weekend będzie początkiem końca?

- Zostajesz cały dzień, noc i co dalej? - wypaliła w nagłej panice, której przyczyny nie potrafiła sprecyzować. - Przykro mi, ale ja tak nie mogę. Potrzebuję więcej informacji.

Torba z hukiem spadła na podłogę. Dax zmieszany oparł się o kuchenny blat.

- Jakich informacji? To nie była jednorazowa przygoda, ale nikt nie robi obietnic, których nie może dotrzymać. Spodziewałaś się, że przyniosę więcej rzeczy?

Spodziewała się mniej, o wiele mniej. Nie miała pojęcia, co z tym zrobić. Związki powinny być przewidywalne, ale nie miała pod tym względem dużego doświadczenia.

- Nie spodziewałam się, że w ogóle się pokażesz - wyznała. - Myślałam, że zrejterowałeś.

- Wysłałem ci wiadomość. Czy nie tak mieliśmy się kontaktować? - Marszcząc brwi, rozejrzała się w poszukiwaniu telefonu; znalazła go w bocznej kieszeni torebki. Wyciszony. Nacisnęła klawisz wiadomości.

„Nie jedz nic. Wróć ze śniadaniem. Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć”.

Wypuściła powietrze z płuc, a potem westchnęła. Ciągle szukała pretekstu, by mu nie ufać, a przecież do tej pory jej nie rozczarował. Na czym polega jej problem?

- Hej! - Wziął ją w ramiona i przyłożył czoło do jej głowy. - Naprawdę myślałaś, że nie wróczę? Nie uznajesz jednorazowych przygód. Szanuję to. Nie przyszedłbym tutaj wczoraj, gdyby było inaczej.

- Przepraszam - wymamrotała w jego koszulę na wypadek, gdyby go uraziła. - Już będę milczeć.

- Nie chcę, żebyś milczała. - Odsunął się i uważnie jej się przyglądał. - Najbardziej seksowne są u ciebie usta.

Napięcie zelzało. Postanowiła nie zadawać pytań na temat przyszłości i po prostu spędzić ten dzień z mężczyzną, który jej się podoba i który odwzajemnia jej uczucia. Dobry kompromis, przynajmniej na dziś. A dziś Dax znów wylądował w jej łóżku. Na-

prawdę za tym tęskniła.

Pośmiali się przy filmach z wirtualnej wypożyczalni, a na lunch zjedli chińszczyznę.

- Pozwól, że cię zabiorę do jakiejś wspaniałej restauracji na kolację - zasugerował, zbierając puste pojemniki. - Oczywiście, jeśli będziesz coś jadła. - Wymownie pokazał jej w połowie pełny kartonik.

- Nie jestem aż tak głodna.

Oczywiście nie dał się na to nabrać. Odstawił kartoniki z powrotem na stolik i usiadł obok Elise na kanapie.

- Elise...

- Trochę zjadłam. To nie przestępstwo, że nie jestem głodna.

- Owszem, nie. - Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. - Prócz tego, że nigdy nie jesteś głodna. Czy masz jakiś problem, o którym powinienem wiedzieć?

- Masz na myśli anoreksję? - Wybuchła śmiechem, zanim zdążyła się powstrzymać. To wcale nie było zabawne. - Za bardzo lubię jedzenie, żeby zagłodzić się na śmierć - dodała.

Rozmowa zrobiła się poważna. W którym momencie dotarli do takiego punktu, gdzie nie obowiązuje żadne tabu?

- Może nie na śmierć - podkreślił - ale nie lubisz siebie na tyle, żeby mieć zdrowy stosunek do jedzenia.

Delikatnie ujął jej rękę. Naprawdę był zaniepokojony. Powinien jednak zakończyć tę psychologiczną paplaninę. Po prostu nie chciała być gruba. Nie ma w tym nic złego.

- Dzięki za troskę, ale to moje zdrowie.

Odwróciła wzrok. Zauważył za dużo, ale to była cena za otwarcie się przed nim.

- Trudno będzie ci to zrozumieć, ale przez długi czas byłam brzydkim kaczątkiem. Grubą dziewczynką. Gdy w końcu zeszczuplałam, przysięgłam, że nigdy już nie utyję.

- Elise. - Pogładził kciukiem jej dłoń w pocieszającej pieszczocie. - Nie izoluj mnie od swoich problemów, jakbym nie potrafił ich zrozumieć.

- Nie chcę cię odizolować. - Nie była tego pewna.

- Może nie robisz tego świadomie - rzekł łagodnie. - Sugerujesz się moim wyglądem i uważasz, że nie mogę wiedzieć, co to jest ból czy rozczarowanie.

W milczeniu wpatrywała się w jego przydymione oczy. Uraziła go swoimi bezmyślnymi uwagami.

Zakładała pewne rzeczy i wlokła grubą dziewczynkę z sobą jak nieprzemakalny koc. Czy wszystko zaprzepaściła, cokolwiek by to było, zanim na dobre się zaczęło?

- Przepraszam. - Ścisnęła go za rękę. Odwzajemnił jej uścisk i zrobiło jej się lżej na sercu. - Jestem przewrażliwiona na punkcie tycia i mam kompleks na punkcie swojego wyglądu. Ale nie przywykłam komukolwiek się z tego zwierzać.

- Nie masz powodów do kompleksów - odparł. - Dlaczego przybranie na wadze kilku kilogramów miałoby cię oszpecić?

Zamyśliła się. O wiele łatwiej obrócić to w żart. Ale tygodniami cierpliwie wyjaśniała Daxowi, że szczęśliwy związek opiera się na szczerości, wrażliwości i zaufaniu.

- Widziałeś moją matkę. Żyłeś w tym świecie. Wiesz, co oznacza pogoń za szczupłą figurą.
- Ale ty nie jesteś modelką. Ani nie jesteś swoją matką. Waga nie jest wymogiem w twojej pracy.
- Łatwo powiedzieć. Inaczej to wygląda w przypadku mężczyzn.
- To nie takie proste. Dorastałam w otoczeniu łabędzi i stale byłam świadoma, że nie jestem jednym z nich. A moja matka pilnowała, żebym ani przez moment o tym nie zapomniała.
- To ona wpędziła cię w kompleksy. Okropne.
- Jakoś się ogarnęłam. Zatopiłam się w pracy, w tworzeniu programu komputerowego dla par. Unikam świateł reflektorów. Tylko EA International mogło mnie skłonić do występu przed kamerą, gdzie się spotkaliśmy. Nawet teraz oferuję kobietom, które na to zasługują, metamorfozę, bo wiem, jak to jest być brzydkim kaczątkiem. Właśnie dlatego moje testy dopasowania trafiają w sedno. Moi klienci znajdują kogoś, kto kocha ich za to, jacy są naprawdę, a nie za wygląd.
- Tego sama pragnęła - kogoś, kogo można pokochać na zawsze, bez względu na wszystko.
- Spoglądał na nią z powagą.
- Doskonale to rozumiem.
- Przyjrzała mu się pobieżnie i dokonała pospiesznej generalizacji na podstawie jego wyglądu. Zapewne nie pierwszy raz tak właśnie go oceniono. A tymczasem on doskonale rozumiał i podzielał jej pogląd, że człowieka powinno się kochać za jego wnętrze. Nie tylko to rozumiał, ale dostrzegał cierpienie emocjonalne, które ją ukształtowało.
- Teraz była przerażona, co on z tym zrobi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dax zabrał Elise na kolację do Reunion Tower, gdzie nigdy nie była, mimo że mieszkała w Dallas od lat. Jedli, patrząc z góry na miasto, podczas gdy restauracja wewnątrz kuli obracała się dookoła. To powinien być szalenie romantyczny wieczór.

Elise jednak nie całkiem mogła się zrelaksować.

Gdy wrócili do domu, Dax wziął ją na ręce i przeniósł przez próg.

- O co chodzi? - spytała.

Uśmiechnął się na widok jej zdumionego spojrzenia.

- Zaplanowałem dziś dla ciebie specjalne atrakcje, więc pomyślałem, że zacznę z hukiem.

Wzbudził w niej ciekawość, a jej napięcie osłabło.

- Co takiego?

Postawił ją na podłodze i wziął za rękę.

- Chodź za mną, zaraz zobaczysz.

Gdy weszli do sypialni, obrócił ją do siebie i obdarzył namiętym pocałunkiem. Poczowała pustkę w głowie, gdy wprost pożerał ją ustami. Nie mogła złapać oddechu. Chciała, by się z nią kochał dokładnie tak jak wczorajszej nocy - doskonale, totalnie.

Powoli zaczęła cofać się w kierunku łóżka. Potknęła się, ale chwycił ją mocniej, posadził na łóżku i zdejmował jej buty, całując obnażone łydki i stopy.

Obserwowała go spod wpół przymkniętych powiek. Jak to się dzieje, że ma tak pięknego mężczyznę u swoich stóp?

Podniósł wzrok. Jego spojrzenie było pełne ciemnej grzesznej obietnicy, a gdy umiejscowił się pomiędzy jej nogami, przeszły ją ciarki. Zręcznymi palcami powoli przesunął do góry jej sukienkę, a ustami i językiem pieścił jej nagą skórę.

- Chcę cię widzieć, Elise - mruknął, zręcznie pozbawiając ją sukienki, a potem bielizny.

Gdy znów omiół ją palącym spojrzeniem, walczyła z chęcią wśliźnięcia się pod koldrę.

- Jesteś taka piękna - szeptał.

Wpatrywał się w nią jak w transie, gdy sam nadal w ubraniu kładł się obok niej na łóżku.

- Chcę, żebyś poczuła się piękna.

- Robisz to - odparła automatycznie. Naprawdę czuła się przy nim dobrze. Czy piękna?

Uniósł brwi.

- Potrafię lepiej. O wiele lepiej.

Sięgnął pod poduszkę i wyciągnął torebkę z czekoladkami firmy Ghirardelli. Rozpoznałaby tę torebkę z odległości kilometra. Ślinka napłynęła jej do ust. A potem

nagle coś przyszło jej do głowy.

- Po co ci w łóżku to narzędzie tortur?

Dax mrugnął do niej okiem.

- Powiedziałaś, że lubisz czekoladę. Voilà! Następnym razem zajmiemy się butami.

- Zwracałeś uwagę na to, co mówiłam?

- Oczywiście. Dlaczego bym pytał, gdybym nie chciał znać odpowiedzi?

- Myślałam, że po prostu jesteś uprzejmy.

Całował kolejno jej zamknięte oczy, aż je otworzyła.

- Chcę ci dostarczyć zachwycającego doświadczenia. Zaraz zobaczysz.

Z szelmowskim uśmiechem położył ją na plecach i rozsypał czekoladki na jej gołym brzuchu. Automatycznie poderwała się, by je pozbierać, ale powstrzymał ją gestem ręki. Ujął kawałek czekolady między dwa palce i wodził nim pomiędzy jej piersiami, po szyi, aż do jej ust.

Charakterystyczny słodki zapach czekolady odurzał jej zmysły. Miała ochotę zjeść taki kawałek. Chwila w ustach i... wieki w biodrach. Dlatego nie trzymała czekolady w domu.

- Otwórz usta - poprosił. - Żadna z tych kalorii nie będzie się liczyć, bo obiecuję ci, że je zaraz spalisz.

Pokusa była ogromna. Walczyła z nią. I przegrała.

Czekolada rozpułnęła się na jej języku, a chwilę później splotła go z językiem Daxa w słodkim pocałunku. Dax i czekolada doprowadzały ją do szaleństwa. Obsypując pocałunkami jej szyję, zatrzymał się, by przesunąć kilka kawałków niżej i je lizał, rozmazując czekoladę na jej piersiach. Kontynuował pocałunki, a ona unosiła się na fali pożądania, które można było rozładować tylko w jeden sposób. Jakby czytając w jej myślach, rozchylił jej uda i kolejno je całował. Napięła mięśnie w oczekiwaniu na ogień intymnego pocałunku.

Lizał ją tak zapamiętale, że doszła na szczyt natychmiast. Z jej ust wyrwał się okrzyk rozkoszy.

Potem poczęstował ją czekoladowo-pizmowym pocałunkiem, splatając wszystkie smaki w przytłaczająco zmysłowy aromat.

- Widzisz, jak cudownie smakujesz? - zapytał, wsuwając w nią palce i wywołując kolejny ekstatyczny orgazm. - Chciałem ci pokazać, jaka jesteś cudowna. Pamiętaj o tym za każdym razem, gdy będziesz wkładać czekoladę do ust. Nie zapominaj, że jesteś piękna, a widok czekoladki w twoich ustach jest tak podniecający, że nie zamierzam go tracić.

Zamrugła powiekami i skupiła się na jego chytrym uśmiešku. Czyżby ćwiczył na niej swoje umiejętności psychoanalityczne? Od dziś, gdy pomyśli o czekoladzie, będzie miała interesujące skojarzenia.

Korzyści płynące z sypiania z mężczyzną, który rozumie zarówno psychologię, jak i kobiece ciało, były nie do przecenienia. Nie tylko się zakochała. Uczucie, jakie ją rozpierało, przypominało upadek ze skały prosto w wir emocji, z którymi nie wiedziała, co począć.

Uważała, że potrafi rozpoznać miłość. Ale czy te szalone, na wpół przerażające wzloty i upadki, do których doprowadzał ją Dax, rzeczywiście świadczą o tym uczu-

ciu? A jeśli ten związek złamie jej serce? Kompleks grubej dziewczynki, który tkwił w niej głęboko, chronił ją i powstrzymywał przed zaangażowaniem. A właśnie tę broń straciła bezpowrotnie. A raczej Dax rozbroił ją czekoladą.

Ciekawe, co planował zrobić z jej butami?

Gdy się potem wykąпали i leżeli przytuleni w łóżku, wyszeptał do jej ucha:

- Elise, musisz mi coś obiecać.

- Cokolwiek zechcesz. - Westchnęła.

- Nie przestawaj. Rób to, co robisz, i nie zatrzymuj się. Nawet gdybym cię o to prosił.

Poruszyła się i uniosła głowę, by przyjrzeć mu się badawczo w pokoju skąpanym w poświacie księżycy.

- Dlaczego miałbyś mnie o to prosić?

- Ponieważ...

Jestem pokręcony...

Dlatego nigdy nie znalazł kobiety, z którą chciałby być na zawsze. Dlatego wysiłki Elise spełzły na niczym, chociaż, najlepiej jak potrafił, uczestniczył w jej testach. To z nim jest coś nie tak. Jak inaczej mógł wytłumaczyć fakt, że celowo odpycha kobiety, zanim sprawy zajdą za daleko?

Elise nie musiał nic wyjaśniać. Ona to wiedziała. Przedstawiła mu to z bolesnymi szczegółami na ławce w parku. To był przełomowy moment; odkryła w jego duszy te skrzętnie chowane potrzeby, z których mimo wszystko nie zamierzał rezygnować.

- Ponieważ ja... - spróbował ponownie.

Zakochuję się w tobie.

Zamknął oczy z frustracji, obawy i Bóg wie z jakiego jeszcze powodu. Nie potrafi powiedzieć tej zachwycającej kobiecie, co do niej czuje. Ani nawet wyznać, że dzięki niej chce być lepszym człowiekiem.

Chciał być takim mężczyzną, na jakiego Elise zasługuje. Po raz pierwszy w życiu nie chciał zerwać z kobietą. Ale nie mógł tego wszystkiego powiedzieć, bo Elise nie jest jego drugą połową. Ze względu na jej dobro i tak w końcu będzie musiał to zakończyć. Czuł się rozdarty.

- Co się dzieje? - Poczul jej miękką dłoń na policzku. - Nigdy nie brakowało ci słów.

Zawsze potrafi go postawić w kłopotliwym położeniu.

- To jest pod każdym względem nienormalne.

- Że jesteśmy razem w łóżku? A może, że twoja reputacja wśród kobiet jest mocno przesadzona? I tak ci nie uwierzę. To, co ze mną robisz, wygląda na rezultat wieloletnich skrupulatnych studiów.

- Uprawiałem mnóstwo seksu, Elise - odrzekł bez cienia skruchy - ale nigdy nie było tak jak z tobą. Nie potrafię tego wyjaśnić. Mam wrażenie, że to coś... większego. Silniejszego. Nie wiem, co z tym zrobić.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Naprawdę? Z innymi kobietami było inaczej?

- Nawet nie wiedziałem, że może być inaczej.

Gdyby wiedział, ścigałby Elise Arundel już dekadę temu. Może gdyby to zrobił,

zanim czas wypaczył mu duszę, sprawy między nimi ułożyłyby się lepiej.

Mógł naprawdę być tym mężczyzną, którego potrzebowała, zamiast tylko chcieć nim być.

Sama chęć nie wystarczy. Ona zasługuje na kogoś normalnego. Musi dać jej szansę na znalezienie takiego mężczyzny. Ale jeszcze nie teraz. Poczekaj kilka dni.

- Nie robię nic specjalnego. - Oszołomienie pojawiło się na jej twarzy.

- Nie musisz nic robić. Tak po prostu jest. Nie czujesz tego?

Z wolna skinęła głową. Zalała go fala ulgi, a jednocześnie poczucia winy, ponieważ mogło już być za późno, by się z tego wycofać, nie sprawiając jej bólu.

- Czuję to. To mnie przeraża i nie wiem dlaczego. - Złapała go za rękę. - Czuję, że nie mogę oddychać, gdy jesteś ze mną i tracę oddech na myśl, że odejdziesz.

Tak samo czuł się przez cały tydzień, gdy rozmawiał z ludźmi, których Elise wyswatała, a potem jeździł bez celu, targany niezrozumiałą wściekłością. Elise jest jego nieszczęściem. I zarazem wybawieniem.

Może jest odpowiedzią, jedyną kobietą, która może go naprawić. Jeśli nie czułby się taki wypaczony, może znalazłby sposób, by zostać z Elise na zawsze. Może mógłby ją mieć, mógłby jej nie odepchnąć. Tak, to możliwe, ale pod warunkiem, że odsłoni przed nią serce.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczął. - To wina twojej matki, że wstydziłaś się wyglądu. Wiem, jak matki mogą wpłynąć na życie dziecka. Moja odeszła od nas, kiedy miałem siedem lat. To głupie, ale nadal nie potrafię się z tego otrząsnąć. - Łzy zakręciły mu się pod powiekami. Nigdy nikomu się z tego nie zwierzał.

- Och, kochanie, tak mi przykro. - Przycisnęła usta do jego skroni i bez słowa mocniej go przytuliła.

Wypełniło go cudowne poczucie szczęścia. Nikt lepiej od Elise nie rozumiał jego pokreconej osobowości.

- Dax... - Dała mu czas na zebranie się w sobie. - Jeśli nie chcesz, żeby to miało na ciebie wpływ, nie pozwól na to.

- Pomacham czarodziejską różdżką i problem zniknie? A jeszcze lepiej, może ty pomachasz swoją? - dodał wielkodusznie.

Nie roześmiała się. Pochyliła się nad nim, przeszywając go posępnym spojrzeniem.

- Próbuję. Szukam twojej bratniej duszy, żebyś mógł być z kimś szczęśliwy. Chcę tego dla ciebie.

- A jeśli powiem, że ja teraz też tego chcę?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zamarła z niepewną miną.

- Naprawdę?

- Może.

Kilkakrotnie przełknęła ślinę, zanim się odezwała:

- Masz na myśli zobowiązanie na zawsze? - Jej oczy zabłyśły.

Poczuł przyływ nadziei. „Na zawsze” zabrzmiało bardzo kusząco, ale zaraz poczucie rzeczywistości stłumiło nadmierny optymizm. Uczucia zmieniają się - albo zbledną - a potem okaże się, że jest taki jak jego matka i po prostu odejdzie.

Nie był odpowiednim partnerem dla Elise. Ona żyje wizją prawdziwej miłości, której on nigdy nie będzie w stanie sprostać. Przebywanie z nią sprawiało, że zapragnął wszystkich tych rzeczy, których nie może mieć. Ale naprawienie sytuacji może okazać się ponad jej siły.

To był gwóźdź do trumny. Nie mógł kontynuować tej maskarady. Nie ma przed nimi przyszłości.

Przynajmniej raz chciał spróbować. Dlatego wysiadł z samochodu przed jej domem... Nie powinien. Musi odejść, zanim jeszcze mocniej ją zrani.

- Dlaczego jesteś taka zszokowana? - spytał, zamiast odpowiedzieć na jej pytanie. - To twoja dziedzina wiedzy. Czy to nie ty postanowiłaś zmienić moje zdanie na temat miłości?

- Nie jestem cudotwórczynią.

- Pary, które połączyłaś, uważają cię za prawdziwą dobrą wróżkę, tak jak mówiłaś. Zaslugujesz na uznanie.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Czy to znaczy, że wygrałam zakład?

Ona nadal myśli o zakładzie?

- Zakład się zakończył.

- Przepraszam. - Dostrzegł jej zakłopotanie, co nieznośnie podniosło napięcie. - A co z małżeństwem? Czy w tej sprawie też zmieniłaś zdanie?

Im dłużej zwlekał z odpowiedzią, tym więcej miała nadziei.

- Może, pewnego dnia. - Odwrócił wzrok. - Z odpowiednią kobietą.

- Myślałam, że rozmawiamy o nas. - Usiadła, osłaniając piersi prześcieradłem.

- Daj spokój, Elise. Obydwoje wiemy, że to się nie uda. Wysiadłem z samochodu przed twoim domem, bo wiedziałem, że coś tracę i muszę się od ciebie dowiedzieć, co to jest. A więc dzięki. Wystarczy.

Nie kupiła tego. Była zbyt inteligentna, by zadowolić się półprawdą. Zawsze dążyła do odsłonięcia kurtyny.

- Dax, między nami dzieje się coś dobrego. Nie chcesz sprawdzić, czy to się uda, zanim się poddasz?

Położyła ciepłą rękę na jego ramieniu.

- Nieważne, czego chcę. Nie mogę składać długoterminowych obietnic. Nikomu - podkreślił. - Lubię dotrzymywać słowa, ponieważ moja matka tego nie zrobiła. Nie chcę cię zawieść.

Musi zrozumieć, że to dla jej dobra, żeby mogła pójść do przodu i znaleźć wymarzonego partnera.

- Ale możesz złożyć obietnicę mnie, ponieważ jestem dla ciebie stworzona.

- Co powiedziałaś?

- To ja jestem twoją bratnią duszą. Jestem dla ciebie stworzona. Komputer nas dopasował.

Jakaś żelazna obręcz zacisnęła się wokół jego piersi, wypychając powietrze z płuc.

- To nieprawda. Program dopasował mnie do Candy.

Pokręciła głową.

- Moje nazwisko wyskoczyło pierwsze, ale pomyślałam, że to błąd z powodu nietypowych sesji profilowych. A więc pokombinowałam trochę z odpowiedziami, aż pojawiło się nazwisko Candy.

Krew uderzyła mu do głowy, poczuł gorąco.

- Co zrobiłaś?

- To było etyczne. Z powodu tego, co do ciebie czułam.

Etyczne! Powiedziała, że Candy jest dla niego idealną partnerką i dlatego wierzył, że Elise jest przeznaczona dla kogoś innego. Myślał, że to jego osobowość stanowi problem. Ale to było kłamstwo.

I to ma być etyczne postępowanie?

- Pozwól mi się w tym połapać. - Uszczypnął się w czubek nosa, hamując wybuch złości. - Żywiłaś do mnie takie głębokie uczucia, że zmusiło cię to do dopasowania mnie do kogoś, kto nie był moją bratnią duszą?

- Miałam nadzieję, że złapiesz z nią kontakt. Chcę, żebyś był szczęśliwy. Candy okazała się po prostu dla ciebie nieodpowiednia.

- A kto jest odpowiedni? Ty?

Zadał to pytanie tak agresywnie, że się wzdrygnęła. Na szczęście nie odpowiedziała. Jego nastrój pogorszył się do tego stopnia, że szczerze bał się, co mu odpowie.

Wstał, rozejrzał się za bokserkami i gwałtownie je włożył, a potem stał z zaciśniętymi pięściami i patrzył w ścianę, dopóki nie uspokoił się na tyle, by mówić w miarę rozsądnie.

- Dlaczego teraz mi to mówisz? Dlaczego nie powiedziałaś tego na samym początku?

Chodziło o zakład. Starła się wygrać i żeby tak się stało, zmieniła wyniki. To jedyne wyjaśnienie. Dlatego wcześniej spytała, czy wygrała. Wściekłość znów się w nim zagotowała, zamazując zdolność widzenia.

- To nie była tajemnica - odparła defensywnym tonem. - Myślałam, że się roześmiesz i rzucisz jakiś kpiarski dowcip, że nie mogłam ci się oprzeć. Poza tym chciałam, żebyś spróbował znaleźć swoją prawdziwą bratnią duszę.

- Którą ty nie jesteś.

Nie może nią być. Taka kobieta nie dopuściłaby, by przez cały czas wierzył, że to

w nim tkwi problem. Ze to on jest pokręcony i dlatego program nie może mu znaleźć idealnej partnerki.

Zaufał jej. Okazało się, że na wyrost.

Gdyby powiedziała prawdę, wszystko mogło potoczyć się inaczej. Ale ona zaprzepaściła szansę na to, by mógł uwierzyć w wieczną miłość.

- Jestem - poprawiła go cicho. - Mój program doboru partnerskiego pokazał to wcześniej, niż sama się zorientowałam.

- Wybacz, że kwestionuję rezultaty twojej pracy, ale twoja metoda wydaje mi się, powiedzmy, subiektywna. Prawdę mówiąc, od samego początku ten cały zakład był trochę nieuczciwy. Chodziło tylko o reklamę twojej firmy, tak?

Och, ale był ślepy! Od pierwszej chwili zależało jej na udowodnieniu, że może zmienić jego pogląd na związki z kobietami. Nie chciała prawdziwej miłości, a przynajmniej nie z nim. Chodziło tylko o zdobycie nad nim przewagi.

- O czym ty mówisz?

- Przyznaj się. Usiłowałaś rzucić mnie na kolana, prawda? Tak to sobie zaplanowałaś. - Roześmiał się ironicznie. - Jesteś w tym o wiele, wiele lepsza, niż sądziłem. I pomyśleć, że prawie się na to nabrałem.

Zagłębianie się w jego psychice miało na celu odślonienie jego najgłębszych pragnień i wykorzystanie tej wiedzy przeciwko niemu. To niewybaczalne.

Jedynym jasnym punktem tego koszmaru było to, że już dużej nie musi się martwić, jak ją odepchnąć. Sama zniszczyła ich relację. Na szczęście odkrył prawdę, zanim zrobiło się za późno.

- Na co dałeś się nabrać? Dax, w tym co mówisz, nie ma sensu!

Gdzie popełniła błąd? Co przeoczyła? Który moment był punktem zapalnym tej rozmowy? Do tej pory zawsze potrafiła go rozszyfrować, szczególnie gdy próbował stawiać zasłony dymne, ale ta zdolność zniknęła na długo przed północą. Traciła go, traciła cały grunt, który zyskała, albo tak jej się wydawało. Coś się diametralnie zmieniło. Nie, nie może na to pozwolić. Była tak blisko zdobycia takiego mężczyzny jak Dax i musi wymyślić, jak go zatrzymać. Na zawsze.

Pokręcił głową i roześmiał się smutno.

- Przez cały czas myślałem, że to ty szukasz prawdziwego związku, a nie ja. Na ławce w parku powiedziałaś mi, czego chcesz. Zignorowałem to. - Przeszedł przez pokój i wymierzył palec w jej twarz. - „Chcę cię pobić twoją własną bronią”, powiedziałaś. I wiesz co, prawie ci się to udało.

Wzdrygnęła się. O Boże! Rzeczywiście to powiedziała. Ale to niewiarygodne, jak przekreślił jej słowa! Tak jakby z zimną krwią zaplanowała, że go zrani.

- Posłuchaj, to nie była gra.

Ale była przecież bardzo skupiona na wygranej. Na początku. A potem zakochała się w nim, tak naprawdę nie rozumiejąc, jak go kochać. Może w gruncie rzeczy potrafi jedynie pomagać obcym ludziom, a w sprawie własnych uczuć jest bezradna?

- Jaką grę próbowałaś wygrać? - Niebezpieczny błysk w jego oczach ostrzegł ją, by dać mu skończyć, zanim znów przejdzie do defensywy. - Bądź ostrożna, Elise. Wyraźnie nie masz pojęcia, jaką niebezpieczną podjęłaś rozgrywkę.

- To nie jest gra! - krzyknęła. - Gdy moje nazwisko wyskoczyło w odpowiedzi na

twój test, chciałam, żeby to była prawda. Chciałam cię dla siebie, ale pomyślałam, że te uczucia narażają na szwank moją uczciwość zawodową.

- Kłamiesz! - Rysy jeszcze bardziej mu stwardniały. - Gdyby to była prawda, nie zgrywałabyś niedostępnej.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Prócz tego, że wyciągnął błędny wniosek.

- Prawdę mówiąc, nie wierzyłam, że jestem dość dobra, żeby zmienić twoje nastawienie do wiecznej miłości.

- Dość dobra? Dość dobra w czym?

- Dość ładna, dość dobra, dość szczupła. Wybierz, co chcesz - wyszeptała.

Tym razem dźwięk jego śmiechu przeszył ją dreszczem.

- Teraz już rozumiem. Powiedziałaś, że trudno zdobyć twoje zaufanie, ale w rzeczywistości jest to niemożliwe. Nie zamierzałaś dać mi prawdziwej szansy, co? To jest ta gra, w której chciałaś mnie pobić. Skłonić mnie, żebym wyznał swoje uczucia, a potem mi uciec. Dobra robota.

- Chciałam dać ci szansę. To ty stwierdziłeś, że nam się nie uda.

Wyrzucił ręce do góry.

- Dlatego nie wchodzę w związki. Ta rozmowa to błędne koło, w dodatku zębate.

Zorientowała się, że popełniła błąd. Odwracanie uwagi od siebie - oto jego dewiza. Zaczął ją darzyć uczuciem i to go wystraszyło. Dym i lustro - żeby odwrócić uwagę od tego, co się dzieje za kulisami.

Musiała stąpać bardzo ostrożnie.

- Wczorajszej nocy, zanim mnie pocałowałeś, powiedziałeś, że to coś dla ciebie znaczy. O co ci chodziło?

Wyraz bezbronności na jego twarzy odebrał jej oddech. A gdy w końcu nabrała powietrza, płuca bolały ją z wysiłku.

- Chodziło mi o to, że zakochiwałem się w tobie. - Twarz mu pociemniała, a serce niebezpiecznie przyspieszyło. - Ale zapomnij o tym. Za późno na tę rozmowę.

Dax się w niej zakochał! W końcu to wyznał, zastrzegając jednocześnie, by o tym zapomnieli. Jakżeby mogła zapomnieć! Udało się. Zmieniła jego pogląd na szczęśliwą miłość. Shannon Elise Arundel okazała się skuteczna. Jej program doboru partnerskiego był niezawodny - dopasował ich do siebie, ponieważ obydwójce potrafili zajrzeć sobie w dusze.

Dlaczego wcześniej nie zdała sobie z tego sprawy?

- Jeszcze nie jest za późno - powiedziała błagalnym tonem. - Rozwiążemy ten problem.

- Nie chcę niczego rozwiązywać! - Parsknął z frustracją. - Elise, myślałem że to ja jestem pokręcony. Że nie możesz znaleźć mi odpowiedniej partnerki, bo ze mną jest coś nie tak. Miałem poczucie winy, że cię pragnę, podczas gdy twoją bratnią duszą powinien być ktoś inny, lepszy. A ty przez cały czas kłamałaś. Nigdy mi nie ufałaś.

Jednym ruchem podniósł kurtynę i wyznał nagą prawdę. To ona go odpychała, a on całą winę wziął na siebie. Milcząc, wpatrywała się w jego twarz zastygłą w bólu.

- Nie wiedziałam, jak to przyjmiesz, gdy dowiesz się, że to ja jestem tobie przeznaczona. W tobie nie ma nic złego. To wszystko moja wina.

- Nie możesz uwierzyć, że uważam cię za piękną kobietę. Na tym polega pro-

blem. Chcesz znaleźć prawdziwą miłość, ale nie dopuścisz nikogo na dość długo, żeby mu zaufać, że cię kocha. Dlatego nigdy się z nikim nie związałaś.

- Czekałam na kogoś, kto naprawdę mnie pokocha. Prawdziwą mnie, pod spodem. Czekałam na ciebie.

Omiótł ją gniewnym spojrzeniem.

- A jednocześnie masz kompleks na punkcie swojej urody. Ale jeśli ktoś kochałby cię tylko ze względu na twój wygląd, to nie byłaby prawdziwa miłość. Tak samo brak zaufania nie kojarzy się z miłością. Masz dużo odwagi, prawiąc mi kazania na temat, którego sama nie znasz.

- Masz rację. - Opuściła głowę ze skruchą. - Nie w pełni ci zaufałam. Nie wiem dlaczego.

- Dałem się złapać na haczyk. - Jego smętny głos przeszył jej serce. - Chciałem czegoś więcej niż seks. Zrozumienia. Podpory. Związku.

Tego wszystkiego, na co ona miała nadzieję. Ale w jakiś sposób wszystko zepsuła.

- Ja też tego chcę.

Przyglądał się, jak po jej policzku spływa łza. Gdy opadła na łóżko, pokręcił głową.

- Nie jesteś w stanie mi tego dać. To już koniec, jeśli w ogóle cokolwiek się zaczęło. Nie mogę tego zrobić.

Wypadł z pokoju, chwytając po drodze torbę. Pozwoliła mu na to, zbyt oszołomiona, by zaprotestować. Co z niej za ekspert od związków!

Eksdziewczyny Daxa nie miały racji. Nie był ani zimny, ani bez serca, ani nie oszukał Elise. Ona mu to zrobiła, rozbijając jego kruche uczucia na drobne kawałki, bo w rezultacie to ona nie ufała, że może naprawdę ją pokochać. A teraz było za późno, by zacząć od początku.

Trzask zamykanych drzwi odbił się echem w jej zlodowaciałym sercu.

Odjeżdżając w pośpiechu, Dax omal nie skosił rzędu skrzynek pocztowych. Uważał, że w tym związku to on jest pokręcony, a tymczasem okazało się, że ona jeszcze bardziej. Gdy próbował się delikatnie wycofać, ona przez cały czas znajdowała się jeden krok przed nim, zdeterminowana, by go złamać. Wykonała naprawdę dobrą robotę. Rzeczywiście znalazła mu doskonałą kobietę - jedyną, która była zdolna znaleźć mu za skórę i jednocześnie wszystko zniszczyć.

Było późno, ale w Wakefield Media praca się toczyła. Pojechał do biura. Nie chciał analizować swoich uczuć. Siłą woli zamknął wszystko za sobą i jedyne, co pozostało, to dziwny ciężar na piersi, który utrudniał swobodne oddychanie. Zasiadł za biurkiem i zatopił się w pracy, którą kochał, jedynej rzeczy, na której naprawdę mógł polegać. Ta firma, którą stworzył od podstaw, była jego prawdziwym szczęściem, jedynym, jakiego mógł zaznać. Jeśli będzie ciężko pracował, może wróci do normy.

Świt nastał i minął, ale ciężar na jego piersi nie ustępował. Do południa z nikim się nie kontaktował, pospiesznie skinął tylko głową Patricii, która kilka godzin temu przyniosła mu kawę. Ogarnęło go zmęczenie. No i ten ciężar na sercu...

Zapisał jego telefon, więc automatycznie go sprawdził. Elise. Skasował wiadomość, nie czytając jej, tak samo zresztą jak poprzednich trzech. Nie mogła powiedzieć nic takiego, co chciałby usłyszeć.

Obrócił się na fotelu i pośpym wzrokiem wpatrywał w panoramę Dallas. Prawie bezwiednie zatrzymał wzrok na budynku naprzeciwko, gdzie kiedyś znajdowała się siedziba Reynolds Capital Menagement. Słyszał, że Leo porzucił zarządzanie kapitałem wysokiego ryzyka i stworzył nową firmę z Tommym Garrettem, cudownym młodym wynalazcą.

To było szaleństwo niepodobne do Lea. Byli przyjaciółmi przez długie lata, dopóki nie pojawiła się Daniella. Ciężar na piersi zaczął go przygniatać; miał ochotę w coś walnąć z całej siły i nie mógł usiedzieć za biurkiem. Posłał do Patricii wiadomość z pytaniem o adres Garrett-Reynolds Engineering, a gdy go otrzymał, natychmiast wsiadł do samochodu. Czas rozmówić się szczerze z Leem, raz na zawsze.

Nie zastał go. Przyjął go Tommy Garrett, którego wieki temu poznał na jakimś przyjęciu. Młody człowiek nadal wyglądał, jakby należał do klubu surferów, a nie do rady nadzorczej.

- Przykro mi, koleś - powiedział Tommy, wsadzając do ust chipsa. - Leo jest ciągle na urlopie. Ale na pewno złapiesz go w domu.

Bez wahania Dax podjechał prosto pod bramę. Otworzył okno, by system bezpieczeństwa go wpuścić.

Leo czekał na niego na frontowych schodkach.

- Dax! - Opalony, wypoczęty i ubrany sportowo, uśmiechnął się ciepło. - Miło cię widzieć. Cieszę się, że wpadłeś.

Dax musiał dwa razy popatrzeć, by przekonać się, że dobrze widzi. Kim jest ten facet? Nie przypominał Lea sprzed lat.

- Cześć - wymamrotał Dax, próbując zorientować się, o co chodzi. Leo nie powinien być szczęśliwy. Nie powinien być miły. Już nie są przyjaciółmi.

- Proszę, wejdz. - Leo zrobił gest w kierunku drzwi. - Dannie zrobi nam mrożonej herbaty.

- Nie przyjechałem z wizytą towarzyską - burknął Dax. Gdzie się podziały jego maniery?

Leo się nie obruszył.

- Być może. Ale to mój dom i moja żona na pewno zechce cię poczęstować czymś do picia. Tak zachowują się cywilizowani ludzie, nawet gdy ktoś wpada niespodziewanie.

Moja żona! Linia podziału nie mogła być bardziej wyraźna. Ale w zasadzie Leo nakreślił tę linię kiedyś w jego biurze, gdy oświadczył Daxowi, że Daniella jest dla niego najważniejsza, ważniejsza od pieniędzy, umowy między nimi, a nawet ich przyjaźni.

Teraz Dax chciał wiedzieć dlaczego.

- Przepraszam - powiedział szczerze Dax. - Herbata brzmi wspaniale.

Poszedł za Leem na oblaną słońcem werandę z widokiem na tylny ogród. O tej porze roku gałęzie były nagie i tylko kilka wiecznie zielonych roślin urozmaicało krajobraz.

Daniella pojawiła się z tacą i postawiła przed nimi szklanki z napojem.

- Miło cię widzieć, Dax. Smacznego. Zostawię was samych.

Elegancka jak zawsze. Nawet dla mężczyzny, który nie ukrywał do niej niechęci i braku zaufania.

Pocałowała Lea w czoło, a ten chwycił ją za rękę, po czym pocałował w usta. Wyraźnie byli zakochani. Daxa w dziwny sposób to ubodło.

Bo sam tego nie miał. I stracił nadzieję, że kiedykolwiek mieć będzie.

Wbrew wszystkiemu, w co zawsze święcie wierzył, pragnął tego, co łączyło Lea i Daniellę.

Śluzę puściły, a potem tak szybko zostały zamknięte, że ledwie miał czas na zastanowienie się, co począć z emocjami, których nigdy dotąd nie odczuwał.

A potem bum! Zdrada w swojej najczystszej postaci. Dwoje ludzi, o których najbardziej się troszczył, zdradziło go. Jedno z nich za to teraz odpowie. Po wyjściu Danielli spojrzał byłemu przyjacielowi w oczy.

- Chyba zastanawiasz się, dlaczego tu jestem.

- Właściwie nie. - Leo uśmiechnął się szeroko na widok uniesionych brwi Daxa. - Dannie i Elise się przyjaźnią. Chyba o tym nie wiedziałeś.

Nie wiedział, że Elise i Daniella są przyjaciółkami. Być może dziś rano szepnęła coś Danielli do ucha.

- A twoja żona opowiada ci o wszystkim, prawda?

- Owszem.

Dax zapadł się w wiklinowym fotelu. Gdyby wiedział, że jego spektakularna porażka z Elise zostanie wywleczone na światło dzienne ku ogólnemu rozbawieniu, może uciekłyby gdzieś, na przykład do Timbaktu.

- Wczorajszy wieczór był naprawdę popieprzony - powiedział jakby bezwiednie.

- Współczuję. - Leo odchrząknął. - A to znacznie więcej, niż ty dla mnie zrobiłeś, gdy byłem w podobnej sytuacji.

To zabolalo.

- Też przez to przechodziłeś? Nie wyobrażam sobie, jak to możliwe.

Związek Lea i Danielli był naturalny, jakby byli dla siebie stworzeni. Nigdy nie zastanawiali się, czy sobie ufają.

- Nie, to nie to samo, bo jesteśmy innymi ludźmi zakochanymi w bardzo różnych kobietach.

- Ja nie jestem zakochany w Elise - odrzekł Dax.

Zaczynał nawet rozważać ten pomysł, ale ona go zabiła.

Leo spojrzał na niego i uśmiechnął się ironicznie.

- Na tym polega twój problem. Zaprzeczenie. Plus niezdolność do zaoferowania człowiekowi drugiej szansy.

- To nieprawda! To ona nie dała mi szansy! Okłamała mnie. Nikomu nie mogę ufać.

To naprawdę boli. Nie ma ani jednego człowieka na świecie, któremu mógłby zaufać. A przecież to Elise była jedyną osobą, która rozumiała, co skrywa za kurtyną. Postawił na nią swoje pieniądze - pół miliona dolarów! - a ona nigdy nie straciła tej nagrody z oczu. Powinien wyciągnąć wnioski.

- Mogę przez cały dzień udzielać ci rad, jeśli tego potrzebujesz, ale chyba nie muszę cię oświecać, że chronisz się w skorupie i odpychasz ludzi? Przecież już to wiesz.

Tak, wie. Kończył związki, zanim się zaangażował. Zostawiał kobiety, zanim zdążyły go zranić. Nie ma tu tajemnicy. Pozostawało pytanie, dlaczego pozwolił, aby

Elise uświadomiła jego czujność. Wysączył herbatę i zdecydował się wyłożyć karty na stół.

- Przyszedłem się dowiedzieć, dlaczego Daniella była dla ciebie tak ważna. Wiem, ożeniłeś się z nią. Ale dlaczego z nią? Co w niej było takiego specjalnego?

Twarz Lea pojaśniała.

- Kocham ją. Już to czyni ją specjalną. Ale kocham ją, ponieważ dzięki niej czuję się spełnionym człowiekiem. Ona pozwala mi być sobą. Każdego ranka, gdy się budzę, pragnę tego samego dla niej. Dlatego Elise nas połączyła. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

Dax omal nie parsknął. Ale nie ma sensu okazywać cynizmu. Nikogo tu nie obchodzi, czy on w to wierzy.

- Czy warto było z tego powodu zakończyć naszą przyjaźń? - spytał Dax.

Głupie pytanie. Wystarczy spojrzeć, co Leo dostał w zamian.

- Dax, ja nie zakończyłem naszej przyjaźni. Ty to zrobiłeś. Nie zachowałeś się jak przyjaciel, wyrażając się pogardliwie o mojej żonie. W dodatku zażądałeś, żebym wybrał ciebie zamiast niej. Byłem wtedy emocjonalnie rozkojarzony, zastanawiając się, jak mogę kochać żonę i nadal prowadzić życie pracoholika, które, jak mi się zdawało, uwielbiałem. Potrzebowałem przyjaciela. Gdzie ty byłeś?

W głosie Lea nie było wyrzutu. Na dźwięk tych słów Dax poczuł, że świeże rany zaczynają krwawić.

Zawiódł jako przyjaciel, a jednak Leo bez wahania przyjął go w swoim domu.

- Pławiłem się we własnym egoizmie - bąknął. - Zachowałem się jak palant. Przepraszam.

- W porządku. Czekałem, aż wpadniesz. - Leo wyciągnął rękę, a Dax przyjął ją bez wahania. - Miałem wrażenie, że po tym, co zdarzyło się z Elise, będziesz potrzebował przyjaciela. Chciałbym usłyszeć twoją wersję.

Dax przez szklane ściany werandy przyglądał się ptaszкови, który przeskakiwał z nagiej gałęzi na drugą.

- Program komputerowy nas dopasował, ale ona nie była zainteresowana ani mną, ani znalezieniem miłości swego życia. Złamała zawodową etykę. Po to, żeby wygrać.

- Oglądałem wywiad - odparł Leo. - Byłeś bezlitosny. Winisz ją, że wykorzystwała swoje największe atuty?

Wywiad. To wydarzyło się wieki temu, gdy był absolutnie przeświadczony, że nie może przegrać, bo miłość nie istnieje.

- Oszukała mnie. Nie potrafię o tym zapomnieć.

- Masz, na co zasłużyłeś. Zacząłeś od ostrej walki i zobacz, dokąd to cię zaprowadziło. Ale możesz wszystko zmienić, jeśli chcesz czegoś innego.

Leo popijał drobnymi łykami herbatę, podczas gdy Dax wiercił się niezręcznie.

- Mówisz, jakbym i ja zawinił.

- A nie? - Leo przechylił głowę w charakterystyczny sposób. Dax od razu wiedział, że to pytanie retoryczne. - Gdy zeniłem się z Dannie, zakładałem, że chcę mieć żonę, która zajmie się domem i da mi spokój. Dopiero potem zrozumiałem, czego pragnę naprawdę. Na szczęście Dannie czekała, aż się obudzę i to zrozumie. Ty nie dałeś Elise tej szansy. Zerwałeś z nią.

- Nie składam obietnic bez pokrycia.

Była to automatyczna odpowiedź, którą zawsze się asekurował. Ale nie dlatego odszedł od Elise.

Problem był głębszy. Obawiał się, że tak jak jego wiarołomna matka nie jest zdolny do dotrzymywania obietnic. Bał się również, że jak jego żalosny ojciec niepogodzony ze stratą zawsze będzie czekał na powrót ukochanej.

Elise nie powiedziała mu prawdy. Nie mógłby zaufać, że go nie opuści. A gdyby od niego odeszła, pozostałoby mu życie w bólu i wieczna samotność.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy zadzwonił dzwonek do drzwi, puls Elise dwukrotnie przyspieszył. Dax!

Przyjechał przeprosić, porozmawiać, nakrzyczeć na nią. Wszystko jedno, byle tu był. Po trzech ponurych dniach, stęskniona, z rozmachem otworzyła drzwi.

Ale to była Dannie ubrana w wytworny biały kaszmirowy płaszcz, spódnicę i szpilki. Obok niej stała, oczywiście ubrana w dżinsy i koszulkę, Juliet, świeżo upieczona księżna Delamerian.

- Co ty tu robisz? - Elise popatrzyła karcąco na Juliet. - To twój miesiąc miodowy.

Księżniczka delikatnie wzruszyła ramionami i pomachała dłonią z obgryzionymi paznokciami.

- To był pracowity miesiąc miodowy. A ty potrzebujesz mnie bardziej niż Jego Wysokość. Zostawiłam męża w Nowym Jorku z gromadą nudnych europejskich dyplomatów. Już za nim tęsknię, ale zawdzięczam ci więcej, niż zdołam odpłacić.

Elise zerknęła na Dannie.

- To ty do niej zadzwoniłaś?

- Tak. - Dannie weszła za Juliet do domu, a potem podniosła do góry dwie torby. - To jest interwencja. Kupiliśmy wino i czekoladę, ponieważ wiemy, że nie masz ich w domu.

Ciężar, który Elise nosiła, odkąd Dax odszedł, wrócił ze zdwojoną siłą.

- Czekolada nie dla mnie. Ale wino jest okej.

Cisza ze strony Daxa była ogłuszająca. Zignorował jej esemesy, nawet te zabawne. Nie zadzwonił. Początkowo myślała, że to tylko urażona duma, dlatego wyciągała do niego rękę. Ale on nie chce z nią rozmawiać.

- Daj spokój, Elise. Odpręż się. Gdy facet zachowuje się jak dupek, czekolada jest jedynym lekarstwem - zawołała z kuchni Dannie, dokąd poszła po kieliszki i korkociąg.

Łzy wypełniły jej oczy i nagle, jakby ktoś odkręcił kurek, zaczęły płynąć strumieniem. Dannie wpadła do salonu i objęła Elise w pocieszającym uścisku. Juliet bezradnie im się przyglądała.

Dannie głaskała Elise po włosach, pozwalając jej się wyplakać. Jej życie rozpadło się na kawałki, ale przyjaciółki były przy niej, gdy ich potrzebowała.

- Płacz, ile chcesz - mówiła Dannie. - Poczujesz się lepiej.

- To chyba nie działa. - Elise niezdarnie wytarła oczy.

- Może dlatego, że Dax jest większym dupkiem niż inni? - zasugerowała słodkim głosem Juliet.

Dannie powstrzymała parsknięcie, a Elise zakrztusiła się od nagłego wybuchu śmiechu. Zanim doszła do siebie, łzy już prawie wyschły.

- To moja wina. To ja mam problem, nie Dax - wyznała.

Wszystko, o co ją oskarżył, było prawdą.

- To absurd - prychnęła Dannie.

- Ja tego nie kupuję - zawtórowała jej Juliet. - Zawsze wina leży po stronie mężczyzny.

Elise uśmiechnęła się do swoich sojuszniczek.

- Dax ma trudności w ufaniu ludziom - wyjaśniła. - Wiedziałam o tym od początku, a mimo to nie przyznałam się, że program nas dopasował. On uznał to za zdradę.

- I co z tego? Kiedy się kogoś kocha, wybacza mu się błędy - oświadczyła Juliet. - Jesteśmy tylko ludźmi.

- Czasem trzeba się domyślić, co jest dla mężczyzn najlepsze, bo sami tego nie wiedzą - wtrąciła Dannie. - To także oznaka miłości. Trzeba zajrzeć pod powierzchnię, żeby dowiedzieć się, czego mężczyzna naprawdę chce, bez względu na to, co mówi.

- Ale niekiedy - rzekła cicho Elise - miłość nie wystarczy. Czasem rani się zbyt mocno osobę, którą się kocha, i wtedy nie można tego naprawić. Dostałam srogą lekcję. - Po raz pierwszy szaleńczo się zakochała i to zniszczyła. Zawsze wierzyła, że jeśli się spotka bratnią duszę, sama miłość wystarczy.

Juliet i Dannie wymieniły między sobą spojrzenia.

- Przynieś wino. - Dannie popędziła Juliet do kuchni, a sama wyjęła z torebki pudełko na biżuterię.

Juliet wróciła z kieliszkami, podała je i przysiadła na oparciu kanapy.

- Otwórz, Elise.

Gdy Elise ostrożnie podniosła wieczko, oczom jej ukazał się wisiołek. Na srebrnym łańcuszku wisiało srebrne serduszko. Zaskoczona spojrzała na obie kobiety.

- Dziękuję. Ale o co tu chodzi?

Dannie powiesiła serduszko na szyi Elise. W zetknięciu z jej skórą chłodny metal szybko się ocieplił.

- Podarowałaś nam podobne wisiorki podczas naszych metamorfoz. - Dannie skinęła głową do Juliet. - Na dobry początek. Od pierwszej chwili, gdy spotkałyśmy swoich wybranków, postępowałyśmy zgodnie z twoimi wskazówkami. Są z nami przez cały czas, zaklęte w tym srebrze.

- Otwórz serce. - Juliet wskazała naszyjnik Dannie, a potem swój własny. - Serce przy sercu. Prosty, ale głęboki przekaz na temat miłości. Chciałyśmy ci się odwdzięczyć.

- Nie miałam pojęcia, że te naszyjniki tyle dla was znaczą. - Znów czuła pod powiekami łzy. - Co mój oznacza?

Juliet ze słabym uśmiechem pokręciła głową.

- Sama musisz to zrozumieć we właściwym momencie. Tak to działa.

- Nie możemy ci powiedzieć. Tak samo, jak ty nam nie powiedziałaś. - Dannie położyła dłoń na ramieniu Elise. - Chciałabym ci to ułatwić, bo ułożenie pewnych spraw z Leem było najcięższym zadaniem, jakie kiedykolwiek wykonałam.

- Finn i ja jesteśmy tak do siebie podobni - wtrąciła Juliet - że trudno nam było osiągnąć kompromis. Ale znaleźliśmy sposób. Było warto.

Elise wymacała mniejsze serduszko wewnątrz większego. W przeciwieństwie do Dannie i Juliet jej wybór okazał się katastrofą. Dlaczego to jest takie trudne?

Mniejsze serduszko w większym...

Znaczenie naszyjnika docierało do niej szeptem, a potem coraz głośniej, przebija-

jąc się do jej świadomości krętymi meandrami, a potem w całości ją wypełniając. Duże serduszko oznacza miłość między kobietą i mężczyzną, która może być ogromna i cudowna, przyćmiewając wszystko inne.

Ale wewnątrz tego serduszka znajdowało się mniejsze.

Muszę również pokochać siebie...

Gruba dziewczynka wewnątrz niej nie zniknęła, gdy Dax obsypał ją czekoladkami, ani wtedy, gdy przyznał, że się w niej zakochał. To nie wystarczyło.

Musi poradzić sobie z tym sama – z mężczyzną albo bez niego. Dopóki nie uwierzy, że jest warta miłości takiego mężczyzny, nie zdoła jej odwzajemnić.

– Zrozumiałam przekaz! – Elise wzięła obie kobiety za ręce. – Wiem, jak zdobyć mężczyznę na całe życie. Mam plan. Pomóżecie mi?

– Tak – odparły jednocześnie.

– Wakefield Media ma łóżę na AT&T Stadium – wyjaśniła – ale Dax nigdy tam nie chodzi. Nienawidzi Cowboysów. – Nie pamiętała, kiedy podzielił się z nią tą informacją. Pewnie podczas ich długich sesji profilowych. – Ale w niedzielę musi tam być. Możecie z Leem przyjść na ten mecz?

– Oczywiście. – Dannie uśmiechnęła się figlarnie. – Leo zrobi dla mnie wszystko. Dziś rano w końcu pokazały się dwie różowe kreseczki.

– Jesteś w ciąży? – Elise westchnęła głęboko, a Juliet pocałowała Dannie w policzek.

– Jeszcze tego nie rozgłaszamy. Mówię tylko wam. – Wewnętrzna poświata sprawiła, że Dannie wyglądała jeszcze piękniej. – Ale dość o tym. Sprowadzę tam Lea i Daxa.

Elise uściśnęła ich ręce.

– Jesteście najwspanialszymi przyjaciółkami, jakie kiedykolwiek miałam.

Dax nie miał ochoty kibicować Cowboysom. Ale Leo nalegał, a dopiero co odnowili przyjaźń, więc nie mógł odmówić. Wolałby przespać cały dzień. Nie spał dobrze od tamtej nocy z Elise. Ale samotne spędzenie dnia wyglądało jeszcze mniej zachęcająco, więc poszedł.

Stadion mienił się od mnóstwa niebiesko-srebrnych gwiazd. Gigantyczny telebim zwieszał się z dachu i tylko ktoś pracujący w biznesie medialnym mógł w pełni docenić jego splendor.

Usiedli w luksusowej łoży i zamówili piwo u kelnera.

– Dzięki, że przyszedłeś. Pomyślałem, że powinniśmy trochę побыć razem. – Leo wyciągnął butelkę w stronę Daxa i czekał, aż Dax się z nim stuknie.

– Jasne! – Dax wzruszył ramionami, trochę zdezorientowany lekkim zająknięciem w głosie przyjaciela.

Mecz się rozpoczął i zajęli się obserwowaniem gry. Dopiero podczas przerwy Leo się odezwał:

– Przyjaźnimy się od dawna, ale w moim życiu dokonało się wiele zmian. Mam nadzieję, że nie będzie to miało wpływu na naszą przyjaźń. A tak przy okazji, muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego.

Daxa ścisnęło w żołądku. Leo zaraz mu powie, że zostały mu dwa miesiące życia. Albo Danielli... O Boże!

- Zachowałem się nieodpowiednio wobec ciebie i Danielli, ale to już przeszłość. Wspaniale, że znalazłeś prawdziwą miłość. Daniella jest zachwycająca i pasujecie do siebie.

- Dobrze to usłyszeć, ponieważ... - Leo uśmiechnął się radośnie i stuknął Daxa w ramię - zostanę ojcem!

- A więc dlatego to spotkanie? - Dax odprężył się. - Gratulacje! Cieszę się twoim szczęściem.

Leo będzie miał rodzinę. Poczował ukłucie zazdrości. Co za szok! Dax nigdy nie myślał o założeniu rodziny. Nigdy nie marzył o maleńkiej istotce z piękną twarzą i ciemnymi włosami. O maleńkiej dziewczynce podobnej do matki...

- Oczywiście, że się cieszę! To druga najlepsza rzecz, jaka przytrafiła mi się po ślubie z Dannie. - Leo dokończył piwo i z rozmachem odstawił butelkę. - Ale nie dlatego nalegałem, żebyśmy przyszli na mecz. Oto powód!

Leo wskazał na ogromny ekran pośrodku stadionu. Wypełniła go kobieca twarz. Znajoma ciemnowłosa kobieta. Elise! Dax poczuł pulsowanie w skroni.

- Dziękuję, że dałeś mi trzydzieści sekund, Ed - powiedziała. Jej głos dźwięczał w uszach Daxa, wypełniając stadion. - Nazywam się Elise Arundel i jestem swatką.

- O co tu chodzi? O reklamę? - Dax popatrzył ze złością na Lea. - Masz z tym coś wspólnego?

- Jestem tylko posłańcem - odparł łagodnie Leo.

Elise zwracała się do pełnego stadionu. W innych okolicznościach byłby z niej dumny. To musiało kosztować ją sporo wysiłku, bo nie lubiła być w centrum uwagi.

- Niektórzy z was widzieli mnie kilka tygodni temu w *Morning Show*, gdy Dax Wakefield przeprowadzał ze mną wywiad. Zawarliśmy umowę. Gdybym znalazła Daxowi miłość życia, zgodził się wyśpiewać dla mnie pochwałę podczas Super Bowl. Niestety, przegrałam zakład.

Przegrała? Ostatnio, gdy ją widział, cieszyła się z wygranej. Jego mózg przełączył się na wyższy bieg. O co jej chodzi?

- Gratulacje, Dax! Wygrywasz! Możesz zniszczyć moją firmę. Pozwalam ci to zrobić na meczu futbolu. Dołącz do mnie przed kamerami. Powiedz wszystkim, że nie udało mi się zmienić twojego zdania na temat prawdziwej miłości i nadal nie wierysz w istnienie bratnich dusz.

- Jak mam to zrobić? - mruknął Dax. - Nie wiem, gdzie jesteś.

- Tutaj - odparła Elise nie przez mikrofon.

Raptownie się odwrócił. Stała za nim na wyciągnięcie ręki, zachwycająca i prawdziwa. Tęsknił za jej uśmiechem, za jej poczuciem humoru, za tym, jak przy niej się czuł. Dopiero po chwili sobie przypomniał, że Elise jest kłamczuchą i manipulatorką. Obchodzi ją tylko wygrana. Ale przecież w obecności osiemdziesięciu tysięcy ludzi oznajmiła, że przegrała. A twierdziła, że tylko reklama EA International mogła sprowadzić ją przed kamery. Coś innego ją zmotywowało. Ale co?

Kamerzysta, który pojawił się za nią w loży, skierował obiektyw na Daxa.

- O co chodzi, Elise? - zapytał sztywno.

- Powiedziałam już. To twój wielki moment. Masz szansę mnie zrujnować. - Skinęła głową w kierunku telebimu.

Tysiące oczu śledziło z napięciem rozgrywający się między nimi dramat. Dax nie

tylko czuł się przyszpilony do tablicy, ale prowokowała go, by publicznie skłamał. A on nie był kłamcą.

- Moja druga połowa nie istnieje - powiedział.

Przejmujący ból błysnął na dnie jej oczu.

- Powiedz, że nie znalazłam ci miłości życia - poprosiła. - Że jestem oszustką i mój program nie działa.

To się nie skończy, dopóki tego nie zrobi.

- Dla mnie prawdziwa miłość nie istnieje i twój proces doboru jest błędny - wycedził. Jego puls przyspieszył, pot pojawił się na karku. - Czy to chciałaś usłyszeć?

To już koniec. Postanowił ją zniszczyć. Wszyscy na stadionie i przed telewizorami usłyszą te słowa.

W żołądku go skręciło. Zwycięstwo okazało się puste i miało gorzki smak. Nagle zrozumiał dlaczego. Odwołał umowę z Elise, bo nie chciał przegrać, a odwołanie wydawało się jedynym sposobem, by tak się nie stało.

On i Elise byli do siebie niezwykle podobni. Czy naprawdę może ją obwiniać za to, że też nie chciała przegrać? Leo ma rację, mówiąc, że Elise wykorzystwała wszystkie swoje atuty. Szkoda, że umowa była jedyną prawdziwą rzeczą, którą ich łączyła.

Choć ból malował się na jej twarzy, patrzyła na niego bez mrugnięcia okiem.

- Nie masz nic więcej do powiedzenia?

- Skończyłem.

Czyż to nie wystarczy? Czy ona nie zdaje sobie sprawy, jakie to dla niego bolesne?

Podeszła do niego i wyciągniętym palcem wskazała miejsce w jego piersi, które najbardziej bolało.

- Musisz powiedzieć prawdę. Nie tylko przyznałeś, że miłość innym się zdarza, lecz zaczęłaś wierzyć, że ciebie też może dosięgnąć. Uwierzyłeś w istnienie bratnich dusz, bo dopasowałam ci doskonałą kobietę. Zakochałeś się w niej, prawda?

Jęknął. Czytała w nim jak w książce. Odsłoniła kurtynę. Skrzyżował ramiona na obolałej piersi.

- To nie fair powiedzieć, że któreś z nas wygrało. W rzeczywistości przegraliśmy oboje.

Rozczulenie i żal pojawiły się w jej oczach.

- Oboje straciliśmy coś cennego z powodu mojego braku zaufania. Ale to nie ty byłeś niegodny zaufania. Ja nie mogłam uwierzyć, że jestem kobietą, która zmieni twoje nastawienie do miłości. Byłam przekonana, że po kilku tygodniach zakończysz naszą znajomość, a gdy się w tobie zakochałam...

- Jesteś we mnie zakochana?

Emocje malujące się w jej oczach, w twarzy, trafiały do jego serca. To była prawda.

Opanował się. Ale co to zmienia? Nic.

- Obawiam się, że tak - rzekła uroczyście. - Myślałam, że miłość wszystko pokona, ale jeśli brakuje zaufania, ktoś może być dla ciebie doskonały, a i tak się nie uda.

Mówiła do niego. O nim. Wie, że tak samo jak ona pozwolił, by jego kompleksy zgasiły ich związek. Pozwolił, by gniew i strach go zaślepiły.

Żadnemu z nich dwojga nie chodziło o zakład.

- Czy można zaufać komuś na zawsze? To bardzo długo.

- Strach przed nieznanym to moja specjalność - przyznała z lekkim uśmiechem. -

Dlatego lubię wiedzieć, co się zdarzy i że mogę na kimsz polegać. Zwłaszcza gdy on obiecuje mi coś tak wielkiego jak miłość na całe życie. Nic dziwnego, że się boję. A co będzie, jeśli zmieni zdanie? A co jeśli...

- Nie zamierzam zmieniać zdania. - Ledwie to wypowiedział, zdał sobie sprawę, że sprowokowała go do tego wyznania. - To samo dotyczy ciebie - dodał. - Skąd wiesz, że ty nie zmienisz zdania?

Jak mógł nie dostrzec, że nawet w tym są podobni? Obydwoje cechuje nieufność, ale tylko on ma jej to za złe. Ona, próbując wybrnąć z sytuacji, po prostu popełniała błędy.

- Żyjmy każdym dniem tak długo, jak sercem zostaniesz w tym związku. To jedyna gwarancja, jakiej potrzebuję. Kocham cię. - Wskazała głową stadion. - Nie boję się stanąć przed tymi ludźmi i wyznać, co czuję. A ty?

To wyzwanie. Publiczne. Jeśli powie, że ją kocha, przyzna, że wygrała.

- Co starasz się osiągnąć? - spytał.

- Uważam, że to najlepszy rachunek sumienia.

Wbrew woli uniósł kąciki ust.

- O to chodzi?

Tylko Elise wie, jak to zrobić.

- Ale najpierw muszę przebrnąć przez swój. Gdy mój algorytm dopasował mnie do ciebie, nie popełnił pomyłki. To ja się pomyliłam. Przepraszam, że ci nie powiedziałam, że to ja byłam dla ciebie parą. Nie byłam gotowa, żeby ci zaufać. Teraz już jestem.

Udowodniła to, wyznając swoje winy na oczach świata, w miejscu, gdzie twierdziła, że znajdzie się tylko ze względu na własną firmę. Ale zrobiła to dla niego. Ponieważ go kochała. W jakiś sposób dzięki temu było mu łatwiej wyznać własne grzechy.

- Ja też sporo namieszałem. Nie zostałem z tobą, bo nie chciałem się dowiedzieć, że nie mogę ci ufać. Przepraszam, że nie dałem ci tej szansy.

Uśmiechała się przez łzy.

- Nie spotkałeś swojej drugiej połowy, bo ona nie była gotowa na spotkanie z tobą. Ale już jest. - Wyciągnęła rękę jakby na powitanie. - Nazywam się Shannon Elise Arundel, ale możesz mówić do mnie Elise.

Bez wahania chwycił jej palce i przyciągnął ją do siebie. Gdy ich usta się spotkały, jego serce przepełniło się prawdziwym szczęściem.

Znalazł swoją drugą połowę. Okazało się, że wcale nie szuka kobiety, której nie interesuje, co skrywa za kurtyną. Pragnął tej kobiety, która wprosiła się sama za kulisy i zajęła miejsce dla niej przeznaczone.

Przez cały czas znajdowała się o krok przed nim. Była jedyną kobietą, która uprzedzała jego myśli, potrafiła go przechytrzyć i zakochać się w nim pierwsza.

Lekko unosząc głowę, wyszeptał w jej usta:

- Ja też cię kocham. I żeby było jasne, raczej będę się do ciebie zwracał „moja ukochana”.

Z widowni rozległ się gromki okrzyk aprobaty. Dax, nie odrywając się od Elise, wyciągnął rękę i przykrył nią obiektyw. Nie wszystko należy pokazywać w telewizji.

EPILOG

Na pierwszym przyjęciu, które Elise wydała z okazji Super Bowl, panował tłok i gwar. To był jej pomysł, a Dax pozwolił jej zaplanować całość. Nawet nie protestował, gdy większość czasu spędzała w kuchni z Dannie, która była w drugim trymestrze ciąży, oraz gromadką kobiet paplających o swych pociechach.

- Kochanie! - zawołał ją w pewnej chwili z salonu. - Chodź coś zobaczyć.

Elise usiadła obok Daxa na kanapie przed gigantycznym telewizorem, który teraz zdominował salon. Była to jedyna rzecz, którą zabrał ze swego loftu, gdy wprowadzał się do niej w Święta Bożego Narodzenia.

Chociaż rzadko coś oglądali. Ani futbol, ani filmy fantasy nie były tak atrakcyjne jak pozostałe rzeczy, które robili razem - chodzenie po zakupy, na kolacje, a czasem nawet wspólna praca. Czuli się jak w raju i nie wyobrażali sobie, by mogło być lepiej.

- Do tej pory podoba mi się to, co widzę - powiedziała kokieteryjnie, patrząc na jego urodziwą twarz.

Dax uśmiechnął się i skinął głową w stronę telewizora.

- Na mnie możesz patrzeć przez cały czas. Teraz skup się na tym.

Podczas przerwy w meczu rozpoczęły się reklamy. Polarny miś Coca-Coli znikł i pojawiła się następna. Na ekranie wyświetliło się znajome logo EA International.

- Co ty zrobiłeś? - roześmiała się z przestraszeniem.

- Jestem ci winien wygraną. Spójrz!

Pojawiły się fragmenty jej wyznań na meczu Cowboysów, przeplatane pięciosekundowymi urywkami z pochwałami jej klientów. Cała reklama była tak sprytnie zmontowana, że Elise mogła opowiadać o miłości na przykładzie szczęśliwych par. W ostatniej scenie pojawiła się z Daxem.

- EA International specjalizuje się w łączeniu ludzi w pary - mówił na ekranie Dax z taką ostrą i olśniewającą charyzmą, że prawie zapłakała. - Właśnie tu znalazłem moją. Elise, kocham cię. Wyjdiesz za mnie?

Jej puls przestał bić, ale nie straciła jasności umysłu. Głos Daxa odbijał się w nim echem. Na ekranie pojawiła się już reklama samochodu, ale goście siedzieli zamurowani. Dax padł przed Elise na kolana.

- Przykro mi, ale nie mogę już dłużej zwracać się do ciebie per pani Arundel. - A potem mrugnął do niej, a ona roześmiała się przez łzy.

- Możesz nazywać mnie panią Wakefield.

Rozległy się oklaski. Elise ucieszyła się, że nie poczuła gorąca na policzkach. Dax żył w świetle reflektorów, a ponieważ chciała stać przy nim przez resztę życia, musiała pokonać nieśmiałość. Goście na szczęście po chwili odwrócili od nich uwagę.

Dax wyjął z kieszeni pudełeczko i z promiennym uśmiechem wyjął z niego pierścionek z brylantem.

- Przypuszczam, że powiesz tak.

Skinęła głową, ocierając łzy.

- Chociaż jestem ciekawa, jaki miałeś plan awaryjny, gdybym odmówiła.

Jak mogłaby mu odmówić? Wyznał jej miłość, poprosił, by za niego wyszła i udzieliła wsparcia jej firmie w bardzo przekonujący sposób. Zapowiadało się jak w bajce.

- Żadnych planów awaryjnych - rzekł stanowczo, wsuwając jej pierścionek na palec. - Wiedziałem, że się zgodzisz, jeśli oświadczę ci się podczas Super Bowl. Wiesz, to bardziej oryginalne niż w walentynki.

- Myślałam, że niczym mnie już nie zaskoczysz, ale nie byłbyś sobą, nie udowadniając mi, że się mylę - zażartowała, a potem spoważniała i ujęła jego twarz. - Nie przestawaj, nawet jeśli cię o to poproszę, okej?

- Umowa stoi. - Pocałował ją i wyszeptał w jej usta: - Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Wreszcie również im się udało.

Tytuł oryginału: Matched to Her Rival
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2014 by Kat Cantrell
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2207-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Epilog
Strona redakcyjna